

# Sandra Field

## *Piekielny Jared*

*Tłumaczył Krzysztof Bednarek*

*Znalezione w necie przez: bujakasa*

*Poprawki: elka\_\_82*

# SCANDALOUS

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

Było jej gorąco i chciało się spać. Spóźniała się, i to bardzo. Devon Praser jechała wiejską drogą, która ciągnęła się w nieskończoność. Na domiar złego trzeba było posuwać się powolutku, pomiędzy limuzynami prowadzonymi przez szoferów w uniformach. Samochody zajmowali weselni goście - aż tylu przyjechało przed czasem! Byli wystrojeni w eleganckie garnitury i sukienki od znanych projektantów mody.

Devon siedziała za kierownicą czerwonej mazdy kabrioleta. Miała na sobie kostium włożony dwadzieścia cztery godziny temu, przed wylotem z Jemenu. Skromny, zielony i - w tej chwili - wymięty. Nie nałożyła makijażu, prawie nie spała. I wcale nie cieszyła się na kilka najbliższych godzin.

Spóźniała się właśnie na ślub własnej matki. Piąty. Tym razem matka wychodziła za niejakiego Bensona Holta, bogatego człowieka. Jego syn, Jared, miał być świadkiem, a Devon druhną. Matka powiedziała, że jest przerażona tym Jaredem.

Minione cztery dni Devon spędziła na negocjacjach z kilkoma magnatami naftowymi. Nie wystraszy się jakiegoś playboya z

Toronto, czy nazywał się Jared Holt, czy inaczej.

Ślub zaczynał się o osiemnastej, a była już siedemnasta pięć. Devon nie dotarła jeszcze do posiadłości Holta, a przecież musiała się umyć, przebrać i umalować. Druhna musi wyglądać pięknie! A może wystarczy, że wspaniale wygląda panna młoda?

Devon nigdy nie była panną młodą i nic nie wskazywało na to, żeby miała nią wkrótce zostać.

Długi podjazd do posiadłości -"Pod Dębami" istotnie ocieniały piękne, rosące długim szpalerem dęby. Wokół zieleń się trawa; w oddali ciągnęły się całe kilometry białych płotów. Pan młody musiał być rzeczywiście bardzo bogaty. Coś takiego ... ! - myślała z ironią. Jej matka ani razu nie wyszła za mąż za skromnego, ubogiego człowieka.

Za płotami widać było ogromne pola i stadka koni ze źrebakami. Może jutro będę mogła pojeździć konno, pomyślała Devon. Przynajmniej spotka mnie tu jedna miła rzecz. Po wylądowaniu w Toronto zdążyła wpaść na dziesięć minut do swojego mieszkania i spakować strój do jazdy konnej.

Obawiała się przebiegu dzisiejszego wieczora. Zobaczyła w końcu, że podjazd rozszerza się w placyk otoczony starannie przyszyżonymi krzewami i rzeźbami ogrodowymi. Dom był ogromny - zbudowano go z czerwonej cegły, miał mnóstwo okiennic i kominów. Dwaj mężczyźni w uniformach pokazywali drogę na

parking pod drzewami. Devon zatrzymała jednak samochód przed wejściem do domu, złapała walizkę, torbę z ubraniami i pognęła ku drzwiom. Były ciemnozielone, po obu ich stronach znajdowały się wypolerowane latarnie, w jakie niegdyś wyposażano karety. Drzwi otworzyły się, zanim zadzwoniła, ze środka odezwał się kpiący męski głos:

- Proszę, proszę: spóźniona druhna!

- Rzeczywiście, jestem druhną - odparła Devon, poprawiając zmierzwiłone włosy.

- Czy mógłby pan pokazać mi mój pokój? Zostało mi bardzo mało czasu.

Stojący w cieniu drzwi mężczyzna bezczelnie obejrzał ją od góry do dołu. W swoim wymiętym ubraniu wyglądała raczej nieciekawie.

- Bardzo się pani spóźniła! - dodał.

- To nie może być lokaj! - pomyślała. Ten człowiek jest raczej przyzwyczajony do wydawania rozkazów niż słuchania.

Mężczyzna wyszedł na popołudniowe słońce i Devon rozszerzyła się oczy, a serce zakołatało w piersi. Zobaczyła przed sobą najwspanialszego przedstawiciela męskiego rodu, jakiego kiedykolwiek widziała.

Był wysoki. Devon miała metr siedemdziesiąt siedem; on przewyższał ją o jakieś pół głowy. Miał kruczoczarne włosy, ciemne

oczy ... Przemknęło jej przez myśl, że ulegnie urokowi tego człowieka i będzie przez niego cierpiała.

Uspokój się, kobieto! - zbesztła się. To tylko wyjątkowo męski typ. Na świecie jest wielu takich i to nic nie znaczy.

Właściwie nie był przystojny. Miał twarz agresywnego samca. Można było się go wystraszyć. Miał na sobie idealnie skrojony smoking, białą koszulę i muchę. Wyglądał w nich jednak raczej na przebranego agenta Służby Ochrony Rządu. Robił wrażenie niebezpiecznego. Potężna klatka piersiowa, szerokie ramiona, ani odrobiny nadwagi ...

Miał naprawdę wspaniałe ciało.

Jest wielu mężczyzn o pięknych ciałach. Ten miał jednak w sobie coś, co sprawiało, że wyjątkowo pociągał Devon.

Nigdy nie pozwalała sobie na jakiegokolwiek erotyczne zbliżenia z mężczyznami tylko z tego powodu, że byli wspaniale zbudowani czy mieli piękne twarze. Dzięki temu nie popełniła w życiu tego rodzaju poważnych błędów, jakie wciąż zdarzały się jej matce.

Mężczyzna wciąż stał naprzeciw Devon i utrudniał jej skupienie się na szybkim przygotowaniu do ślubu.

Człowieka o tak zdecydowanym wyrazie twarzy i tego rodzaju aurze, jaką wokół siebie roztaczał, nie można było określić mianem playboya. Nawet jeśli nim był, na jego silną osobowość składało się bez wątpienia o wiele więcej. Nieważne. W każdym razie Devon

wiedziała już, że to właśnie jest Jared Holt, którego obawiała się jej matka. Rzeczywiście, miała kogo.

- Kim pan jest? - odezwała się chłodno.

- Miałem nadzieję, że wcale pani nie przyjedzie! - odparł głębokim, męskim głosem Jared, ignorując pytanie. - Wtedy ten żaloszny ślub zostałby przynajmniej odroczoney.

- Niestety, jestem - skwitowała. Ona także uważała piąty ślub swojej matki za żaloszny, ale zachowała to dla siebie. - Pan Jared Holt, jak sądzę?

Skinął głową, nie zbliżając się, aby mogli sobie podać ręce.

- Myślałem, że wygląda pani zupełnie inaczej. Pani matka ciągle trąjkocze o tym, jaka pani jest piękna ...

- Boże, chyba naprawdę jest pan wściekły z tego powodu, że wiążemy się z waszą rodziną. Myśli pan, że ja cieszę się z tego, że moja matka wychodzi za pańskiego ojca i że będę mieć do czynienia z wami obydwoma?!

Jared zacisnął zęby.

- To dlaczego nie spóźniła się pani na samolot? - warknął. - Myślę, że bez pani matka nie zgodziłaby się na tę ceremonię. Mogła pani wszystko powstrzymać! Przynajmniej chwilowo.

- Nie uważam, żeby należało do mnie podejmowanie decyzji za moją matkę - odparła stanowczo Devon. - Może i wychodzi po raz

kolejny za mąż zupełnie bez sensu, jednak to ona ma w tej kwestii prawo wyboru. Jak i pański ojciec.

- Proszę, nie da pani sobie w kaszę dmuchać. Nie można się tego domyślić z pani wyglądu. - Jared po raz kolejny spojrzał pogardliwie na wygnieciony lniany kostium rozmówczynie. Całkowicie aseksualny ubiór.

- Wie pan, ostatnie cztery dni spędziłam na trudnych negocjacjach na temat praw wydobycia ropy naftowej. Mężczyźni, z którymi rozmawiałam, pochodzą z kręgu kultury, w której pewien sposób ubierania się kobiet oznacza co innego niż u nas. Mój samolot wystartował z Jemenu z opóźnieniem, przez co spóźniłam się na samolot w Hamburgu. Na londyńskim Heathrow straciłam mnóstwo czasu w kolejkach i na kontrole służb antyterrorystycznych. Jakby tego było mało, w Toronto był akurat strajk bagażowych. Potem stałam jeszcze w korkach. Jestem zmęczona i podenerwowana. Może więc pokaże mi pan łaskawie, gdzie jest mój pokój, żebym mogła się przebrać!

- "Podenerwowana" - zadrwił Holt. - To złe określenie. Targają panią emocje, ot co. Typowa kobieta!

- Generalizacje to wygodne narzędzie dla leniwego umysłu - odparła słodkim tonem Devon. - Nie użyję najcelniejszych słów na określenie tego, jak się w tej chwili czuję, ponieważ nie stosuję ich w

rozmowie z. nieznanymi ludźmi. Gdzie jest mój pokój?

- Zatem nie mylę się - pani potulny wygląd skrywa osobowość. Nie rozumiem jednak, dlaczego nie chce pani, żeby pani matka wyszła za bogacza. Niejedno pani z tego skapnie.

Nie daj się! - pomyślała Devon.

- Moja matka była już żoną mężczyzn znacznie zamożniejszych niż pański ojciec - rzuciła chłodno. - Zupełnie nie pojmuję, dlaczego zgodziła się wyjść za człowieka nie dysponującego takimi zasobami, jak jej poprzedni mężowie. - Devon uniosła brew. - Być może jest zdecydowanie bardziej czarujący niż jego syn ... ?

- Potrafię być czarujący, kiedy chcę. I nienawidzę rozmawiać z osobą, która ma na nosie ciemne okulary! - Nieoczekiwanie, błyskawicznym ruchem, Jared ściągnął Devon okulary. Nie zdążyła zrobić uniku. Wyraz pogardy na jego twarzy ustąpił na chwilę miejsca innemu uczuciu. Tylko na moment. Mogło jej się zdawać - a jednak jej serce zaczęło bić o wiele szybciej ...

- Pokażę pani ten pokój. Sąsiaduje z pokojem pani matki. Oczywiście po ślubie przeprowadzi się do części domu zajmowanej przez ojca.

Devon uśmiechnęła się niewinnie i spytała:

- Czyżby zazdrościł pan ojcu? Chyba potrzebuje pan dobrego psychiatry.



- Nie obchodzi mnie, z kim sypia mój ojciec ani z kim się ożeni.

- Pana wpływy spadną. - Devon parsknęła śmiechem. - Nie powinnam się dziwić pańskiemu zachowaniu.

- Ustalmy pewne fakty ... - warknął Jared - ... i może to pani powtórzyć matce. Nie pozwolę jej puścić ojca z torbami, kiedy będą się rozwodzić - bo biorąc pod uwagę jej przeszłość, nie mam wątpliwości, że tak się skończy. Zrozumiała pani? - Widać było, że Holt tłumi wściekłość.

Cholera, pomyślała, nie po to przeleciałam pół świata, żeby wysłuchiwać takich gadek!

- Wie pan co?! - wykrzyknęła. - W ciągu ostatnich ośmiu lat byłam chyba w czterdziestu czy pięćdziesięciu krajach i w żadnym z nich, nigdy i nigdzie, nie spotkałam człowieka tak potwornie niegrzecznego jak pan! Widać, że nikt nie uczył pana zasad dobrego wychowania. Zdobył pan pierwszą nagrodę, panie Holt. Gratuluję!

Nawet nie mrugnął. Słowa Devon chyba w ogóle do niego nie dotarły. Wydał usta.

- Nie jestem niegrzeczny, tylko uczciwy. Najwyraźniej nie ceni pani uczciwości.

Devon miała już zdecydowanie dosyć tej rozmowy.

- Czy liczy pan na to, że będziemy wymieniać docinki aż do godziny ślubu, żeby moja matka pomyślała, że mnie nie ma, i

wszystko odwołała? Rozczaruję pana, ale muszę poinformować, że sama potrafię ją znaleźć. - Obeszła Jareda i ruszyła naprzód.

Gwałtownie przytrzymał ją za rękaw. W takich sytuacjach Devon potrafiła popatrzeć mężczyźnie wyzywająco w oczy, wykorzystując swój wzrost; Jared Holt był jednak na to za wysoki. Czuła się w jego obecności nieswojo. Gniewało ją to niezmiernie. Ten człowiek był wprost nie do wytrzymania!

- Proszę mnie natychmiast puścić! - zawołała.

- Spokojnie. Chciałem tylko pokazać pani pokój - od parł kpiąco. Nachylił się nad nią tak, że poczuła intensywny zapach wody kolońskiej i zobaczyła z bliska jego kruczoczarne włosy, po czym wyjął jej z ręki walizkę. - Chociaż - ciągnął - zostało mało czasu, a nie spotkałem jeszcze kobiety, która byłaby w stanie przygotować się do czegokolwiek szybciej niż w godzinę.

Boże, wbrew temu, co mówił, miała ochotę przesunąć palcami po jego włosach; poczuć, czy naprawdę są tak jedwabiste, jak wyglądają. Co się ze mną dzieje? - pomyślała.

Poczuła. w dole brzucha coś, co musiała zwalczyć. Miała nadzieję, że nie dało się to wyczytać z jej twarzy. Wykrzywiła ją, przesunęła ostentacyjnie wzrokiem po ciele Holta od góry do dołu, po czym powiedziała kpiącym tonem:

- Z pewnością zna pan mnóstwo kobiet.
- Nie przeczę.
- Moim zdaniem mężczyzna, który musi chwalić się swoimi podbojami, nie jest wart zainteresowania.
- Kobiety, które nie mają wielkich doświadczeń z mężczyznami, muszą zadowalać się wypowiedaniem opinii.

Najwyraźniej ten facet uważał ją za zbyt mało atrakcyjną, żeby mógł zainteresować się nią mężczyzna! Zacisnęła zęby i powiedziała:

- Niektóre z nas wolą nie zadawać się, z kim popadnie, tylko wybierać naprawdę interesujących ludzi. Moim zdaniem, mężczyzna powinien mieć w sobie znacznie więcej wartości niż tylko ciało.
- Ma pani bogaty zbiór opinii na temat mężczyzn, jak na kobietę, której opakowanie nie przyciągnie niczyjego spojrzenia po raz drugi.

Żebyś wiedział, że przyciągnę twoje spojrzenie wiele razy, ty głupi, zadufany w sobie playboyu! - syknęła w myśli Devon. Miała ze sobą dwie sukienki. Jedną tradycyjną, elegancką, odpowiednią na ślub pary z wyższych sfer. Drugą - nawet bardziej interesującą, choć znacznie mniej "odpowiednią". Postanowiła włożyć tę drugą.

Gdyby pomyślała mądrzej, nałożyłaby jednak tę, która nie uwidaczniała jej kobiecych wdzięków. Gdyż najpoważniejszą i najgorszą rzeczą w całym spotkaniu z Jaredem Holtem było to, że pociągał ją jak nikt. Roztaczał aurę mężczyzny pewnego siebie, także

w dziedzinie seksu. Drażniło to Devon niezmiernie.

Jego brak skrępowania, opalona cera, fizyczna siła, całe jego ciało przyciągało ją niemal magiczną siłą, mimo że każde słowo, jakie wypowiedział, nakazywało jej uciekać od niego jak najdalej. Jared Holt pociągał ją, a zarazem denerwował tak bardzo, że była tym zaniepokojona.

- Umilkła pani. Czyżby pani zbiór opinii wyczerpał się?
- Szkoda ich dla pańskich uszu.
- Mnie szkoda całego dzisiejszego dnia. Jest dla mnie c a ł k o w i
- c i e stracony.
- Przynajmniej w jednej sprawie się zgadzamy.

Nagle zniecierpliwiony, Jared pociągnął Devon do środka domu, zamknął drzwi kopniakiem, po czym poprowadził ją przez przestronny hol do mahoniowych schodów. Zadrżała. Ten człowiek był tak silny, że pokonałby ją z łatwością, mimo iż dbała o własną kondycję fizyczną i nie była słaba. Czuła nieodpartą chęć dogryzienia mu. Doprowadzał ją do szału.

- Powiedziałałam panu komplement, wie pan? - odezwała się, niby od ,niechcenia.
- Chyba go nie dosłyszałam.
- Zauważyłam, że jest pan wspaniale zbudowany. Czy był pan może kiedyś modelem?

- Nie!

Proszę, to mu dogryzło. Hurra!

Devon rozglądała się po ścianach, które zawieszono były obrazami przedstawiającymi konie wyścigowe. Benson Holt był znanym hodowcą koni. Odezwała się miłym tonem:

- Jakie to piękne zwierzęta ... Może pracuje pan w stajniach swojego ojca?

Jared zacisnął usta, powstrzymując to, co mu się na niego cisnęło.

- Nie, nie pracuję w stajniach - odparł. Devon zaliczyła drugi punkt.

- To co pan właściwie robi?

- Staram się uchronić ojca przed łowczyniami fortun. Co najwyraźniej właśnie mi się nie udało! - Zaprowadził ją w odległe skrzydło domu, do którego wiodły zamknięte na klucz drzwi. - Pani matka jest w pokoju na końcu korytarza, a pani pokój - to ten. Oba mają oddzielne łazienki.

Zanim Devon zdążyła zaprotestować, jej gospodarz wszedł do pokoju i postawił walizkę przy łóżku. Nie chciała, żeby tu był.

- Może przynajmniej do zdjęć będzie się pan uśmiechał? - powiedziała. - Bo inaczej będzie pan psuł wszystko miną obrażonego chłopca.

- Proszę mi nie mówić, co mam robić - odparł spokojnie Jared. - Nie lubię tego.

Serce znów jej zakolało. Jared Holt był naprawdę niebezpieczny, a jednak ciągnęło ją do niego tak, że nie zdołała powstrzymać słów:

- To interesujące, bo ja także nie lubię, kiedy ktoś wydaje mi rozkazy. Kolejna rzecz, która nas łączy.

- Niestety, będzie nas łączyło zdecydowanie za dużo. Nie potrafię wyobrazić sobie pani jako mojej przybranej siostry. Mamy wszyscy spędzać wspólnie Święto Dziękczynienia i Boże Narodzenie, obchodzić urodziny i rocznice. Przez całe lata! - Jared uśmiechnął się złowieszczo. - Ten ślub zwiąże nas ze sobą i także dlatego powinna pani była spóźnić się na samolot!

- Jestem prawnikiem i specjalizuję się w negocjowaniu praw wydobywania surowców - odpowiedziała spokojnie Devon. - Ta praca wymaga ode mnie ciągłych podróży. Większą część czasu jestem poza krajem. Być może pan będzie uczestniczył we wszystkich rodzinnych świętach. Ja nie.

- Jeśli chodzi o zdjęcia, to mam nadzieję, że w ciągu najbliższych czterdziestu minut zrobi pani coś ze swoimi włosami ... Tylko proszę nie kazać mim na panią czekać. Czekać można na pannę młodą, nie na druhnę.

Po tych słowach Jared wyszedł, tym razem cicho zamykając drzwi za sobą. Devon wykonała parę głębokich oddechów. Nagle ktoś zapukał do drzwi. Serce zabiło jej szybko.

- Słucham? - odezwała się drżącym głosem.

- Kochanie, czy to ty?

- Wejdz, mamo.

- Jared powiedział mi, że już przyjechałaś. Tak się martwiłam - bałam się, że nie zdążysz na ślub. Bardzo potrzebuję twojego wsparcia; on patrzy na mnie, jakbym była czarownicą; boję się tego człowieka. Nie mogę pojąć, jak Bensonowi mógł zdarzyć się taki syn ... - Alicja trajkotała po swojemu. - Kochanie, ależ ty nie jesteś jeszcze ubrana!

- Dopiero przyjechałam. - Devon pocałowała matkę w policzek i obejrzała ją od stóp do głów. - Wyglądasz cudownie! - powiedziała szczerze.

- Nie chciałam mieć białej sukni - to byłoby raczej nieodpowiednie. Naprawdę ładnie wyglądam?

Suknia Alicji była piękna, kremowa. Przynajmniej raz w życiu nie miała na sobie falbanek, koronek ani koralików, od których roily się jej poprzednie ślubne suknie. Fryzurę także miała bardziej stonowaną niż miewała wcześniej. Devon nie widziała matki od pięciu miesięcy, podczas których w rozmowach telefonicznych matka wtrącała co i raz nazwisko Bensona Holta. A może ten człowiek wywarł na nią taki wpływ, że zmieniła nie tylko pomysł na suknię ślubną?

- To bardzo elegancka sukienka. Pokaż, jaki masz pierścionek.

Pierścionek miał brylant osadzony w filigranowo wykonanym gnieździe.

- Mam nadzieję, że będziesz bardzo szczęśliwa - powiedziała Devon.

Matka spojrzała na swój złoty zegarek.

- Ślub zaczyna się za trzydzieści pięć minut!

- W takim razie lepiej wyjdź i pozwól mi się przygotować! ~ odparła z uśmiechem Devon. - Przepraszam, że tak późno przyjechałam. Wiesz, że chciałam być na wczorajszej kolacji, ale moje środki transportu opóźniały się jeden po drugim.

- Musiałam siedzieć pomiędzy Bensonem a Jaredem! ... - Alicja zadrzała. - Wiesz, co zrobił Jared trzy dni temu? Zaoferował mi pieniądze za rezygnację ze ślubu.

-Co???

- Mówię ci. Nie mogę nawet powiedzieć o tym Bensonowi. W końcu to jego jedyny syn.

- Jak on śmiał zrobić coś takiego?

- Ten człowiek śmiałby zrobić wszystko. Kieruje Holt Incorporated. Zarządza milionami dolarów. Nie dorobił się ich, siedząc z założonymi rękami.

Devon spojrzała zdumiona.

- To Jared jest prezesem Holt Incorporated? - upewniła się.

- Jest nie tylko prezesem, ale i właścicielem. To on dorobił się



prawdziwie wielkiej fortuny. Jest pięćdziesiąt razy bogatszy od Bensona.

Holt Incorporated posiadała sieć hoteli na całym świecie; Devon nie raz zatrzymywała się w nich. Korporacja miała także flotę statków pasażerskich, kilka firm zajmujących się handlem towarami oraz firmę komputerową, która odnosiła ostatnio wielkie sukcesy.

- Dlaczego mi tego nie powiedziałaś?!... ~ jęknęła Devon.

- Ciągle rozmawiam z tobą tylko przez telefon, a ty jesteś gdzieś na Borneo albo w Papui-Nowej Gwinei! Mam wtedy ważniejsze tematy niż Jared Holt.

Devon usiadła na łóżku i wybuchnęła śmiechem.

- Ja go spytałam, czy pracuje w stajniach ojca.

- Żartujesz?!

- Przedtem zapytałam, czy może był modelem.

Alicja jęknęła.

- Och, nie! Jak mogłaś?

- Normalnie. To najniegrzeczniejszy, najbardziej arogancki człowiek, jakiego w życiu spotkałam. A miałam do czynienia już z niejednym.

Matka zadrzała.

- Chyba nie masz zamiaru mu dokuczać? Jako wróg byłby bardzo niebezpieczny!

- Nie boję się Jareda - oznajmiła Devon. Pod pewnym szczegó-

Inym względem nie była to prawda ... - Obawiam się za to, że spóźnię się na ślub! Wyjdź już, szybko.

Matka przytuliła mocno Devon, drżąc z emocji.

- Tak się cieszę, że tu jesteś! - powiedziała i wyszła. Devon nie cieszyła się ani trochę. Wyjęła z torby sukienkę, rozłożyła ją na łóżku i ruszyła pod prysznic.

## ROZDZIAŁ DRUGI

O siedemnastej pięćdziesiąt dziewięć Alicja zapukała do drzwi pokoju Devon.

- Jesteś gotowa, kochanie?

Devon malowała usta na intensywnie różowy kolor.

- Wejdz, mamó - rzuciła. Nałożyła jeszcze długie kolczyki z australijskich, połyskujących niebiesko opali.

- Taka jestem zdenerwowana! - zaczęła swoje Alicja. - Wiem, że to mój piąty ślub, ale naprawdę kocham Bensona i chciałabym, żeby nasze małżeństwo trwało wiecznie. Żebyśmy wszyscy razem byli szczęśliwą rodziną. Czy myślisz, że popełniam kolejny straszny błąd?

Devon nie poznała jeszcze Bensona. Jeśli był choć odrobinę podobny do Jareda, Alicja popełniała największy błąd. A już o "szczęśliwej rodzinie" z pewnością nie mogło być mowy. Święta z Jaredem Holtem? Brr!

- Oczywiście, że będziesz szczęśliwa - próbowała pocieszyć, matkę, której drżały usta. Wzięła ją pod rękę, spojrzała w lustro i powiedziała: - Chodźmy.

- Chyba ładnie wyglądamy? - upewniła się nieśmiało Alicja.

Devon nie chodziło w tej chwili o to, żeby wyglądać ładnie. Włożyła turkusową, połyskującą, długą sukienkę z tajskiego jedwabiu. Prostą, wyciętą tak, że odsłaniała częściowo piersi. Kobięce kształty Devon rysowały się pod wąską sukienką, która miała też sięgające kolana rozcięcie. Między piersiami Devon znajdował się jeszcze jeden opal. Sandały z cieniutkich pasków miały bardzo wysokie obcasy. Włosy upięła wysoko, kilka loków 'opadało jej na szyję i policzki.

- Wyglądamy obie zabójczo - zapewniła. - I nie pozwól Jaredowi zepsuć ci dnia ślubu. Ten człowiek nie jest tego wart.

- Nie pozwolę. - Alicja uśmiechnęła się. - Uczę się nowych zachowań, wiesz? Powiedziałam Bensonowi, że nie zamierzam ślubować mu posłuszeństwa, że jestem już na to za stara. Roześmiał się tylko i odparł, że wcale nie chce, żeby jego żona była popychadłem. Jest bardzo miły, polubisz go.

Swoich poprzednich mężów- romantycznego Włocha, brytyjskiego arystokratę oraz teksaskiego nafcjarza - matka przedstawiała Devon podobnie. Alicja zawsze chciała, żeby córka polubiła jej kolejnego męża.

- Nie mogę się doczekać, aż go poznam - odparła dyplomatycznie Devon.

W holu czekał fotograf, koło stołu, na którym leżały kwiaty.

Matka i córka wzięły bukiety z białych storczyków i uśmiechnęły się do obiektywu. Potem zeszły na dół, ramię w ramię.

- Poprosiłam cię już, żebyś odprowadziła mnie do ołtarza, prawda?

Devon omal się nie przewróciła.

- Nie ... !

- Miał to zrobić szwagier Bensaona, ale dwa tygodnie temu przeszedł operację żyłaków. Na placu boju pozostał tylko Jared! Proszę cię, zgódź się mnie odprowadzić!

Devon na pewno nie pozwoli, żeby ten cynik odprowadzał matkę do ołtarza.

- Oczywiście, że to zrobię!

Wciąż fotografowane, wyszły do ogrodu, gdzie na wiklinowych krzesłach siedzieli goście; wokół stały kosze z mnóstwem kwiatów; grała harfa. Następnie rozległy się dźwięki elektronicznych organów. Organista nie był dobry. Zdecydowanie.

- To gra siostra Bensaona - wyjaśniła Alicja. - Sama się tego domagała, a Benson nie chciał jej ranić i zgodził się.

Podeszły do ołtarza, zbliżając się do siedzących tyłem do nich Jareda i jego ojca. Benson nie był taki wysoki, jak syn; miał starannie ułożone siwe włosy. Odwrócił się. Miał mniej interesującą twarz niż Jared, i brzusek. Devon ucieszyła się - Benson Holt wyglądał jak

człowiek. Do tego uśmiechał się z prawdziwą miłością, a także uprzejmością. W przeciwieństwie do swojego syna. Devon potrafiła odróżnić miłego człowieka od takiego, który tylko udawał. Benson był miły. Nie spodziewała się, że ojciec Jareda będzie taki.

- Myślę, że wybrałaś dobrego człowieka, mamó - szepnęła.

Teraz odwrócił się Jared. Popatrzył na Devon i na jego twarzy odmalował się prawdziwy szok. Spuściła skromnie oczy, jak przystało na „kobietę o bardzo niewielkim doświadczeniu”, której "opakowanie" nie przyciąga niczyjego spojrzenia po raz drugi. Uśmiechnęła się niewinnie i podniosła wzrok. Ale zobaczyła już tylko twarz Bensaona.

Krótko przed ślubem ojciec powiedział Jaredowi:

- Alicja poprosi Devon, żeby odprowadziła ją do ołtarza, więc możesz się uspokoić.

Jared miał sobie za złe, że ostentacyjnie okazał niezadowolenie z tego, że ma odprowadzać do ołtarza przyszłą żonę swojego ojca.

- Poznałem Devon - powiedział. - Jest zupełnie inna, niż myślałem. Wysoka, wygląda jak straszdyło i ma język ostry jak brzytwa.

- Naprawdę? - zdziwił się Benson. - Alicja pokazywała mi zdjęcie córki. Pomyślałem, że jest bardzo ładna. - Dobry fotograf potrafi zrobić ładne zdjęcie brzydkiej kobiecie.

Usiedli w ogrodzie i czekali. Siedem po szóstej Martin - lokaj - dał znać, że matka i córka są gotowe. Jared musiał przyznać, że Devon

Fraser jest szybka - jak na kobietę.

Nie rozglądał się po twarzach gości, gdyż wiedział, że powinna siedzieć pośród nich Lisa. Przymilała się, żeby wysłać jej zaproszenie, i - popełnił błąd - wysłał je. Będzie musiał zdecydować, co zrobić z tą kobietą. Pomyślał, że gdyby się żenił - co byłoby głupim pomysłem; nie zamierzał wiązać się na całe życie z jedną kobietą - ślub odbyłby się na jego jachcie. To dlatego, że ciocia Bessie, która właśnie mordowała uszy słuchaczy, jak ognia bała się wchodzić na wszystko, co unosiło się na wodzie.

Benson odwrócił się i uśmiechnął do Alicji. Miał być jej piątym mężem. Jared tłumił w sobie gniew. Jak tylko mógł, starał się odwieść ojca od ślubu. Próbował także przekupić Alicję. Nie udało się. Mimo że proponował jej naprawdę poważną sumę.

Na pewno była zdania, że w procesie rozwodowym uzyska więcej.

Nie miał zamiaru uśmiechać się do Alicji. A jej córka powiedziała, że ciska się, bo nie udało mu się postawić na swoim. Jeszcze żadna kobieta tak szybko nie zaszła mu za skórę. Odwrócił się, zniecierpliwiony.

Zobaczył blond piękność. Miała smukłą szyję, pięknie zarysowane ramiona, piersi, od których widoku serce mu zakołatało. Duże, pełne, jędrne. Rozkoszne! I jeszcze ten niebieski klejnot! Biodra Devon kołysały się z gracją, miała niezmiernie długie, smukłe nogi. A przede wszystkim przykuwały wzrok jej oczy. Piękne, błękitne, które zasko-

czyły go już wtedy, gdy ściągnął Devon ciemne okulary. Można było utonąć w tych oczach!

Pomyśleć, że drwił z jej wyglądu! Chyba chwilowo stracił wzrok!

Zorientował się, że Devon doskonale zdaje sobie sprawę z wrażenia, jakie właśnie na nim wywarła, i że sprawia jej to przyjemność. Spuściła oczy i uśmiechnęła się łagodnie, kusząco, jakby namawiała go do całowania.

Cholera! - pomyślał. Nabrałaś mnie tym pogniecionym, aseksualnym ubraniem. Dałem się zrobić w konia! Ale drugi raz to się nie powtórzy. Dam ci nauczkę. Jeszcze nie wiem jak, ale dam! Nie lubię, kiedy kobieta robi ze mnie idiotę. Zemszczę się.

Pastor rozpoczął tymczasem nabożeństwo. Jared słuchał jednym uchem staromodnych formułek, patrząc z ukosa na Devon, która stała do niego półprofilem. Miała prosty nos, mocno zarysowaną brodę ... i te włosy! Miał ochotę pieścić jej piersi i ... Co jest?! - zbeształ się. Znowu ogarnęły go marzenia na jej temat.

Jared był niezmiernie bogatym człowiekiem. I wiedział, że kobiety uważają go za atrakcyjnego fizycznie. Do tego był kawalerem. Wszystko to razem oznaczało, że każda kobieta w wieku od osiemnastu do czterdziestu pięciu lat uważała, że zwiążanie się z nim jest wyzwaniem, które warto podjąć.

Gdyby chociaż raz jakaś kobieta postrzegą go jako mężczyznę! Po prostu mężczyznę. A nie prezesa wielkiej korporacji, opływającego



w miliony. Mała szansa.

W dodatku Jaredowi znudziła się już cała ta gra. Znał ją od początku do końca. Pierwsza randka, wymiana wymyślnych pytań, kolacja we dwoje. Podczas niej Jared zawsze wyjaśniał, o co mu chodzi - relacja miała ograniczyć się do tego, o czym mówił, albo nie będzie jej wcale. Mało która go słuchała, a te, które słuchały, stawiały sobie za kolejne wyzwanie osiągnięcie tego, co nie udawało się poprzednim. Potem był pierwszy pocałunek, prezenty, których wysyłanie zlecał sekretarce, kwiaty. Seks. Dąsy, kiedy oznajmiał, że nie zostanie na całą noc. Nigdy tego nie robił. Potem kobiety zawsze wyrzucały mu, że spodziewały się po nim prawdziwego, głębokiego związku, a on ... i tak dalej. Gniew albo płacz - to zależało od charakteru kobiety - kiedy powtarzał, że nie liczy na trwały związek, że nie o to mu chodzi, że przecież na początku to mówił. Potem następowało zerwanie.

W ciągu ostatnich kilku lat coraz rzadziej wdawał się w tę grę. Lisa była tego przykładem. Jared był uczciwy względem siebie i zdawał sobie sprawę, że wykorzystuje ją jako miłe urozmaicenie życia, a jednocześnie coś w rodzaju zasłony dymnej. W jego kręgach towarzyskich uznawano ich za parę. Zniechęcało to większość potencjalnie zainteresowanych nim kobiet i nie dostarczało wielu tematów dziennikarzom brukowców. Mało kto uwierzyłby, że Jared nie sypiał

z Lisą. Nie zamierzał wyprowadzać otoczenia z błędu. Lisa nie kryła przed Jaredem, że także wykorzystuje sytuację. Cieszyło ją, że może być postrzegana jako jego towarzyszka życia, poza tym pomagało jej to w karierze zawodowej.

Jared tłumiał od miesięcy popęd seksualny, koncentrując się, jak tylko mógł, na interesach swojej korporacji, oraz dokonując najrozszybszych wyczynów sportowych w różnych częściach świata.

Od kilku minut ten stan rzeczy należał do przeszłości.

Odkąd tylko spojrział na Devon Fraser w tej niebieskiej – czy zielonej - sukience, był pobudzony seksualnie. Pomyślał chłodno, że sukienka Devon musiała być bardzo droga. Tak eleganckie, a jednocześnie prowokujące stroje są drogie. To znaczyło, że i młoda Fraser próbowała mu się spodobać i zapewnić sobie bogactwo do końca życia. Jaka matka, taka córka?

Tyle że córka była o dwadzieścia lat młodsza od matki i dziesięć razy piękniejsza.

Alicja bez większego trudu zdobyła serce jego ojca.

Czy zatem teraz do Devon należało związanie się z prezesem i właścicielem Holt Incorporated - tym, który miał prawdziwe pieniądze? Inteligentna Devon Fraser robiła to po prostu subtelniej niż dotychczas znane mu kobiety.

Subtelniej? Raczej bardziej pokrętnymi metodami!

Uważaj! - ostrzegł się w myśli.

Czyżby jednak była naprawdę tak wrogo do niego nastawiona, jak okazała to w czasie ich rozmowy? Skupił się na przebiegu nabożeństwa. Dopiero zrobiłby z siebie idiotę, gdyby okazało się, że rola świadka jest dla niego za trudna!

Devon była na wielu ślubach, ponieważ większość jej rówieśnic była już mężatkami. Uważała, że jest odporna na cały ten rytuał. Tego jednak dnia poszczególne formułki trafiały do jej serca. Młoda para ślubowała sobie miłość i wzajemną troskę. Czy ktoś kiedykolwiek troszczył się o Devon, poza jej ojcem, którego prawie nie pamiętała? Alicja była zbyt zajęta poszukiwaniem po całym świecie kolejnych romansów. Żaden z ojczymów Devon także o nią nie dbał. Ani nawet Steven - mężczyzna, z którym sypiała przez ponad trzy lata. Ani Peter - który nigdy nie został jej kochankiem.

Nie potrzebowała niczyjej troski. Była niezależną, inteligentną, trzydziestodwuletnią kobietą, świetnie dawała sobie radę z odpowiedzialną pracą i z życiem prywatnym, które ostatnio układała tak, aby uniknąć intymnych związków z kimkolwiek. W ogóle z nikim nie chciała się wiązać.

- ... dopóki śmierć nas nie rozłączy - usłyszała.

Jej rodziców naprawdę rozłączyła śmierć. Matka mówiła Devon, że jej ojciec był miłością życia Alicji. Powtarzała to z coraz większym

przekonaniem po każdym kolejnym rozwodzie. Kiedy ojciec zmarł, Devon miała siedem lat. Pamiętała to, jakby było wczoraj.

Zebrało jej się na płacz, ale opanowała się.

Jared podał ojcu obrączkę. Amerykańskim zwyczajem, Devon miała obrączkę przeznaczoną dla pana młodego. Nagle obrączka wyślizgnęła jej się i wpadła w storczyki bukietu. Zaczęła nerwowo jej szukać. Potrząsnęła kwiatami. Obrączka upadła na zielony dywan i potoczyła się w stronę Jareda. Złapał ją zaskakująco szybkim jak na tak rośłego mężczyznę ruchem i podał Devon. Przez chwilę popatrzyli sobie w oczy. Jego oczy wcale nie były czarne, tylko ciemnoniebieskie! Nieprzeniknione. Zimne. Wzięła obrączkę i podała ją matce.

Nie mogła się już doczekać zakończenia ceremonii.

Nie chciała, żeby wszyscy zauważyli, jak niepewnie się czuje. Pewnie Jared już to spostrzegł. .. Jest inteligentny i czujny.

Siostra pana młodego znowu zaczęła grać. Benson pocałował żonę pokazowo i ruszył z nią naprzód. Teraz kolej na mnie i Jareda! - pomyślała Devon. Uśmiechnęła się szeroko i pozwoliła mu wziąć się pod rękę. Miał mięśnie twarde jak stal. Nie zaskoczyło jej to. Oparł dłoń na jej dłoni i popatrzył z pożądaniem. Przeraziła się. Nagle wyglądał znowu normalnie. Uśmiechnęła się do gości; ruszyli.

- Miałaś niezłą zabawę, pokazując mi się w tej sukience, prawda? - spytał, jak gdyby nigdy nic. Spojrzała na niego i odparła:

- W tej chwili patrzy na nas kilkuset zamożnych i wpływowych

ludzi; niektórzy z nich są zapewne pańskimi znajomymi. Niech więc postara się pan pohamować swój nieokrzesany temperament.

- Nie znoszę, kiedy robi się ze mnie idiotę! ... - warknął.

Zatrzymał ich fotograf:

- Uśmiech, proszę. Proszę pana! O, tak, świetnie.

Devon czuła dotyk twardego uda i ramienia Jareda. Oślepiąca błyskiem flesza, potknęła się na fałdzie dywanu. Jared złapał ją wpół. Był bardzo silny. Dałby radę nieść ją przez resztę drogi.

Co się ze mną dzieje?! - zbeształa się Devon. Odsunęła się o krok od Jareda. Alicja i Benson czekali na nich.

- Gratuluję, mamó - powiedziała Devon, całując matkę. Przywitała się z Bensonem. - Jestem taka szczęśliwa, że mogę pana poznać! Żałuję, że dopiero w tej chwili.

Holt pocałował ją w policzek.

- Bardzo mi miło - odezwał się. - Jest pani prawie tak piękna jak pani mama. - Alicja zachichotała.

- A pan jest o wiele przystojniejszy od swojego syna - odparła ciepło Devon. - Życzę wam szczęścia!

- Nic nie powiesz, Jaredzie?

Powstrzymał wzruszenie ramionami i grzecznie pogratulował młodej parze zawarcia małżeństwa. Devon widziała, że robi to nieszczercze.

Podczas składania życzeń uprzejmie przedstawiał ją wszystkim.

Ciotka Bessie - ta, która kaleczyła muzykę - wyróżniała się z tłumu. Miała na sobie pomarańczową, wschodnią szatę i seledynowy kapelusz; na jej palcach było tyle brylantów, że Devon dziwiła się, iż ta kobieta w ogóle była w stanie naciskać klawisze organów, właściwe czy niewłaściwe. Ucałowała brata i odezwała się przeszywającym głosem:

- Najwyższy czas, żebyś ty też się ożenił, Jaredzie! Starzejesz się.
- Wyszła ciocia za wujka Leonarda, zamiast poczekać na mnie.

Złamała mi ciocia serce!

Bessie zachichotała, po czym spojrzała bystro na Devon i oznajmiła:

- Ta młoda dama wygląda na odpowiednią partię dla ciebie. Pani jest córką Alicji, prawda?

- Tak. Mam na imię Devon.

- Niech pani nie pozwoli mu się zwieść tym jego zachowaniem ważnego biznesmena. Chłopak ma złote serce. - Ciotka Jareda znowu zachichotała. - I kieszenie nabite złotem.

- W ogóle nie zamierzam zbliżyć się do tego pana - wycedziła Devon. - Pomimo pani rekomendacji.

- Tego ci właśnie trzeba, Jaredzie - silnej kobiety, która poradzi sobie z tobą. - Bessie zbliżyła się do Devon i szepnęła: - Zbyt wiele kobiet pozwoliło mu się stłamsić. A to wcale nie wychodzi mu na dobre.

- Ciociu, ludzie za tobą czekają! - zauważył Jared.

- Jeszcze z tobą porozmawiam, kochanie - zakończyła Bessie, ściskając dłoń Devon. Potem odeszła pośpiesznie w stronę najbliższej tacy z szampanem.

Wolałabym z tą panią już więcej nie rozmawiać, pomyślała Devon, uśmiechając się do następnego gościa. Nie знаła tu nikogo.

Po chwili usłyszała ciepły, kobiecy głos, który powiedział do Jareda:

- Kochanie, tak bardzo cię przepraszam, że nie znalazłam cię przed rozpoczęciem ślubu!

Devon spojrzała na młodą kobietę, która pocałowała Jareda w usta. Devon wyczuła, że zostało to zrobione na pokaz. Ta kobieta chciała zademonstrować wszystkim, że Jared to jej mężczyzna.

Ale jakoś nie sprawiło Devon ulgi, że Jared Holt jest zajęty.

## ROZDZIAŁ TRZECI

Kobieta, która pocałowała Jareda, była drobna, delikatna, piękna. Devon zawsze czuła się przy takich dziewczynach wielka i niezgrabna. Nieznajoma była również niezwykle elegancka. Miała jasną cerę i gęste kruczoczarne włosy.

Jared bynajmniej nie odpędzał jej od siebie.

- Cześć - powiedział. - Kręciłem się koło taty, żeby było mu różniej. To jest córka panny młodej, Devon Fraser. A to - moja przyjaciółka, Lisa Lamont. Lisa jest aktorką na Broadwayu.

Ze spojrzenia Lisy można było wyczytać, że nie cieszy się z obecności Devon.

- Miło mi panią poznać - powiedziała grzecznie Devon. - Wydaje mi się, że ostatnio widziałam panią w sztuce Stana Nialla ... To była bardzo wymagająca rola, a pani zagrała ją znakomicie.

Lisa skłoniła głowę.

- Dziękuję. Jared był dla mnie wielkim oparciem, kiedy się do niej przygotowywałam. Myślałam, że te próby nigdy się nie skończą ...



Byłeś dla mnie taki dobry, kochanie!

A zatem Jared i Lisa znali się dłużej. Siedziba Holt Incorporated znajdowała się w Nowym Jorku. Było jasne, że Lisa daje Devon do zrozumienia, żeby trzymała się z daleka od Jareda - jej mężczyzny.

Można było ją uspokoić - a zarazem dogryźć Jaredowi. - Cieszę się, że udało mi się wpaść w Nowym Jorku do teatru - powiedziała od niechcienia Devon. - Byłam akurat w drodze z Argentyny do RPA. - Chciała w ten sposób zasygnalizować, że Jared jej specjalnie nie interesuje.

Lisa uśmiechała się nadal.

- Musi pani znaleźć czas i zobaczyć najnowszą sztukę Marguerite Hammlin - oznajmiła. - Miałam szczęście, dostałam w niej główną rolę. Gram tam bardzo silną kobietę.- Złapała Jareda za ramię i rzuciła: - po zobaczenia po obiedzie, kochanie! - Poszła, zostawiając za sobą piękny zapach perfum.

Następnie podeszło dwóch pułkowników, dwoje hodowców koni; wreszcie, na samym końcu kolejki, znalazł się chudy, młody człowiek w okularach. Miał inteligentną twarz.

- Cześć, Jared, miło znowu cię widzieć - powiedział. - Dzisiaj rano w Nanasivik padał śnieg, więc samolot się opóźnił. Dopiero przyjechałem. - Uśmiechnął się do Devon. - Pani zapewne jest córką Alicji. Jest pani bardzo podobna do matki.

- Devon, to jest Patrick Kendall, mój brat cioteczny - powiedział

chłodno Jared. - Syn cioci Bessie.

Devon od razu rozpoznała w Patricku bratnią duszę.

- Co robiłeś na Ziemi Baffina? - spytała, zainteresowana.

- Jestem geologiem. Pobierałem próbki skał.

- Byłam tam miesiąc temu.

Patrick zaciekał się i nawiązała się rozmowa: Jared przerwał ją:

- Twoja mama macha do ciebie. Powinieneś pójść przywitać się z nią.

- Rzeczywiście ... - przyznał Patrick. Uśmiechnął się do Devon - Porozmawiamy jeszcze, dobrze?

- Twój brat cioteczny jest bardzo miły - odezwała się Devon do Jareda.

- Chłopak jest w porządku, ale nigdy nie będzie nikim więcej, jak tylko geologiem.

- Wygląda na szczęśliwego człowieka!

- Zarabia niewiele.

- Wiesz co, masz obsesję na punkcie pieniędzy! Nie interesują mnie twoje miliony ani nawet centy. Wolę sama zarabiać na swoje utrzymanie.

Najwyraźniej jej nie wierzył. Nagle wziął Devon za rękę, uniósł ją i zaczął powoli całować jej palce. Serce Devon zaczęło uderzać mocno. Czowała ciepły dotyk ust Jareda; opuściwszy głowę, wydawał

się bezbronny. Jeszcze żaden mężczyzna nie zrobił przy niej czegoś tak nieoczekiwanego.

Poczuła przyływ pożądania. Upuściła bukiet i oparła dłoń na jego włosach, przybliżając się do niego. Uwodził ją. Po chwili wyprostował się i powiedział:

- Jesteś tak samo chętna, jak inne. Właściwie nie powinienem się temu dziwić.

Devon poczuła, jakby wymierzono jej policzek. Została upokorzona.

- To dla ciebie pociągająca gra, prawda?

Zemsta, pomyślał Jared.

- Taka sama, jak włożenie przez ciebie tej sukienki - odparł.

Nie mogła temu zaprzeczyć.

- Wyrównaliśmy rachunki - stwierdziła. - Dałam ci nauczkę, a ty – mnie. Nie chcę już więcej z tobą grać. Gra skończona.

- Według ciebie.

- Przecież masz Lisę. Starala się to pokazać, jak tylko mogła.

- Nie jestem z nikim w związku.

- W takim razie wyjaśnij to Lisie, nie mnie. Mnie to nie interesuje.

- Przed chwilą mógłbym pomyśleć, że bardzo cię interesuje.

- Słuchaj, połowa gości przygląda się nam, a druga połowa podsłuchuje. Idę napić się szampana. - Porozmawiamy później.

- Nie ma o czym rozmawiać!

Jared skinął jednak na kelnera, wziął dwa kieliszki szampana, podał jedep Devon i wznosił toast.

- Za naszą wspólną rodzinę, Devon.

- Odczep się.

Roześmiał się tylko i skwitował:

- Muszę ci przyznać jedno - twoja taktyka jest inna niż większości kobiet.

- Mylisz prawdę z taktyką. To niebezpieczne.

- Prawda i słaba płeć wykluczają się wzajemnie.

- Za to prawda i moralność idą w parze.

- Moralność kobiety zależy od stanu konta mężczyzny, kochana.

Teraz to Devon wybuchnęła śmiechem.

- Czy ty myślisz, że wszystkie kobiety lecą na bogatych mężczyzn? Co za oklepana bzdura! Myślałam, że prezes Holt Incorporated jest inteligentniejszy.

- Skoro wiesz, że kieruję Holt Incorporated, dlaczego spytałaś, czy pracuję w stajni?

- Wtedy jeszcze nie wiedziałam.

- A kiedy się dowiedziałaś?

- Moja matka mi powiedziała.

- I wtedy włożyłaś prowokującą sukienkę! Podtrzymuję swoje stanowisko.

- Włożyłam tę sukienkę, bo pomyślałam, że jesteś najniegrzeczniejszym mężczyzną, jakiego spotkałam w życiu, więc chciałam trochę utrzyć ci nosa! Ale ty jesteś tak zadufany w sobie, że nic do ciebie nie dociera!

-Może ciocia Bessie ma rację - spotkałam kobietę, która potrafi stawić mi czoło.

- Tyle że ja nie jestem zadufana w sobie. A teraz, wybaczyć, ale są ciekawsze rzeczy na świecie niż wymiana kąśliwych uwag z tobą.

Niestety, Devon nadepnęła prosto na swój upuszczony bukiet. Popatrzyła gniewnie i rzuciła na odchodnym:

- Miałaś rację - szkoda, że nie spóźniłam się na samolot w Jemenie!

Pozbierała zgniecione storczyki i poszła w stronę matki. Wiedziała, że Jared patrzy na nią.

Devon rozmawiała z mnóstwem ludzi; z każdym krótko; była zdenerwowana. W końcu prowadzący imprezę zaprosił wszystkich do stołów ustawionych w przystrojonym kwiatami namiocie. Orkiestra kameralna grała utwór Mozarta. Devon posadzono, ku jej rozpaczy, pomiędzy Bensonem a Jaredem. Mąż ciotki Bessie - wuj Leonard, siedział w sąsiedztwie panny młodej.

Było już za późno na zamianę tabliczek z nazwiskami.

Devon uśmiechnęła się nie szczerze do Bensona i usiadła. Czowała,

że wypila za dużo szampana. Nie jadła od dawna, a teraz nie mogła patrzeć na wykwintne jedzenie, które przed nią stało.

Ktoś chwycił stalowymi palcami jej łokieć. Jared. - Dobrze się czujesz? - spytał oschle.

- Dobrze ... - wymamrotała. - Tylko za długo nic solidnego nie jadłam. Chyba od Jemenu. To było ... wczoraj?

Jared złapał jedną z leżących w koszu bułek, przełamał i podał jej.

- Zjedz to.

Bułka dawała się przełknąć.

- Dzięki - rzuciła Devon.

Jared skinął na kelnera, a ten po chwili zabrał sprzed oczu Devon talerz z małżami, stawiając w zamian czysty bulion.

- Zjedz to - poradził Jared. - Czyni cuda.

- Radzisz sobie ze wszystkim ...

- Zjedz zupę.

- Tylko nie próbuj mnie uwodzić, dobrze?

- Zrób, co mówię.

- Nie słyszysz niczego, co jest nie po twojej myśli, prawda? - Rosół był ciepły i smaczny. Devon rozejrzała się na wszelki wypadek. Benson był zajęty świeżo poślubioną żoną, a pozostali - małżami.

- Jared ... - odezwała się - próbowałeś przekupić moją matkę, żeby odstąpiła od zamiaru poślubienia ...

- Tak - przerwał jej.
  - To wstrętne!
  - Praktyczne. A dlaczego cię to martwi, skoro się nie udało?
  - Niektórych kobiet nie da się kupić.
  - Nie, ona po prostu liczy na więcej. Rozwód z bogaczem może się bardzo opłacać.
  - Jesteś naprawdę podłym człowiekiem.
  - Według moich kryteriów - wcale nie. Mam trzydzieści osiem lat i przez ten czas zdążyłem czegoś się nauczyć: każdego można kupić. Wszystkie kobiety mają swoją cenę - tylko niektóre wyższą niż inne. - Jared przebił małża widelcem. - W większości wypadków, oczywiście, są jednak niewarte ceny, jaką trzeba za nie zapłacić.
  - To dlatego, że płacisz za to, co chcesz od kobiet uzyskać!
  - Czyżbyś jeszcze nie zorientowała się; że wszystko ma swoją wymierną cenę?
- Devon pomyślała o Stevie i Peterze - mężczyznach, z którymi była związana.
- Zorientowałam się! - sapnęła. - Tylko że ta cena niekoniecznie przekłada się na pieniądze. W przypadku ludzi chodzi raczej na emocje.
  - Przez chwilę myślałem ... ale nie, nie różnisz się, tak naprawdę, od innych.
- Devon uśmiechnęła się zimno.

- Właśnie powiedziałeś mi komplement, wiesz?

Jared uśmiechnął się nieznacznie.

- Siostrzana solidarność? Muszę przyznać ci jedno jesteś błyskotliwa.

- Niesamowite, aż dwa komplementy. Uważaj ...

- Spodoba ci się, kiedy zacznę cię całować - powiedział niespodziewanie.

Devon rozlała zupę. Opuściła łyżkę.

- Chcesz, żeby Lisa była zazdrosna. O to ci chodzi?

- Dajmy spokój Lisie!

- A więc wierność cenisz równie mało jak uczucia?

- Wysuwasz mnóstwo przypuszczeń w sprawach, które nie powinny cię obchodzić.

- Niech ci będzie - jeśli dotrze do ciebie, że ja nie powinnam obchodzić ciebie. To nie twój biznes ... bo dla ciebie każda kobieta to tylko przedmiot transakcji.

- Tak zwana walka płci jest tylko grą interesów.

- Nie zgadzam się!

- Nie smakowały ci małże, kochanie? - odezwała się Alicja.

- Wypiłam sporo szampana, mamó ...

- Właśnie rozmawialiśmy z Bensonem, że mamy nadzieję na wnuki. - Sens słów Alicji był mało zawoalowany. Nigdy nie



odznaczała się taktem.

- ... Doprawdy?

- Chciałabym, żebyś zmieniła pracę, kochanie. Wiesz, Jaredzie, jej nigdy nie ma w domu. Jak można się zakochać, kiedy cały czas siedzi się na Borneo, w krajach arabskich czy jakimś Timbukta.

- Nigdy nie byłam w Timbuktu, mammo.

- Wiesz, co mam na myśli.

- Podoba mi się moja praca. Gdybym miała się zakochać, mogłoby się to stać równie dobrze w jednym z państw arabskich, jak i w Toronto.

- Nie da się rozwinąć prawdziwego związku podczas przesiadki z jednego samolotu na drugi!

Alicja miała rację.

- W takim razie, jeśli chcesz mieć wnuki, będziesz musiała polegać na Jaredzie! - wypaliła Devon.

- Niestety, Jared nie wierzy w trwałe i głębokie związki - wtrącił się Benson. - A propos, Lisa wygląda dzisiaj czarująco.

- Wszystko przez tę karierę - dodała swoje Alicja. - Za moich czasów kobiety nie pracowały, tylko siedziały w domu.

Devon zagryzła wargi, żeby nic nie powiedzieć. Jej matka zrobiła sobie zawód i karierę z wielokrotnego wychodzenia za mąż. Rzeczywiście, przesiadywała w kolejnych domach. Nie był to jednak

odpowiedni czas i miejsce, żeby jej to wypominać. Devon podjęła więc rozmowę z Bensonem o koniach.

Po obiedzie odszukała Patricka - tego miłego geologa, który był na Ziemi Baffina. Przedstawił ją kilku przyjaciołom. Wieczór stał się przyjemny. Opowiadali sobie mrożące krew w żyłach historie z zamorskich podróży. W pewnym momencie podszedł Jared; wyróżniał się wzrostem, postawą i miną człowieka wydającego rozkazy. Miał nie wątpliwą seksualną charyzmę. Niebezpieczny mężczyzna! - pomyślała znowu Devon i zadrżała. Pragnęła znaleźć się jak najdalej od niego.

- Zaraz zaczną się tańce - odezwał się do niej bez żadnych wstępów. - Musimy zatańczyć w drugiej parze, po tacie i twojej matce.

- Zaraz będę ...

- Czekają na nas.

Trzeba było iść albo urządzić pokazową, nieprzyjemną scenę.

- Mam nadzieję, że poprosisz mnie do tańca, Patricku - rzuciła na odchodnym Devon. Kiedy ruszyła, Jared objął ją w pól i powiedział:

- Za dwie godziny całe to przedstawienie się skończy. Nie mogę się tego doczekać.

Ja także! - pomyślała.

Zapadł zmrok. Tańce także odbywały się w namiocie. Jared złapał Devon tak, jakby cierpiała na jakąś chorobę zakaźną. Umiał tańczyć

walca, miał poczucie rytmu. Po zakończeniu tańca Devon rzuciła:

- Wykonaliśmy swój obowiązek. Dziękuję.
- Następny taniec zatańczymy dla siebie samych.
- Nie ma żadnych "nas"!

Orkiestra zagrała romantyczną melodię; Jared nie puszczał Devon, tylko przycisnął ją do siebie, dotykając policzkiem jej włosów. Czuła dotyk jego ciała, subtelny zapach wody po goleniu. Opuścił dłoń na jej biodro, drugą ręką trzymał jej dłoń. W odpowiedzi na to wszystko Devon poczuła potężny przypływ pożądania.

Pragnęła natychmiast położyć się z tym mężczyzną do łóżka. Serce waliło jej jak młotem. Poczuła przez ubranie, że Jared doznał erekcji. Ich pożądanie było wzajemne.

Ale ich systemy wartości - całkowicie sprzeczne. Nie znosiła Jareda! Jak mogła chcieć pójść z nim do łóżka! Jęknęła i próbowała go odepchnąć, ale zaczął ją całować; ku jej zdziwieniu robił to delikatnie.

Wówczas na Devon jak gdyby opadł czar. Nie protestowała już, tylko otworzyła usta i pozwoliła na głęboki pocałunek. Obcemu, którego nie cierpiała! Była przerażona samą sobą.

Kiedy podniósł głowę, próbowała zapanować nad emocjami.

- Wypiłam za dużo szampana - powiedziała.

- Czy to znaczy, że na trzeźwo nie chciałybyś się ze mną całować? -

Natychmiast zwolnił uścisk.

Odsunęła się.

- Nie żartuj - powiedziała. - Nie lubimy się. W ciągu ostatnich dwóch dni spałam niecałe cztery godziny; jestem naprawdę bardzo zmęczona. Poszukaj Lisy, a ja potańczę sobie z Patrickiem.

- A więc szukasz mężczyzny, który pozwoli ci się wodzić za nos?

- Szukam kogoś, kto nie będzie względem mnie natarczywy, ty prostaku!

- Potrzebny ci ktoś, kto cię trochę poskromi!

- Uważasz, że każda kobieta, która potrafi ci odmówić, wymaga tresury?

- I ja ją wytresuję.

- Idź poskramiać Lisę! Albo dowolną inną kobietę w tym namiocie, która będzie na tyle niemądra, żeby zbliżyć się do ciebie na odległość mniejszą niż trzy metry. I nie waż się mówić o tresowaniu mnie!!! Nie jestem pudelkiem! Ty po prostu nie jesteś przyzwyczajony do kobiet, które potrafią powiedzieć "nie". To bardzo proste słowo, ma trzy literki. Dziwne, że nie jesteś w stanie go zrozumieć! Widzę Patricka. Do widzenia, Jaredzie. Spotkanie z tobą było nader pouczające. Możesz mieć pewność, że tegoroczne Boże Narodzenie będę spędzać na Antarktydzie.

To powiedziawszy, Devon odmaszerowała w stronę stołu, gdzie Patrick i jego przyjaciele rozmawiali przy świecy, pijąc wino.

Ucieszyli się na jej widok. Obejrzała się, ale Jared zniknął. Wreszcie się go pozbyła.

Przez moment Jared zastanawiał się, czy nie pójść za Devon. Wiedział, że gdyby to zrobił, złapał ją i zaczął całować, nie zważając na gości, poddałaby mu się. Bo pożądała go tak samo mocno, jak on jej.

Zatem dlaczego pozostawiła go na środku sali? Czy była aż tak świetnym taktykiem, żeby dawać upust swojej seksualności tylko na chwilę, dla podtrzymania jego zainteresowania?

Święta na Antarktydzie. Cholera, przecież podobało jej się, kiedy ją całował! Tego był pewien.

Zorientował się, że stoi z zaciśniętymi pięściami, a goście przyglądają mu się z zaciekawieniem. Sapnął i poszedł poszukać Lisy.

Specjalnie jej dotąd unikał. Ale kiedy zbliżył się do grupki, w której siedziała, przywitała go zwykłym prowokującym uśmiechem. Aby odkryć zdenerwowanie w jej głosie, trzeba by mieć wprawniejsze ucho niż Jared.

Lisa była bardzo dobrą aktorką. I interesowała się nim poważnie; mógłby to przysiąc. Usiłował dobrze się bawić, ale czuł się, jakby Devon w swojej turkusowej sukience wciąż wisiała nad nim, słuchając każdego małego wymyślnego zdania, licząc, ile razy Lisa zwróciła się do niego per "kochanie". Nienawidził tego słowa! Alicja ciągle nazy-

wała tak Devon.

Jeśli Devon udawała, kiedy rozejrzała się z dziecięcą radością po namiocie i powiedziała, że jest czarująco, to ona, a nie Lisa, powinna grać na Broadwayu.

Poza tym to Jared był naprawdę oczarowany, musiał to przyznać. Miał przecież dać Devon nauczkę, ale kiedy zaczęli tańczyć, pragnął już tylko uwieść ją, zbliżyć się do niej.

Lisa pociągnęła go za rękę, gdyż nie słyszał, co do niego powiedziano, ale jego myśli biegły dalej. Kiedy poznawał nową kobietę, której pożądał, czuł się w zasadniczym stopniu panem sytuacji - znał wszystkie ruchy, jakie musiał wykonać, aby uzyskać swój cel; jeszcze nigdy go nie zawiodły.

Mógł zdobyć ciało Lisy w taki sam sposób, na własnych warunkach. Może właśnie dlatego nie chciał?

Spotykali się już od paru lat, a mimo to nigdy ze sobą nie spali. Zawsze znajdował wymówkę na opóźnienie tego kroku - wyjazd w interesach, bessa na giełdzie i tak dalej. Wymówkę, ja! - myślał. Kryła się za nią stara prawda, że to, co aż tak łatwo osiągalne, nie jest wiele warte. Lisa omal nie zerwała z nim znajomości, wybrała jednak pieniądze i została. Czekwała, aż Jared zmieni zdanie i zwiąże się z nią na dobre i złe.

A on poznał Devon. Miała silny charakter - podobnie jak Lisa. Temperament, odwagę, cięty język. Fantastyczne ciało.

Powiedziała, że nie chce jego pieniędzy.

To było kłamstwo. Niemożliwe, żeby kobieta była niewrażliwa na to, że mężczyzna dysponuje tyloma milionami dolarów.

Im prędzej zapomni o Devon Fraser, tym lepiej. Tańczył z Lisą i wieloma innymi kobietami. Pożegnał ojca i jego żonę, kiedy wyjeżdżali na resztę wieczoru do Toronto. Celowo nie zwracał uwagi na Devon.

- Kochanie - odezwała się w pewnej chwili Lisa - czy mogłabym zostać tu na noc? Nie chcę wracać z Westonami; on jest taki nudny.

- Wolałbym, żebyś nie zostawała - odparł bez ogródek Jared. - Muszę bardzo wczesnie wstać. Rano lecę do Tokio.

W oczach Lisy błysnęła wściekłość; wydeła jednak tylko usta i powiedziała:

- Skoro tak, to trudno. Ale tak mało się widzimy ...

- Wrócę za cztery - pięć dni.

- To do zobaczenia na kolacji w Plaza, w piątek, przy naszym stoliku. - Pocałowała go, drażniąc jego usta przez dłuższą chwilę.

Nie poczuł nic.

Co mu się stało? Każdy normalny mężczyzna szalałby za pocałunkiem pięknej aktorki, Lisy Lamont. A Jared czekał, aż ona wreszcie sobie pójdzie.

Gdy odjechała, opędził się od zagadujących go gości i poszukał Devon. Serce waliło mu jak młotem. Dlaczego? Z pożądania?

Wściekłości?

Szukał jej po namiotach. Wiedział jednak, że wróciła do swojego pokoju - przecież od dwóch dni prawie nie spała. A poza tym na pewno nie miała ochoty z nim rozmawiać. Jak na razie, jedynie się kłócili.

Nie zniży się, by zapukać do jej drzwi. Wolałby je rozwalić.

Może wróciła do Toronto? W końcu, na odchodnym, powiedziała mu "do widzenia". Nie mógł zapomnieć jej oczu, odsłoniętego fragmentu piersi i tego opalu.

Wybiegł przed dom. Czerwona mazda ciągle tam stała.

Podumał przy niej chwilę, a potem skrzywił się, niezadowolony z siebie samego, i, ściągnąwszy muszkę, wbiegł po schodkach do wnętrza domu.



## ROZDZIAŁ CZWARTY

Devon oczyściła nos, otarła łzy i głaszcząc klacz ostatni raz, powiedziała:

- Dziękuję, staruszko.

Lubiła konie; miał w tym zasługę pewien stary stajenny.

Była wyczerpana, ale czuła się tak, że wiedziała, iż nie zaśnie. Przebrała się więc w dżinsy i poszła do stajni. Sama nie wiedziała, dlaczego płakała. To z powodu tych wszystkich ślubów, nie Jareda.

Jego opinie o kobietach w ogóle, o jej matce, i niej samej w szczególności napawały ją obrzydzeniem.

Ruszyła w stronę ogrodu różanego, który cudownie pachniał. Odpocznie tam jeszcze chwilę i pójdzie spać.

- Tu jesteś! ... - Odwróciła się na pięcie. Jared: Któż by inny!

- Jestem zmęczona. Idę do domu.

- Idziesz w niewłaściwym kierunku. - Podszedł bliżej. - Byłaś w stajni.

- Pachnę końmi? Przykro mi, wiem, że wolałbyś Givenchy.

Stał tuż przy niej.

- Płakałaś!

- Nie!

- Czy ktoś cię skrzywdził?

- Twój ojciec ożenił się z moją matką. Czy to nie wystarczy?

- Chciałbym żebyś przestała udawać, że cenisz coś bardziej niż pieniądze.

- A ja, żebyś dostrzegał inne rzeczy niż stan swojego konta. A może jesteś od niego zależny, bo daje ci to poczucie męskości?

- Oboje wiemy, jak zareagowałaś na moje zachowanie w namiocie tanecznym. Gardzisz moimi pieniędzmi a przynajmniej tak mówisz. W takim razie, według ciebie, moja, nazwijmy to, męskość, musi przejawiać się w czymś innym niż stan mojego konta.

- Ty i ta twoja logika!

Jared roześmiał się. Devon zapragnęła sprawić, żeby roześmiał się znowu. Powstrzymała się jednak od prób.

- Mam pomysł - powiedział. - Świetne antidotum na zbyt wiele ślubów.

- ... Czy uważasz, że mojej matce może za piątym razem udać się współtworzyć szczęśliwe i trwałe małżeństwo? - mruknęła Devon. - Wątpię.

- Może to z powodu matki wybrałaś pracę, która nie pozwala na związek wymagający poświęceń?

- Po północy zamieniasz się w psychiatrę?

Jared roześmiał się po raz drugi. Miał bielutkie zęby. - Nie spytałaś mnie, jaki mam pomysł:

- Aż boję się pytać.

- Prosty. Jestem głodny jak wilk. Za dużo było tych ciast - wolałbym hamburgera. Może zrobimy nalot na kuchnię?

- Mówisz poważnie?

- Tak. - Jared wziął Devon za rękę. - Chodź.

Jego dotyk był przyjemny. I teraz, kiedy nie miała obcasów, był o tyle wyższy od niej! To także niezmiernie ją ekscytowało.

Weszli do domu bocznymi drzwiami i poszli do kuchni, która wyglądała jak salon sprzedaży wymyślnych urządzeń i przyborów gospodarstwa domowego.

- Twoja matka planuje zawiesić tu koronkowe firanki - poinformował Jared.

- Ona uwielbia koronki. .. Wiesz, ja też jestem głodna. Gdzie masz cebulę?

Zjedli pyszne hamburgery. Jared zaplamił koszulę tłuszczem. Wydawał się przez to znacznie bardziej ludzki niż dotąd. Przez godzinę ani razu nie próbował dotykać Devon. W końcu sięgnął po papierowy ręcznik i powiedział:

- Masz ketchup na brodzie.

Uśmiechnęła się.

Stał ketchup, a potem pogładził palcem jej usta. - Jesteś taka piękna ...

To była chwila na wycofanie się. Devon wymamrotała: - Miałam pięć minut na spakowanie się, jestem teraz w swoich najstarszych dzinsach. I włosy mam okropne ...

Jared przyjrzał się jej. Rzeczywiście, włosy miała częściowo zmierzwiłone; obcisły sweter obrysowywał jej piersi, w zniszczonych sandałach widniały białe stopy.

- Nawet w worku byłabyś najpiękniejszą kobietą na tym weselu.

- Kiedy tak na mnie patrzysz ... - zaczęła Devon. Wtedy Jared podniósł ją z krzesła i zaczął całować. Nie myślała już o wycofywaniu się. Nikt nigdy tak jej nie podniecał. Teraz ona też go całowała. Wsunął dłoń pod jej sweter, a potem nagle podniósł ją z podłogi i wyniósł z kuchni. Czowała bicie jego serca. Instynktownie objęła go za szyję. Miała ochotę pogłaskać go po jedwabistych włosach. Pohamowała się jednak.

- Jared ... postaw mnie.

Wspinał się z nią po kuchennych schodach. - Uważaj na poręcze.

- Postaw mnie. Dokąd idziemy?

- A jak myślisz? Do łóżka.

- Nie!

- Dlaczego?

- Po pierwsze, nie lubimy się.

- Polubisz to, co będziemy razem robić ... - Jared szedł już korytarzem. Otworzył drzwi na końcu. Znaleźli się w osobnym apartamencie, którego okna wychodziły na łąki i oddalony las. Postawił ją na podłodze i znowu zaczął namiętnie całować.

- Powiedz, że masz ochotę pójść ze mną do łóżka, Devon.

Cofnęła się.

- Oczywiście, że mam. Ale ...

- Dziś jest nasza noc. Właśnie dziś.

Przyjrzała się z bliska twarzy Jareda, próbując wyczytać z niej coś więcej. Lgnęła do tego mężczyzny, kusił ją - ale przecież nie знаła go dobrze, przerażał ją. Patrzył silnym, beznamiętnym wzrokiem.

Pójść z nim do łóżka czy uciekać? Od siedmiu lat z nikim nie spała. Ale hormony działały.

Cały czas opierał dłonie na jej ramionach, był blisko, taki pociągający, tak bardzo - jak nikt, nigdy ... Od siedmiu lat, odkąd rozpadł się związek ze Steve'em, który ją oszukiwał, nie popełniła żadnego poważnego błędu życiowego. Powstrzymując się od seksu.

Na Jareda Holta nie była odporna.

- Będę dbał o twoją przyjemność, zapewniam - odezwał się.

- Jeśli zdecyduję się wyjść, będziesz próbował mnie powstrzymać?

- Nie stosuję przemocy. Mnie chodzi tylko o seks. Nie robię planów na przyszłość.

Devon poczuła nagły przyływ szacunku do Jareda - był uczciwy, choć prawda brzmiała brutalnie.

Wiedziała już, co wybierze. Miała dość bezpiecznego życia. Doszła do tego wniosku właśnie teraz, patrząc na Jareda Holta.

Wyciągnęła rękę i pogładziła go po policzkach i szczęce, po ciepłych ustach. Podnieciło ją to. Zatopiła dłonie w jego włosach, zniżyła jego głowę i zaczęła całować go bez opamiętania. Jeszcze nigdy nie postępowała tak śmiało.

Przez chwilę wydawał się zaskoczony, a potem przycisnął ją do siebie i odpowiedział na pocałunek; tak intensywnie, jak głodny rzuca się na jedzenie. Po chwili uniósł głowę i zaczął wyciągać spinki z jej włosów. Gęste blond loki opadły Devon na ramiona. Ściągnął jej sweter, potem biustonosz, i zaczął pieścić jej piersi.

Patrzyła mu w oczy, oddychając szybko. Stłumiła lęk i rozpięła koszulę Jareda. Miał owłosioną klatkępiersiową. Zrzucił koszulę na podłogę. Jared zajął się piersią Devon, w inny sposób niż przedtem. Dbał o jej przyjemność, nie spieszył się.

- Chodźmy do łóżka - szepnął:

- Pragnę cię! Bardzo! - odpowiedziała.

Znow ją uniósł i po chwili znaleźli się w łóżku. Była ogromnie

podniecona. Zdjęli z siebie resztki ubrania.

- Jesteś taki piękny! - szepnęła. Miał naprawdę wspaniałe ciało, umięśnione, bez grama tłuszczu.

- Dotykaj mnie!

Po chwili wspięła się na niego i złączyła z nim w jedno.

Zaczęli poruszać się we wspólnym, coraz szybszym rytmie. Aż do eksplozji rozkoszy.

Devon przycisnęła mocno Jareda do siebie, zamknęła oczy, i trwała tak, czując bicie jego serca. Nigdy jeszcze, z nikim, nie zaznała tak intensywnej przyjemności!

- Wszystko w porządku? - upewnił się ..

Otworzyła oczy ..

- Cudownie! - Przeciągnęła się, a potem zaczęła całować go namiętnie.

Nie pozostał jej dłużny i po chwili mieli ochotę na powtórzenie rozkoszy. Jared uśmiechnął się.

- Czy ty także dawno tego nie robiłaś? - spytał.

- Bardzo dawno - odpowiedziała.

Pieścili się znowu.

- Z tobą czuję się tak, jakbym robił to po raz pierwszy! - powiedział w pewnym momencie Jared. - Co ty masz takiego w sobie?

Devon nie miała ochoty myśleć o innych kobietach, z którymi sypiał. Ani o tych, z którymi będzie jeszcze spał. Tej nocy robił to z

nią ...

Pograżali się w rozkoszy, tak aby sprawić sobie nawzajem jak największą.

Jared wyglądał tak, że trudno byłoby powiedzieć, kto tu kogo uwiódł. Osiągnęli ekstazę niemal równocześnie. Byli świetnie dopasowani seksualnie.

Stopniowo ich przyspieszone oddechy uspokajały się. Zasnęli, ciągle się obejmując.



## ROZDZIAŁ PIĄTY

Devon obudziła się. Była jeszcze noc. Jared spał; obejmowała go ramieniem.

Uprawiali seks i było cudownie. Ale przecież stała się straszna rzecz ... Poszła do łóżka z mężczyzną poznanym przed zaledwie paroma godzinami; człowiekiem, który gardził kobietami, a w szczególności nią i jej matką-! Który, formalnie, był jej przybranym bratem. I dopóki będzie trwało piąte małżeństwo Alicji, dotąd będzie się od Devon wymagać co najmniej poprawnych stosunków z Jaredem Holtem.

Omali nie wybuchnęła histerycznym śmiechem.

Jak mogła być tak potwornie głupia?! Patrzyć tak krótkowzrocznie?! Być tak rozpustna?

Starła się powstrzymać wspomnienia tych wszystkich rzeczy, które tej nocy robili. Byłyby w tej chwili nieznośne.

Musiała jak najszybciej wydostać się z tego domu. Wiedziała, że jeśli Jared obudzi się i zacznie ją całować, ona znowu mu ulegnie.

Powoli uwolniła rękę i nogę, odsunęła się. Jared spał.

Usiadła i poszukała wzrokiem porozrzucanych ubrań.

Przypomniało jej się, w jaki sposób znalazły się na dywanie, i znowu przeszła ją fala pożądania. Opanowała ją. Będzie mogła rozpamiętywać to później, kiedy odjedzie daleko od rezydencji.

Pozbierała ubrania, włożyła je w salonie i cichutko wyszła z apartamentu. Czuła się jak bohaterka taniej farsy. Pobiegnęła na palcach korytarzem. Rozpoznała następny i skoczyła do swojego pokoju. W pośpiechu wrzuciła wszystkie rzeczy do walizki. Odnalazła kluczyki do samochodu.

Korytarz wciąż był pusty. Bała się, że zobaczy w nim Jareda. Zbiegła ze schodów, otworzyła drzwi frontowe i wyszła na dwór. Jej czerwona mazda stała na swoim miejscu. Tyle się wydarzyło, odkąd ją tu zaparkowała! Ruszyła pędem do samochodu; walizka obijała się jej o nogi.

- Czy mogę pani w czymś pomóc? - odezwał się męski głos.

Stłumiła okrzyk przestrawienia; zobaczyła zbliżającego się do niej strażnika. To był ten sam mężczyzna, który poprzednio wpuścił ją do stajni. Zebrała się w sobie i odpowiedziała:

- Tak się cieszę, że pana widzę! Muszę zdążyć na samolot. Powinnam była odjechać zaraz po weselu, ale za dużo wypiałam... Przekáže pan strażnikowi przy bramie, że wyjeżdżam?

- Oczywiście. Wyjaśnię mu, że jest pani przybraną córką pana

Holta.

- Dziękuję.

- Bezpiecznej podróży.

Bez przeszkód wyjechała na drogę. Nikt jej nie gonił.

Po dwóch godzinach była już na szesnastym piętrze apartamentowca w dzielnicy Queen's Quay w Toronto. Weszła do mieszkania i starannie zamknęła za sobą drzwi. Była w domu. Bezpieczna!

Alicja i Benson wylatywali tego dnia w podróż poślubną - mieli odbyć romantyczny rejs po wyspach greckich. Devon powie matce przez telefon, żeby pod żadnym pozorem nie dawała Jaredowi jej adresu ani numeru telefonu. Za kilka dni Devon wyjeżdżała do Chile.

Położyła się powoli na łóżku, wyczerpana. Dlaczego tak się bała, że Jared będzie ją ścigał? Przecież sam jej powiedział, że chodzi mu o seksualną przygodę na jedną noc.

Palił ją wstyd. Przyszło jej do głowy inne, ogólnie znane określenie tego, co zrobiła. Puściła się!

Ukryła twarz w dłoniach. Tak bardzo chciałyby wymazać z przeszłości minione dwanaście godzin. Dlaczego nie została w Jemenie?! Wówczas nie poznałaby Jareda i nie poszłyby z nim do łóżka, półprzytomna z powodu stresu, niewyspania, podróży i alkoholu.

Złamała swoje zasady! Tylko dlatego, że pewien pięknie zbudowany brunet, roztaczający wokół siebie groźną aurę, zaczął ją całować i zaniósł do łóżka.

Jak ja mogłam to zrobić?! - myślała z rozpaczą.

Jared obudził się sam. Zdziwił się. Zaklął, stwierdziwszy, że w apartamencie panuje całkowita cisza, a ubrania Devon zniknęły.

Szybko wciągnął spodnie i poszukał jej w kuchni; wpadł do drugiej sypialni i rozsunął zasłony. Czerwona mazda zniknęła.

Odjechała! W środku nocy. Po cichu. Że też się nie obudził!

Zamknął drzwi na klucz. Czuł się przygaszony, jakby nagle zamienił się w starca. Albo doznał szoku.

Chciał spędzić z Devon noc. Ale ona opuściła go wcześniej, nie mówiąc nawet "do widzenia"! Jak śmiała?! Rozejrzał się w nadziei, że może zostawiła list.

Niczego takiego nie było. Została po niej tylko pustka. Jeszcze nigdy żadna kobieta nie podziałała na niego w łóżku tak silnie jak ona! Niemal całkiem stracił panowanie nad sobą, dystans do tego, co z nią robił. Przy niej nie czuł, że panuje nad sytuacją.

Odkąd zobaczył ją w tej turkusowej sukience, zapragnął ją zdobyć, tak jak zdobywał wszystkie inne. Ale Devon Fraser doprowadziła go do istnego szaleństwa!

Była dla niego postacią zaskakującą, tajemniczą. Dopiero co ją

poznał, a już jej nie było ... Wymykała się jego schematom.

Podobała mu się nie tylko fizycznie, ale ... Tak, było w niej coś takiego, że mu się podobała. Była inteligentna, pełna temperamentu, miała poczucie humoru. Lubił ją. I pożądał jej.

Pomyślał, że chyba zwariował. Zatracił swój chłodny, logiczny sposób myślenia i działania. Czuł się uwiedziony przez Devon, oczarowany nią. Początkowo chciał się na niej zemścić, tymczasem to ona zemściła się na nim, stwierdził, kiedy zobaczył puste łóżko.

Wykorzystała go! Ogarnął go gniew.

Jeśli takim postępowaniem chciała zdobyć część jego pieniędzy, to odpadła w przedbiegach.

A może nie podobało jej się to, co razem robili? Może seks z nim nie satysfakcjonował jej? Nie miała ochoty na więcej?

Rzeczywiście, odstąpił od swojej zwyczajowej wydłużonej gry wstępnej, nafaszerowanej erotyczną techniką, ze z góry obmyślonymi kolejnymi posunięciami. Był z niej bardzo dumny. Tym razem postępował bardziej na wyczucie, pod wpływem chwilowych impulsów. Czyżby Devon udawała, że odczuwa rozkosz?

Może była typem kolekcjonerki, która co tydzień sypia z nowym mężczyzną i natychmiast odchodzi, nie przejmując się cudzymi uczuciami?

Ale wyraz jej oczu mówił, że nie udawała. Wyglądała na tak

rozradowaną, patrzyła tak ciepło ... Jared powstrzymał nachodzące go wspomnienia minionej nocy i potarł twarz dłońmi. Pozostał na nich jej zapach! Pożądał jej znowu!

Wściekły na nią i na siebie poszedł do łazienki i umył się. Pozbył się jej śladu. Musiał jeszcze o niej zapomnieć. No i miał nadzieję, że Boże Narodzenie Devon naprawdę spędzi na Antarktydzie!

Dziesięć dni później Jared leżał na skórzanej kanapie w swoim luksusowym apartamencie w ekskluzywnej nowojorskiej dzielnicy Upper East Side. Czytał cotygodniową broszurę jednego z domów maklerskich. Była dziesiąta wieczorem. Za ogromnymi oknami świeciły tysiące światełek wieżowców Manhattanu; zdawały się liczniejsze od gwiazd.

Nagle zadzwonił telefon. Kto mógł dzwonić o tej porze? Lisa? Lepiej, żeby nie. Nie miał ochoty w tej chwili . z nią rozmawiać. Dotrzymał słowa i w piątek, po powrocie z Tokio, zabrał ją na kolację do Plaza. Przez cały wieczór przychodziło mu do głowy, że chciałby, aby zamiast Lisy siedziała naprzeciwriiego Devon.

- Halo?

- Dobry wieczór, Jared.

- Tata? Kiedy wróciłeś?

- Wczoraj wieczorem. Było wspaniale. Alicji bardzo się podobało.

Nie wątpię! - pomyślał z goryczą Jared.

- Skąd dzwoniisz, z rezydencji czy z Toronto? - spytał.

- Zajechaliśmy do domu. Devon ciągle jest w Chile, więc nie było po co zatrzymywać się w Toronto. Wraca w piątek wieczorem.

- W Chile...

- Tak, prowadzi jakieś negocjacje na temat miedzi. Wraca przez Nowy Jork. Może moglibyście się spotkać?

Nic z tego! - pomyślał Jared.

- Jakimi liniami? - spytał.

- Nie wiem, czy mi się dobrze zdawało ... - wtrącił ojciec - ... czy wy na weselu czasem się nie pokłóciliście?

- Wiesz, jak to jest z weselem. Same stresy, Miło by było ją zobaczyć; w końcu staliśmy się jedną rodziną - powiedział Jared. Zamieniam się w kłamcę! - pomyślał z niesmakiem.

- Zaczekaj chwilę, dam ci Alicję - powiedział Benson.

- Powie ci dokładnie, czym i dokąd leci Devon.

- Halo, Jared? - odezwała się ostrożnie Alicja.

- Cieszę się, że podobała ci się podróż- odpowiedział ciepłym tonem Jared. - Tata mówi, że w piątek Devon będzie się przesiadać w Nowym Jorku. Czy wiesz może, kiedy dokładnie?

- Wszystko mam zapisane. Zawsze przechowuję plany jej podróży. Okropnie się o nią boję, kiedy jeździ do tych wszystkich strasznych miejsc. Chciałabym, żeby rzuciła tę przeklętą pracę! Znalazłam ... - Alicja podała godziny przylotów i odlotów.

Jared zanotował je, dochodząc przy tym do wniosku, że Alicja nie uchowa żadnej tajemnicy. Devon dowie się więc wkrótce, że o nią pytał. Sam nie wiedział, po co to zrobił.

- Pewnie nie dam rady spotkać się z nią - odpowiedział. - Mam na ten wieczór bilety na Yo-Yo Ma.

- Naprawdę?! - odezwała się piskliwym głosem Alicja., - Niezwykle! Devon uwielbia muzykę wiolonczelową. Chciała iść na ten koncert, ale kiedy sprzedawali bilety, była na Borneo. No nic, trudno. Będziecie musieli spotkać się innym razem.

- Słuchaj, w tej sytuacji proszę cię, nie mów nic Devon o całej sprawie, bo byłoby jej tylko przykro.

- Masz rację, oczywiście! ...

A więc lubi muzykę wiolonczelową, myślał Jared, zakończywszy rozmowę. Wrócił do czytania raportu domu maklerskiego. Nie był jednak w stanie przejść do następnego akapitu. Cały czas myślał o Devon. Pożądał jej jeszcze bardziej. Ich seksualne przeżycia wzmocniły tylko jego żądzę.

Devon wracała z Chile bardzo zadowolona. Negocjacje poszły świetnie, wzięła sobie dwa wolne dni, podczas których zwiedziła muzea Santiago. Cieszyła się także, jak zawsze, z powrotu do domu.

Miała pojechać taksówką z nowojorskiego lotniska Kennedy'ego na lotnisko La Guardia. Czasu było sporo, nie musiała się spieszyć.



Czuła zadowolenie jeszcze z jednego powodu - opuściły ją myśli o Jaredzie Boicie.

Siedem miesięcy wcześniej poznała w Bangkoku Petera Damiana z firmy farmaceutycznej. Bywał czasami w Toronto, a najczęściej w Londynie. Bardzo przypadli sobie nawzajem do gustu. Była przekonana, że będzie z tego związek. Zabezpieczając się z góry, poszła do ginekologa, który założył jej spiralę - kiedyś miała problemy przy zażywaniu pigułek antykoncepcyjnych ..

Okazało się jednak, że Peter od dziesięciu miesięcy jest zaręczony z jakąś kobietą z Sydney. To było okropne. Okazał się perfidnym człowiekiem. Poza tym przypomniła jej się historia ze Steve'em.

Steve Danford - jedyny mężczyzna, z którym była długo - był kulturalnym, przystojnym kardiologiem. Zakochała się w nim, mając dwadzieścia dwa lata. Byli ze sobą przez trzy lata, widywali się rzadko ze względu na dzielącą ich odległość. Nagle Devon dowiedziała się przypadkiem, że Steve jest od ośmiu lat żonaty. Czuła się zdruzgotana.

I wyciągnęła z tej historii oczywisty wniosek, że mężczyznom nie można ufać. Potwierdzały to tylko liczne małżeństwa jej matki i postępowanie Petera ...

Dobrze, że przynajmniej na pewno nie zaszła w ciążę z Jaredem!

Przeszedłszy przez odprawę celną i paszportową, ruszyła w stronę taksówek. Zastąpił jej drogę jakiś wysoki, ciemnowłosy mężczyzna.

- Cześć, Devon! - odezwał się. Omal nie upuściła laptopa.
- Jared! ... - wybąkała. Pobladła, a potem poczerwieniała z radości.
- Chodź, mamy mało czasu - powiedział.
- Słucham?
- Musimy się spieszyć. Koncert zaczyna się o ósmej.
- Jaki koncert?
- Yo-Yo Ma.

Umysł Devon ogarnęły wspomnienia gorącej nocy spędzonej z Jaredem.

- Dobrze się czujesz? - spytał.
- Tak, ale nie spodziewałam się ciebie ...
- Limuzyna czeka. - Wyjął jej z ręki walizkę.
- Zaraz, stój. Lecę do Toronto. Nie zdążę na samolot.
- Zmieniłem twoją rezerwację. Teraz masz samolot z samego rana.
- To niemożliwe. Mam bilet w kieszeni.
- A ja grywam w squasha z prezesem tych linii lotniczych.

Na ustach Jareda zagościł uśmiezek. Na pewno spodziewał się wybuchu wdzięczności.

- Nie możesz zmieniać mojego życia według swoich zachcianek! - ofuknęła go Devon.
- Ale to zrobiłem. Grają dwie ze suit wiolonczelowych Bacha.
- To przekupstwo!
- Perswazja.

- Skąd wiedziałeś, że będę przesiadać się w Nowym Jorku?
- Twoja matka mi powiedziała.
- Ja jej dam!
- Masz jakąś sukienkę?
- Nie tę turkusową.
- Byłaby dobra.
- Bez mojego pozwolenia zmieniliście z prezesem linii lotniczych czas mojego wylotu z Nowego Jorku?!
- Byłaś w Chile. Jak miałem spytać cię o pozwolenie? Limuzyna czeka.

Devon miała ochotę uderzyć Jareda komputerem i wybuchnąć śmiechem. Miała też ochotę na co innego i to zrobiła - poszła z nim do jego limuzyny.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Jared zatrudniał kierowcę. Można było się tego po nim spodziewać.

Devon miała na sobie elegancki kostium ze spodniami; nie gniótł się. Ze spokojem mogła więc pojechać na koncert.

Siedział trzydzieści centymetrów od niej i nie zbliżał się. Nie próbował jej całować w samochodzie ani na lotnisku. Może to on przestał się nią interesować. W takim wypadku nic jej nie groziło.

- Zarezerwowałem stolik w restauracji, po koncercie - odezwał się.  
- Ale najpierw przekazimy coś u mnie w domu. Hubert - nasz kierowca - odwiezie cię jutro rano na lotnisko.

- Z hotelu - skwitowała.

- W moim apartamencie jest gościnny pokój z łazienką.

- Jakże to dla ciebie wygodne!

- Nie bądź niemiła, to nie w twoim stylu.

- Skąd możesz wiedzieć?

- Och, wiem o tobie niejedno ... - Jared przeciągnął znacząco

wzrokiem po ciele Devon. - Powiedz mi tylko, dlaczego odjechałaś w środku nocy.

- Czy jesteś pewien, że chcesz wiedzieć?

- Przecież spytałem.

- Zrobiło mi się wstyd. Poczulałam się łatwą, puszczałką kobietą. Złamałam swoje zasady moralne.

- Coś takiego!

- Jeszcze nigdy w życiu nie poszłam do łóżka ze świeżo poznanym mężczyzną.

- Hm, w takim razie może jest we mnie coś specjalnego.

- Słuchaj, sam chciałeś przespać się ze mną tylko raz. Po co to roztrząszasz?

- Zaciekawilo mnie.

Devon patrzyła na Jareda. Wciaż wydawal się niebezpieczny.

- Czy ten gošcinny pokój zamyka się na klucz?

- Tak. I jest tam antyczne biurko, którym można się zabarykadować.

- Ty się bawisz ze mną w kotka i myszkę. Lubisz takie gierki!

Jared roześmiał się.

- Nie jesteś biedną myszką, Devon.

- A ty - kotem. Nie jesteś przyzwyczajony do kobiet z inicjatywą.

- Stanowisz przyjemną odmianę. W tej chwili posmutniała.

- Urozmaicenie ... - powiedziała. - Raz związałam się z człowiekiem, dla którego byłam tylko urozmaiceniem. Nie tak dawno omal nie zrobiłam tego samego z innym. Daję się nabierać. Nie rób tego ze mną, dobrze? .

- Strasznie duży ruch ... - rzucił Jared, wyglądając przez szybę.

A więc, jestem dla niego jedynie urozmaiceniem, pomyślała Devon. Kobieta inną niż pozostałe - ale równie mało ważną. Historia się powtarza. Lepiej, żeby ten koncert był dobry! Zamknęła oczy.

Zajechali pod elegancki budynek stojący koło Central Parku. Jared był właścicielem całego najwyższego piętra. Gościnny apartament istotnie zamykał się na klucz, a w pokoju stało biurko, dla którego poruszenia trzeba by mocno się napocić.

- Może najpierw zjemy? - zaproponował jak gdyby nigdy nic. - Kiedy tylko będziesz gotowa. W ogrodzie na dachu - powiedział i wyszedł.

Devon zostawiła rzeczy, poprawiła makijaż i ruszyła do ogrodu. Nie wiedziała, czy Jared zamierza ją uwieść, ale nie miało to dla niej wielkiej różnicy. To ona zamierzała panować nad przebiegiem wieczoru.

W otoczonym porośniętym bluszczem murem ogrodzie rosły cedry i płaczące wierzby. Panował tu spokój - w samym centrum Nowego Jorku! Jednostajny odgłos miejskiego ruchu był oddalony,

ściszony i dziwnie kojący. Na lnianym obrusie położono pieczonego bązanta, sałatkę makaronową i świeże bułeczki. Jared ściągnął marynarkę i krawat. Devon zaczęła swobodnie opowiadać o swoich doświadczeniach w Chile. Jared zadawał inteligentne pytania i błyskawicznie wyciągał wnioski. Było bardzo przyjemnie. Wkrótce nadszedł czas, by szykować się na koncert.

Wziąwszy szybko prysznic, Devon włożyła prostą, ciemnoróżową sukienkę z długimi rękawami. Od góry była dopasowana, a potem opadała do kostek szerokimi fałdami. Włosy pozostawiła rozpuszczone. Na szyję nałożyła naszyjnik z kwarcu, na ramiona narzuciła kremowy szal.

Wyglądała jak bohaterka powieści Jane Austen, nie tak seksownie jak podczas wesela. Tak przynajmniej myślała. Nie zastanowiła się jednak nad tym, że kiedy się porusza, mimo wszystko pod sukienką wdzięcznie rysują się jej kształty. A poza tym miała zaróżowioną z podniecenia twarz.

Jared czekał ubrany w smoking. Wyglądał w nim niezwykle atrakcyjnie.

- Gotowa? - spytał tylko. Powinna była się ucieszyć, że nie skomplementował jej ubrania - a jednak nie cieszyła się. Poczula się jak ciotka Bessie.

Pojechali do Carnegie Hall. Jared wykupił bilety na najlepsze miejsca.

Dwugodzinny koncert bardzo się Devon podobał. Piękna muzyka poruszyła ją, jak zwykle. Wyszła z sali koncertowej powoli, wyciszona, wciąż przeżywając piękno usłyszanych dźwięków. Jared uszanował to, prowadził ją pod rękę w milczeniu.

W pobliskiej restauracji usadowiono ich przy stoliku w cichym kącie. Szef sali znał Jareda. W świetle świecy, wprowadzona w romantyczny nastrój, Devon powiedziała:

- Dziękuję ci. To było ... hm, nie potrafię znaleźć słów ... Po prostu dziękuję ci!

- Mówisz poważnie? - spytał w zamyśleniu.

- Oczywiście. Po dawce tak wspaniałej muzyki nie mogłabym mówić bzdur.

- Ciągłe mnie zaskakujesz - przyznał. - Nie wiedziałem, jak zareagujesz.

- Po co to przewidywać? Po prostu dzieje się to, co się dzieje. Poznajesz stopniowo, jaka jestem.

- Chcesz powiedzieć, że ludzie zachowują się szczerze? Bzdura. To nie przypadek, że umawiam się z aktorką. Lisa przynajmniej nie udaje, że udaje.

- Ale teraz umówiłeś się ze mną.

- Rzeczywiście ... - Jared ujął dłoń Devon, popatrzył chwilę, a potem powiedział nagle: - Zamówmy coś.



- Czy kiedyś zraniła cię jakaś kobieta? - spytała ni stąd, ni zowąd. Jej serce natychmiast przyspieszyło.

Zacisnął zęby.

- Polecam kaczkę - rzucił.

Devon nie protestowała. Była przekonana, że odgadła.

Złożywszy zamówienia, zaczęli dyskutować na różne "bezpieczne" tematy. Okazało się, że Jared jest błyskotliwy i ma dużą wiedzę. Przyjemnie się z nim rozmawiało.

Wypili do kaczki butelkę bordeaux. W pewnej chwili Devon wytarła usta i powiedziała:

- Powinniśmy już iść. Jutro muszę wcześniej wstać. Chyba że chcesz jeszcze kawy?

- Nie, chodźmy. - Szybko poprosił o rachunek i zapłacił.

W drodze powrotnej milczeli. Wiedziała już, że nie będzie musiała barykadować się ciężkim biurkiem. Przez cały wieczór Jared prawie jej nie dotykał i nie próbował całować. Kiedy znaleźli się w mieszkaniu, odezwała się:

- Kolacja była wspaniała. Dziękuję. Jestem zmęczony ...

Przyciągnął ją nagle do siebie i pocałował. Było to bardzo przyjemne. Czekwała na to cały wieczór!

Niewiele myśląc; odpowiedziała na jego pocałunek, przyciskając do siebie jego głowę. Przesunął usta i zaczął całować ją po piersiach. Natychmiast poczuła podniecenie.

Potem wszystko działo się bardzo szybko. Znaleźli się w jego sypialni. Już nagi zapytał ją:

- Czy jesteś zabezpieczona? Zeszłym razem nie pytałem ...
- Oczywiście. Zrób to jeszcze raz, jeszcze, proszę cię!
- Podoba ci się to? Tak? Powiedz!
- Tak, tak, jest cudownie, nie domyślasz się?

Kochali się przez całą noc. Żadne z nich nie miało dosyć drugiego. Zasypiali na krótko, budzili się i zaczynali znowu. W końcu zasnęli o świcie, wyczerpani.

Obudzili się rano na donośny odgłos radia.

- Już muszę wstawać? Nie! ... - jęknęła z uśmiechem Devon. Jared nie uśmiechał się, tylko patrzył na nią nieodgadnionym wzrokiem. - Która godzina? - spytała.

- Wstawaj. Hubert będzie czekał na dole za trzydzieści minut.

Jared wydawał się chłodny, nieobecny.

- Co się stało? - spytała.

- Tym razem nie znikłaś w środku nocy.

- O co ci chodzi?

- Teraz było tak, jak ja chciałem. Byłaś w moim łóżku tak długo, jak miałem ochotę. Jak śmiałaś wtedy odjechać bez pożegnania?!

- Jak to? Czyżbyś dzisiejszej nocy robił to, co robiłeś, z zemsty?

-Nie kochamy się!- warknął Jared. - Więc nie udawaj, że to było romantyczne!

Wydała nie artykułowany okrzyk i zapytała:

- Czy to znaczy, że ten koncert, elegancka kolacja, były tylko po to?

- Chciałem się z tobą przespać. I udało mi się.

- Tak, jak chciałeś! - Devon czuła się okropnie. Myślała, że Jared będzie obejmował ją, a tymczasem ... Nie było wątpliwości, patrzył wrogo.

Zaciągnął ją do łóżka ze złości. Podstępem.

- Czyżby właśnie to było tresowaniem mnie? - upewniła się. - Nauczka...

- Pospiesz się ... - warknął, zacisnąwszy zęby - ... bo spóźnisz się na samolot!

Devon powstrzymywała płacz.

- Nie spóźnię się, ty obrzydliwy kombinatorze! Wykorzystujesz pozycję i pieniądze do realizowania swoich zachcianek! Gardzę tobą i sobą samą za to, że dałam ci się zwieść. Ze zadawałam się z tobą. Nigdy więcej tego nie zrobię!

- Zrobisz, jeżeli tylko zacznę cię całować.

- Lubisz kochać się z kobietami, które cię nie cierpią?!

- "Kochać się"! - powtórzył z gniewem Jared, zrywając się na równe nogi. - Co za idiotyczne słowo! Nie wierzę w miłość! Uważasz, że to miłość rządzi światem? Jeśli tak, jesteś śmieszna! Wiesz, co to jest tak zwana miłość? To transakcje kupna-sprzedaży, zwykła,

chłodna wymiana towaru za gotówkę! „Miłość” napędza całą produkcję i sprzedaż kwiatów, perfum, hotelarstwo. Wiem, bo posiadam sieć hoteli i zarabiam na nich grubą forszę. Ale ta cała "miłość" to mit. Istnieje tylko pożądanie i to ono połączyło nas ze sobą! Nie udawaj, że to co innego!

Devon była wściekła.

- Żebyś nie miał żadnych wątpliwości: nie kocham cię! I ogromnie się z tego cieszę! Ale kiedy idę do łóżka z mężczyzną, oczekuję szacunku. Traktowania mnie jak człowieka, który ma uczucia. A nie jak lalkę! Albo towar, który możesz kupić lub sprzedać!

- Kiedy śpię z kobietą, robię to tak, jak mnie się podoba!

- W takim razie wcale nie jesteś bogatym człowiekiem!

Jared zacisnął zęby. Potem wydał usta z pogardą i rzucił:

- Nie masz pojęcia, o czym mówisz!

- Mam. Tylko ty nie chcesz przyznać; że być może mam rację. Jak mogłeś mnie całować, pieścić, kiedy chciałeś tylko się zemścić?! To okrutne!

- Normalne.

- To mnie poszło to zbyt "normalnie"! Kosztowałam cię tylko bilet na koncert i elegancki obiad! Mam nadzieję, że nie uważasz, że przepłaciłeś. Szkoda tylko, że już nie masz szans na powtórkę, co?

- Może wcale nie chcę powtórki.

Rzeczywiście, może już mu się znudziłam? - pomyślała Devon.

Chciał tylko dopiąć swego i udało mu się. Miała tego dosyć. Powstrzymując łzy, powiedziała:

- Wiesz, co jest dla mnie najgorsze? Że byłam aż tak naiwna: .. -  
Wyszła z sypialni, nie zbierając ubrań.

"Wcale nie jesteś bogatym człowiekiem!" - słyszał w myśli Jared. Wiedział, że to nieprawda. Miał przecież tyle pieniędzy, że nie wiedział, co z nimi robić. Podobnie jak z wpływami, które dawało mu kierowanie ogromnym koncernem. Wypełniało ono zresztą jego życie i było dla niego wprost pasjonujące. Mógł mieć każdą kobietę, jaką tylko zechciał i kiedy zechciał.

W tym Devon.

Spędził z nią noc. I wyszła wtedy, kiedy oczekiwał, że wyjdzie. Niczego więcej nie potrzebował.

Poczuła się bardzo zraniona, kiedy zrozumiała, że zemścił się na niej. Za to, że zostawiła go w rezydencji samego.

Słyszał, jak Devon wychodzi z gościnnego pokoju na korytarz. Mógł ją zatrzymać, ale nie zamierzał.

Przypominały mu się wydarzenia nocy. Seks. Pożądanie. Podobało mu się jedno i drugie. Ale to bzdura, żeby nazywać to „kochaniem się”. Żeby "kochać się", trzeba pewnie być zakochanym. Jared nigdy się nie zakochał. Każdy z manhattańskich psychoanalityków mógłby - za ogromną sumę pieniędzy - wytłumaczyć mu, dlaczego. Dlatego, że

jego matka umarła, kiedy miał pięć lat. A potem Beatrice błyskawicznie oczarowała jego pogrążonego w żałobie ojca, który szybko ożenił się z nią. To wtedy Jared stracił zaufanie do kobiet. Jak bardzo nienawidził Beatrice! Do tego jeszcze od lat wprost nie mógł opędzić się od kobiet, ponieważ był niesłychanie bogaty.

Właśnie z tych powodów był odporny na miłość.

Nie potrzebował- psychoanalitka, Devon ani miłości.

Potrzebował za to zająć się kryzysem walutowym na Dalekim Wschodzie. Codziennymi sprawami firmy.

Jedną z zasad Jareda było: „Nigdy nie dopuszczać, żeby kobieta przeszkodziła mi w interesach”. Devon Fraser nie będzie wyjątkiem.

Pięć tygodni później Devon wróciła z Australii. Spędziła bardzo udany miesiąc w Sydney oraz Papui-Nowej Gwinei.

W drodze powrotnej dostała jednak jakiejś tropikalnej choroby. Pewnie złapała ją w Papui, chociaż zachowywała zwykłą ostrożność. Czowała się okropnie. Natychmiast po wejściu do mieszkania i odstawieniu bagaży umówiła się na wizytę do swojego lekarza. Akurat ktoś odwołał wizytę tego samego popołudnia.

Devon rozpakuje się, umyje, zrobi zakupy. Uwielbiała to, powroty do swojego mieszkania. Kiedy sporządzi raport z wyjazdu, będzie miała całe trzy tygodnie wolnego.

Zastanawiając się nad zakupami, poczuła nagłe mdłości. Pobiegnęła

do łazienki i zwymiotowała. Już drugi raz tego dnia; poprzednio - w samolocie.

Umyła twarz i spojrzała w lustro. Miała podkrążone oczy, była blada. Nie przypominała siebie z tego wieczora, kiedy szła do Carnegie Hall na koncert, z mężczyzną, który pociągał ją jak nikt.

Może to z powodu Jareda tak źle się czuła? Nie mogła zapomnieć o tym człowieku. Najgorsze, że wzięła jego czułość, jaką niewątpliwie okazywał jej w łóżku, za szczerą. A to była tylko zemsta. Dała się zwieść Steve'owi, potem Peterowi, a teraz Jaredowi!

Jak to możliwe, że była tak inteligentna podczas niełatwych negocjacji praw wydobycia surowców, a jednocześnie tak głupia, jeśli chodzi o ocenę mężczyzn?!

Dobrze, że przynajmniej nie była zakochana w Jaredzie. Miała obsesję na jego punkcie, pożądała go, ale na pewno nie kochała.

Powróciła do zakupów. Kiedy przyjdzie od lekarza, zje coś, poleży trochę przed telewizorem i pójdzie wcześniej spać.

I nie będzie myśleć o Jaredzie.

Devon wróciła od lekarza po siedemnastej. Usiadła na kanapie i wpatrywała się w ścianę.

Nie miała żadnej choroby. Była w ciąży.

Oczywiście ojcem jej nienarodzonego dziecka był Jared. Musiało dojść do zapłodnienia, kiedy uprawiali seks po raz pierwszy, w jego

rodzinnej rezydencji.

Lekarz powiedział, że spirala wysunęła się ze swojego miejsca. Devon przypomniała sobie okropne bóle menstruacyjne, jakie miała na Borneo przed czterema miesiącami. To' musiało być wtedy. Prowadziła akurat bardzo trudne negocjacje i nie miała czasu na dłuższe zajmowanie się swoim ciałem.

Zaszła w ciążę z Jaredem! Coś potwornego!!! I co ona teraz robi?

Cały wieczór myśli kłębiły jej się w głowie.

Nie było mowy, żeby wyszła za Jareda. Nienawidziła go, a on gardził nią. Absolutnie nie mogła mu ufać.

Aborcji też nie chciała. Kiedyś jej przyjaciółka Judy zdecydowała się na aborcję, a potem żałowała tej decyzji. Płakała całymi dniami, pograżyła się w depresji na kilka miesięcy.

Devon mimo wszystko czuła, że kocha swoje nienarodzone dziecko. Kiedy je urodzi, nie może utrzymywać jego istnienia w tajemnicy: Jared będzie wiedział, że to jego dziecko. Jeśli będzie podobne do ojca, Alicja i Benson także nie będą mieli wątpliwości, czyje jest. Ha, nosiła w sobie wnuka, którego tak pragnęli. Coś takiego! Wcale tego nie chciała! Czuła się jak zwierzę zamknięte w klatce. Co robić?

Zadzwoił telefon. Była pewna, że to Jared. Odebrała, przerażona.

- Halo? Mama!

- Kiedy wróciłaś?



- Dzisiaj rano.

- Co się stało? Masz taki dziwny głos! Obudziłam cię?

- Nie. Złapałam jakąś chorobę. Nie najlepiej się czuję.

Alicja wygłosiła małą tyradę na temat tego, dlaczego Devon powinna porzucić swoją pracę. Potem powiedziała:

- W przyszłym tygodniu są urodziny Bensona i urządzamy przyjęcie. Chyba do tego czasu wydobrzejesz, kochanie? Pomyślałam, że urodziny wyprawimy w Toronto, żebyś na pewno była. Jared chyba się nie pojawi, bo wyjechał gdzieś na Południe. Będiesz więc moim jedynym oparciem. No, może przyjdzie też Patrick - pamiętasz go? Ma być w Toronto.

- Nie wiem, mamie ... zobaczą, jak będę się czuła - odpowiedziała wymijająco Devon.

- Musisz być, kochanie. To dla mnie takie ważne, żeby nasze rodziny się zżyły. Taka jestem szczęśliwa! Aż się boję...

Devon była bliska wybuchu. Dwie rodziny zżyły się bardziej, niż Alicja przypuszczała!

- Zobaczą - powiedziała Devon. - Zawsze możesz odwiedzić mnie i pokazać mi zdjęcia z podróży poślubnej.

Jak przypuszczała, matka zaczęła opowiadać o podróży. Pięć minut później udało się zakończyć rozmowę.

Nie mogła wiecznie unikać matki. Pójdzie na to przyjęcie; przecież ciąży i tak na razie nie będzie widać. I Jareda tam nie będzie.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Jared wrócił dwa dni wcześniej, niż początkowo planował. Był nad Morzem Karaibskim, w Exumas, gdzie oglądał swój najnowszy hotel.

Odsłuchał automatyczną sekretarkę. Dzwoniła Lisa.

Przyjechała do Toronto na kilka tygodni z monodramem. Telefonowała także Alicja.

Devon nie dzwoniła. Nic dziwnego.

Jared wybrał numer do rezydencji ojca. Zniecierpliwiał się, gdyż odebrała Alicja i jak zwykle wydobywała z siebie słowa w taki sposób, jakby był jakimś potworem.

- W piątek w restauracji Verdi urządzamy przyjęcie urodzinowe na cześć twojego taty - powiedziała.- Czy będziesz mógł przyjechać? Nie spodziewałam się, że wrócisz, tak bym chciała, żeby nasza rodzina się zżyła!

"Zżyła", pomyślał z ironią, powstrzymując obrazy nagiej Devon, jakie naszły jego wyobraźnię. Znowu ją zobaczy. Wciąż miał ochotę wdychać jej zapach, patrzeć na jej uśmiech, rozmawiać z nią, słyszeć

jej głos ... Nawet kiedy pływał w Morzu Karaibskim, przy hotelowej plaży, ciągle przychodziły mu na myśl niebieskie oczy Devon!

- O której jest to przyjęcie? - spytał.

- O dziewiętnastej trzydzieści. Będą Devon z Patrickiem, przyjadą razem. Czy to nie miłe, że Patrick jest akurat wmieście?

Jared poczuł ukłucie zazdrości.

- Czy mógłbym przyprowadzić Lisę? Ona akurat także jest w Toronto.

- Oczywiście. Im nas będzie więcej, tym weselej.

Wiadomość o tym, że Devon będzie na przyjęciu w towarzystwie Patricka, nie wprowadziła Jareda w wesoły nastrój. Czyżby ostatnio spotykała się z Patrickiem? Pewnie tak. Od początku jej się spodobał. Mieli ze sobą wiele wspólnego. Patrick był przyzwoitym człowiekiem. I na pewno nigdy w życiu nie spał z nikim w ramach zemsty - o to Jared mógł się założyć.

Zemsta nie wyszła mu na dobre. I, bynajmniej, nie pozbył się nachodzących go myśli o Devon.

Lisa wyglądała oszalamiająco; włożyła szaroniebieski kostium z dużym dekoltem. Przyciskała się do ramienia Jareda w taki sposób, że już wchodząc do restauracji pożałował, iż ją zaprosił. Nie martwił się o jej uczucia. Wystarczyły dwie randki z Lisą, żeby się zorientować, że jej życie uczuciowe ogranicza się tylko do uczuć do teatru. Miała

dwa cele: zostać najlepszą i najbardziej uznaną aktorką oraz wyjść za bogatego mężczyznę. Poradzi sobie z uczuciami. Jared denerwował się tym, że chciałby jak najbardziej zbliżyć się do Devon i że będzie musiał ukrywać to przed wszystkimi .

Kiedy po dziesięciu minutach Devon i Patrick weszli na salę, gawędził akurat z Alicją. Zerknął na Devon. Miała na sobie błękitną tunikę zdobioną złotą nicią oraz króciutką błękitną minispódniczkę. Widać było jej długie, bardzo długie nogi ... Jej ruchy, wygląd, sylwetka wywołały natychmiast u Jareda pożądanie, wściekłość i ból. Devon zatrzymała jednego z kelnerów. Rudowłosa mężczyzna spojrzał na nią i natychmiast ożywił się. Widać było, że się znali. Wymienili kilka ciepłych słów. Alicja podniosła wzrok i odezwała się ponuro:

- To musi być jedna z tych ofiar losu, którym pomaga Devon ...

- Słucham? - spytał Jared.

- Przez parę lat pracowała w placówce dziennego pobytu dla dzieci ze środowisk patologicznych. Przedtem jeździła na noc do ośrodka dla kobiet - ofiar przemocy domowej. Strasznie się wtedy o nią bałam. Zresztą zawsze się boję, że wda się gdzieś za granicą w coś, w co nie powinna. Ona po prostu nie może wytrzymać, kiedy ktoś jest traktowany nie tak, jak należy. Zresztą nie tylko ktoś - przejmuje się też losem zwierząt.

Devon nie stara się zdobyć moich pieniędzy! ... - pomyślał Jared.

Szczeka mu opadła. Tymczasem Devon zbliżyła się. Benson, a za nim Jared, wstali, żeby się z nią przywitać.

Z bliska wcale nie wyglądała tak dobrze. Mimo makijażu widać było, że ma podkrążone oczy, była bardzo blada.

- Dobry wieczór - odezwała się beznamiętnie.

- Jesteś chora? - spytał Jared bez ogródek.

- Złapałam w Papui jakąś tropikalną chorobę - odparła. - Ale nic mi nie będzie.

- Nie wyglądasz dobrze.

- Mam jedną matkę - syknęła Devon. - Druga mi niepotrzebna.

Odsunął dla niej krzesło, w sąsiedztwie swojego. - Usiądź, zanim się przewrócisz - powiedział. Rozejrzała się. Patrick siadał właśnie koło Lisy.

- Ciągłe prowadzisz swoje gierki? - spytała ze złością Devon i usiadła.

Jared nie odpowiadał. Sam nie wiedział, czy teraz czuje się zatroskany, zaniepokojony czy przerażony? Devon wyglądała, jakby z trudem zachowywała równowagę psychiczną. Nerwowo bawiła się sztućcami - a zazwyczaj siedziała bardzo spokojnie.

- Co się stało? - zapytał.

- Powiedziała ci. - Uśmiechnęła się do kelnera. - Proszę o wodę z limonką.

- Skąd znasz tamtego rudego kelnera?

Po raz pierwszy od przyjscia spojrzala Jaredowi w oczy. Przerazil sie jeszcze bardziej - jej spojrzenie nie bylo silne i pelne zycia, jak zwykle. Patrzyla bez wyrazu, jak gdyby w dal.

- Nie twoja sprawa - szepnela. - Myslam, ze cie dzisiaj tu nie bedzie, bo inaczej bym nie przyjezdzała. To, co zrobiles w Nowym Jorku, bylo ohydne! Potraktowales mnie jak rzecz! Nie mam ci nic wiecej do powiedzenia. Nic!

- Co to za choroba? Bylas u odpowiedniego specjalisty? - spytal Jared. - Duzo podrozowalem w tropikach. Trzeba byc bardzo ostroznym.

To prawda! - pomyslala Devon. Gdyby byla ostrozniejsza, lepiej dbala o siebie, nie bylaby teraz w ciazy. Sprobowala zdobyć się na bardziej stanowczy ton i odpowiedziala:

- Nie mam ochoty sluchac twoich porad!

Jared cieszył się w niektórych sprawach świetną intuicją, która często pomagala mu w biznesie. Wyczuwal teraz, ze Devon cierpi na cos powazniejszego niz tropikalna choroba, z ktorej za jakis czas sie wyleczy. To bylo cos, co ogromnie niepokilo, przerazalo.

Co to moglo byc? Nie wiedzial. Mial poczucie, ze chce ja przed tym ochronic, pomoc jej jakos, sprawic, zeby czula sie dobrze, rozweselic ja. Byl zdziwiony. Pierwszy raz w zyciu odczuwal tego rodzaju potrzebe wzgledem kobiety. Zawsze zrywal znajomosci, ktore

zaczynały budzić w nim silne emocje.

Nie wiedział, co powiedzieć; tymczasem Devon zaczęła rozmawiać z Leonardem, mężem ciotki Bessie. Jared siedział z ponurą miną i pił whisky. Alicja próbowała nawiązać z nim rozmowę. Pomyślał wtedy nagle, że może i jej wcale nie chodzi o pieniądze męża, tak samo jak Devon nie zależało na fortunie Jareda. Jego ojciec i Alicja wyglądali na szczerze zakochanych i szczęśliwych.

Może jestem genialny tylko w prowadzeniu interesów, a na stosunkach międzyludzkich zupełnie się nie znam? - pomyślał Jared.

Sam problem był dla niego nowy. Zanim poznał Devon, nigdy nie rozważał uczuć kobiet, z którymi miał do czynienia. Kontrolował swoje, i tyle.

- ... i co o tym sądzisz? - doleciało go.

- Przepraszam, Alicjo, co powiedziałaś? - wymamrotał. Nie mógł się skupić.

Przyniesiono jedzenie. Devon zamówiła tylko sałatkę i danie z makaronem. Po chwili patrzyła w pełny talerz, niezdecydowanie skubiąc makaron.

- Przywiozłem twoją sukienkę, Devon - odezwał się Jared. Miał w bagażniku także pozostałe części jej ubrania, które miała na sobie w wieczór koncertu - rajstopy oraz różową koronkową bieliznę.

Zrobiła kwaśną minę, przypominając sobie, w jakich okolicznościach pozostawiła ubranie na podłodze. Patrzyła na

trzymany na widelcu kawałek cukinii. Właściwie nigdy jej nie lubiła. Zwłaszcza surowej ...

Nagle odsunęła się od stołu, bąknęła "przepraszam" i pobiegła do łazienki.

Jared chciał za nią biec, ale zreflektował się i spytał: - Co jej jest? Martwię się o nią.

- Ja też - odparła Alicja; - Ale Devon nie znosi, kiedy się nią zajmuję, więc bardzo się staram nie wtrącać.

- Kiedy wróci, poproszę ją do tańca. Może wtedy powie mi, co się dzieje.

- Jaki ty jesteś troskliwy, Jaredzie! - skomentowała Alicja. - Dziękuję ci!

Poczuł się zawstydzony, gdyż do tej pory był dla niej bardzo niemiły. Wróciła. Podszedł do niej i zaproponował: - Zatańczmy.

Zgodziła się, żeby chwilowo nie musieć patrzeć na jedzenie. Zaczęli tańczyć. Devon koncentrowała się na konikach morskich widniejących na krawacie Jareda.

- Powiedz mi, co ci jest. - odezwał się.

- Nie! - Zamknęła oczy.

Nie zaprzeczała, że dzieje się z nią coś złego. Nie chciała mu powiedzieć, ale nie winił jej za to. Pomyślał, że to, co zrobił w Nowym Jorku, było złe. Objął ją; jej bliskość i zapach natychmiast



wywołały w nim erotyczne wspomnienia.

- Muszę cię o coś zapytać ... - wydobył z siebie z trudem. Devon patrzyła w dal. - Czy ty jesteś chora na coś poważnego? Masz raka albo coś w tym rodzaju?

- Nie.

Serce waliło mu jak młotem. Poczł ulgę. Był przekonany, że Devon nie kłamie. W tej chwili, a może nawet nigdy.

- Raz, w Indiach, nabawiłem się czerwronki - ciągnął.

- Ciężka sprawa ...

Nie odpowiadała. Tańczyła sztywno, jak robot.,

- Wiesz, twoja matka powiedziała mi, że zajmowałaś się dziećmi ulicy i ofiarami przemocy domowej - mówił. - Zrozumiałem nagle, że wcale nie interesują cię moje pieniądze. Zdaję sobie sprawę, że ... Po prostu przepraszam, że oskarżyłem cię o to.

- Moja matka ma zadługi język - zakończyła Devon. Jared nie wiedział, co się stanie, kiedy ją przeprosi. Czy natychmiast się pogodzą? Pierwszy raz w życiu przeprosił kobietę. Nie wiedział, co dzieje się później. Nie zmieniła się jednak nagle w radosną i spokojną. Wciąż tańczyła jak nakręcana lalka.

- Nie poznałem się na tobie - ciągnął. - Przepraszam.

Znowu zamknęła oczy.

- To dobrze - odpowiedziała.

- Mogę zostać w mieście do jutra. Zjedzmy razem lunch.

- Nie chcę.

- Czy spojrzysz na mnie wreszcie?

Zatrzymała się w miejscu.

- Powiedziała ci: nie! Ciągłe masz trudności ze zrozumieniem tego króciutkiego słowa. Nie powinnam była tu przyjeżdżać ... Czy mógłbyś, odprowadzić mnie do stołu?

Miał ochotę złapać ją i zanieść do swojego samochodu. Nie zrobił tego jednak.

- Gniewasz się ... - skwitował.

- Słuchaj ... - Devon zachnęła się - ... kochaliśmy się przez całą noc, a potem nagle powiedziałeś mi, że przez cały czas działałeś w zaplanowany sposób, żeby mi pokazać, kto jest górą! Myślisz, że po tym kiedykolwiek zaufam ci?

Jared zacisnął zęby. Znowu powiedziała, że "się kochali". On się z nią nie kochał. Uprawiał z nią seks.

- Przeprosiłeś mnie z tak obojętną miną, jakbyś zamawiał herbatę - odezwała się znowu. - Pewnie prowadzisz ze mną nową grę. Bo nienawidzisz porażek, prawda? Nie jesteś w stanie zaakceptować faktu, że istnieje kobieta, która nie pada na kolana na twój widok. - Nagle ramiona Devon opadły. Zwiesiła głowę. - Czy ty nic nie rozumiesz?! - wyrzuciła z siebie z płaczem. - Wykorzystałeś mnie! Ale nie

przejmujesz się niczym!

Ledwie trzymała się na nogach. Objął ją, podtrzymując, i powiedział:

- Zabiorę Cię do domu. Chodź.

Devon bardzo chciała być w domu - we własnym łóżku, sama.

- Nie. Nie będę psuć matce tego wieczoru tylko z twojego powodu. Jeżeli ktokolwiek odwiezie mnie do domu, to Patrick - nie ty.

Jareda ogarnęła straszliwa zazdrość.

- Jeszcze ze sobą nie skończyliśmy!

Pomyślał, że Devon go nienawidzi. Nie może się doczekać, kiedy się go pozbędzie. Nic nie zmieni tej sytuacji, choćby nie wiadomo jak ją przeproszał.

Makaron uspokoił żołądek Devon. Zatańczyła z Bensonem, wysłuchiwała dalszego ciągu opowieści wuja Leonarda o żylakach i ich operacji. Najwyraźniej nie wstydził się mówić o swoich dolegliwościach i miał potrzebę informowania wszystkich o ich szczegółach. Odbyła także od początku do końca uprzejmą rozmowę z Lisą. Devon tańczyła też kilkakrotnie z Patrickiem. Rozmawiali o wydobywaniu molibdenu, podróżach po dalekiej Północy. Devon wpatrywała się w płamę zupy na krawacie Patricka. To miły człowiek, pomyślała. Ale nigdy w życiu nie zakochałabym się w nim!

Jared nie prosił jej więcej do tańca. Postanowiła przez resztę czasu

obserwować swoją matkę i Bensona. Była ciekawa, czy dostrzeże u nich pierwsze oznaki niezadowolenia ze świeżo zawartego małżeństwa. Gdyby Alicja znowu się rozwiodła, Devon nie byłaby nijak związana z ojcem ani dziadkiem swojego dziecka. Miałyby przynajmniej o tę odrobinę więcej wolności... Co za okropna myśl!

Wyglądało na to, że Alicja i Benson szczerze cieszą się sobą. Przedtem matka Devon padała na kolana przed swoim romantycznym Włochem, czuła się onieśmielona hrabią, stłumiona przy teksaskim nafcjarzu, obdarzonym wyjątkowo mocnym głosem. To, co działo się pomiędzy nią i Bensonem, było nowe i niezwykle. Wspaniałe. Devon doszła do wniosku, że ta para chyba pozostanie ze sobą dłuższy czas.

Jak na ironię, dla Devon wygodniejszy byłby akurat teraz kolejny rozwód Alicji. Nie dojdzie jednak do niego w przewidywalnym czasie. W głowie Devon znów kołatały słowa, z których nie dopuszczała żadnego: aborcja, adopcja, małżeństwo, aborcja, adopcja, małżeństwo ...

Jared tańczył z Lisą. Lgnęła do niego. Miała tak wycięty dekolt, że jej ubranie aż się prosiło o przeróbkę krawiecką. A gdyby Jared ożenił się z Lisą? Wtedy ona, Devon, będzie mniej zagrożona przez niego! Nie będzie tak się go bała.

Porażała ją myśl, że będzie musiała powiedzieć Jaredowi, iż za jakiś czas urodzi jego dziecko. A on będzie sypiał z Lisą! To

wyobrażenie wywołało w Devon falę tak potężnych emocji, że ledwie była w stanie je znieść.

W końcu Alicja poprosiła o rachunek. Dzięki Bogu!

Nareszcie będzie można pojechać do domu. I przestać udawać, że nic poważnego człowiekowi nie jest!

- Pojedziemy, Devon? - odezwał się Patrick.

Uśmiechnęła się z ulgą. Kiedy jechali taksówką do restauracji, kusiło ją, żeby powiedzieć Patrickowi o ciąży. Ale po co? W czym by to komukolwiek pomogło? Zresztą Patrick za parę dni znowu wyjeżdżał na trzy tygodnie do Arktyki.

Gdyby pojechała z nim, oddaliłaby się na tysiące kilometrów od Jareda.

Pożegnała się szybko ze wszystkimi. Jared powiedział z nie skrywaną wściekłością:

- Do zobaczenia, Devon. Spotkamy się w "Pod Dębami" na Święcie Dziękczynienia.

Święto przypadało w ostatni weekend jej urlopu. Zaraz potem leciała do Calgary. Byłaby to z jej strony wyjątkowa niegrzeczność, gdyby nie pojawiła się wtedy w domu swojej matki.

- Nie będę mogła się doczekać! - odpowiedziała z ironią Devon. Jared zacisnął usta.

Będzie musiała powiedzieć mu o dziecku, prędzej czy później. Jeszcze niczego w życiu tak bardzo się nie bała.

W połowie października w rezydencji "Pod Dębami" było zachwycająco pięknie. Trawa była jeszcze zielona, natomiast liście dębów przypominały kolorem wyprawioną skórę. Klony były szkarłatne, a brzozy złote. W powietrzu unosił się przemiły zapach wilgoci i świeżo opadłych liści.

Matka przekazała informację, że Jared przyjedzie dopiero w niedzielę rano. Devon miała zatem dwa dni spokoju. Była teraz w ciąży od dwóch i pół miesiąca. Mdłości nie dokuczały jej już, minęły zawroty głowy, policzki zaróżowiły się odrobinę. Alicja doznała wielkiej ulgi, widząc, że jej córka jest w lepszym stanie.

W piątek Benson pokazał Devon stajnię i łąki. Wieczorem dosiadła konia i jeździła po leśnych ścieżkach i pastwiskach. Znakomicie jeździła konno i co dzień ostrożnie ćwiczyła, była więc przekonana, że nic złego nie stanie się dziecku ani jej.

W nocy z soboty na niedzielę obudziła się, przerażona.

Wiedziała, że rano przyjedzie Jared i będzie musiała mu powiedzieć, że zaszła z nim w ciążę.

Jej dotychczasowy świat miał się radykalnie zmienić, a wszystko przez jej beztroskie postępowanie i mężczyznę, który skusił ją pocałunkami.

Mogłaby wyemigrować do Australii. Urodzić dziecko tam i modlić się, żeby nie było podobne do Jareda. Ale matka i Benson na pewno by ją odwiedzili. Była prawie pewna, że dziecko będzie miało

czarne włosy i niebieskie oczy.

Mogłaby okłamać Jareda, powiedzieć mu, że to dziecko kogoś innego. Że zostało poczęte na Borneo albo w Timbuktu. To byłoby oszustwo jeszcze większego kalibru niż to, którego Jared dopuścił się w Nowym Jorku.

Ale jak mogłaby tak okłamywać? Stałaby się podobna do Jareda - podstępna, niegodna zaufania. Nie będzie taka. Powie prawdę. Powinna to zrobić, stanąć twarzą w twarz z rzeczywistością. Jedyne, co mogła zmienić, to poczekać z tym do Bożego Narodzenia. Wtedy' będzie w piątym miesiącu ciąży i stanie się ona widoczna gołym okiem. Nie będzie musiała wiele mówić.

Zdecydowała powiedzieć wszystko teraz. W stała i poszła do kuchni zrobić sobie kanapkę, żeby nie przewracać się z boku na bok.

W pewnym momencie drzwi kuchni otworzyły się i wszedł Jared. Przeraziła się. Miała nadzieję, że może on nie przyjedzie ...

- Można było się ciebie tutaj spodziewać - odezwał się na powitanie. Miał na sobie białą koszulę i krawat; marynarkę przewiesił przez ramię.

- Myślałam, że przyjedziesz rano ... - wydusiła z siebie.

- Przykro mi, że cię niemile zaskoczyłem.

Zerknęła na rąbek swojej koszulki. Miała gołe nogi. Spała w wielkiej, koszulce z krótkimi rękawami, i tak przyszła do kuchni.

Kiedy wstała, koszulka sięgała jej prawie do kolan. Jared podszedł i wyciągnął rękę, chcąc dotknąć jej włosów.

- Przestań! - rzuciła. - Proszę cię ... . Opuścił rękę i wykrzywił twarz.

- Nie możesz znieść mojego widoku, co? - skomentował.

Nie mogła znieść jego dotyku. Bo obawiała się, czy nie zacznie go nagle znowu całować bez opamiętania. Wówczas całkowicie straciłaby szacunek do siebie.

- Może zechcesz wyjść, bo jestem głodny, a nie mam zamiaru siedzieć w kuchni z kobietą, która traktuje mnie jak potencjalnego gwałciciela!

- A ja z mężczyzną, który uważa kobiety za niższą formę życia! - To powiedziawszy, Devon złapała talerz z nie dojedzoną kanapką i ruszyła do wyjścia.

- Przeprosiłem cię!

- Słowa nic nie kosztują.

Jared sapnął.

- Nie powinienem był tak się zachować w Nowym Jorku - powiedział. - To było krótkowzroczne z mojej strony.

Krótkowzroczne? Można to i tak ująć! Wyszła. Wyjrzał za nią i dodał:

- Staraj się przynajmniej traktować mnie przed swoją matką i



moim ojcem jak człowieka. Inaczej dzisiejsze święto będzie nie do zniesienia.

- Och, zależy ci na zachowywaniu pozorów za wszelką cenę?

- Nie denerwuj mnie ... - zagroził cicho.

- Nie próbuj mnie straszyć!

Zrobił dwa kroki w jej stronę. Wbiegła na górę po schodach. Uspokoila się. Wiedziała, że Jared jej nie goni. Ale przecież był w tym domu! A ona czuła się zupełnie sama i bezbronna. Rozpłakała się.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Obudziła się późno; dręczyły ją koszmary. Postanowiła pojeździć konno, żeby odwrócić uwagę od Jareda.

Jechała pośród klonów, kiedy nagle rozległ się tętent i zobaczyła Jareda zbliżającego się na czarnym ogierze. Czy ja nigdy się go nie pozbędę?! - pomyślała z rozpaczą.

Podjechał do niej i zaczął krytykować jej jazdę, zbyt nieostrożną, jego zdaniem. Musiał widzieć, jak przed paroma chwilami pędziła galopem.

- Odczep się! - burknęła. - Było mi tak przyjemnie, zanim się pojawiłeś! - Zsiadła i ignorując Jareda: poprowadziła konia do strumienia.

Jared uwiązał swojego wierzchowca i poszedł za nią. Czemu nie potrafił zachować spokoju w obecności tej kobiety?

- Nie potrafisz się odczepić, prawda? - sapnęła.

- Dziś o wiele lepiej wyglądasz - pochwalił mimo woli.

- I czułam się lepiej, zanim nadjechałeś!

- Nie ma sensu wymieniać kąśliwych uwag. Naprawdę przestra-

szylem się, kiedy zobaczyłem, jak szybko galopujesz. - Jared miał ochotę objąć Devon i całować do utraty tchu. - Cieszę się, że lepiej się czujesz. - Sam dziwił się własnym słowom.

Stała bez ruchu. Musiała powiedzieć Jaredowi, że nosi w sobie jego dziecko. Nadarzyła się sposobność - byli sami, przy strumieniu. Wzięła głęboki oddech. Nie będzie lepszej okazji.

- Czułam się źle, a teraz czuję się lepiej, ponieważ jestem w ciąży.

Jareda zatkało. Przez chwilę nic nie mówił. Devon drżała.

- Z kim? - zapytał wreszcie.

- Z tobą, oczywiście.

- Oczywiście? Może ostatnio spałaś z piętnastoma różnymi mężczyznami.

- Mówiłam ci, że od dawna nie uprawiałam seksu! ...

- Pamiętam, że podczas wesela też zrobiło ci się niedobrze. Czy nie byłaś czasem w ciąży już wtedy?

Devon wyobrażała sobie najróżniejsze reakcje Jareda na swoje wyznanie. Ale nie przyszło jej do głowy, że będzie wątpił we własne ojcostwo.

- Wtedy byłam bardzo niewyspana, zmęczona podróżą i napięciem  
- ale nie byłam w ciąży!

- Nie dziwię się, że tak mówisz. Jestem nieporównanie bogatszy niż wszyscy inni mężczyźni, z jakimi się zadajesz!

- Przestań! Nie zadaję się z żadnymi innymi mężczyznami! Czy ty myślisz, że ja się cieszę, że jestem w ciąży z tobą? Człowieku, jesteś ostatnim mężczyzną na świecie, za jakiego chciałabym wyjść!

- To co zrobisz?! - sapnął. - Zdecydowałaś się na aborcję?

Złapała się najbliższej gałęzi, żeby nie upaść, i wyznała:

- Sama jeszcze nie wiem, co zrobię ...

- A czego oczekujesz ode mnie? Że zdecyduję za ciebie i sprawię, że wszystko będzie dobrze?

- To twoje dziecko. Badanie DNA cię nie okłamie.

Jared zasyczał z wściekłości.

- Mówiłaś, że jesteś zabezpieczona!

- Myślałam, że jestem.

- Jak pomyślnie dla ciebie się złożyło! Nawet pewnie nie wiesz, jak ogromnie dużo mam pieniędzy. - Wymienił sumę, na którą wyceniane były jego dobra. Oszłamiającą. Devon aż zamrugła. - Sporo, prawda? Myślisz, że jesteś pierwszą kobietą, która próbuje związać mnie ze sobą?

- Zatrzymaj sobie swoje pieniądze!!! Powtarzam ci do znudzenia, że ich nie chcę! Uwierzyłeś mi - a przynajmniej tak mówiłeś. Widzę, że twoje słowo nic nie jest warte. Posłuchaj: wyjadę na rok. A kiedy wrócę, powiem, że ojcem dziecka jest Australijczyk. Albo mieszkaniec Borneo. Módl się tylko, żeby nie było podobne do ciebie.

Twarz Jareda przybrała dość szczególny, trudny do opisanego wyraz.

- To ich wnuk, którego tak bardzo pragnęli ... - powiedział.

- Co chcesz przez to powiedzieć?

- Będziemy musieli się pobrać. Nie ma innego wyboru.

- Nie pobierzemy się! - Devon kipiała wściekłością.

- Podobno jesteś geniuszem biznesu, więc chyba potrafisz wymyślić jakąś oryginalniejszą strategię!

- Od co najmniej pięciu pokoleń wszyscy mężczyźni w rodzinie Holtów mieli czarne włosy i niebieskie oczy. Nie pozwolę, żebyś zrobiła ze mnie idiotę przed opinią publiczną.

- A jeśli to będzie jasnowłosa dziewczynka, to co? Rozwiedziemy się po cichu, tak?

Jared wykrzywił twarz.

- Kiedy się pobierzemy, nie będzie żadnego rozwodu.

- Nie przychodzi ci do głowy, że to jest wyjście? Pobierzemy się, a rok później rozwiedziemy.

- Żebyś mogła znowu wyjść za mąż!

- Wcale nie chcę wychodzić za mąż, ani za ciebie, ani za nikogo innego! Ile razy muszę ci to powtarzać?!

- Moje dziecko nie będzie wychowywane przez ojczyma, obcego człowieka! - Na obliczu Jareda malowała się teraz prawdziwa udręka.

- ... Miałaś macochę - odgadła Devon. - Prawda?

- Nawet jeżeli miałem, to nie twój interes.

- Była dla ciebie niedobra?

Zmrużył oczy.

- Powiem ci! Beatrice nienawidziła mnie! Była o mnie tak zazdrosna, że kiedy miałem sześć lat, wysłała mnie do drogiej szkoły z internatem. Tam męczyli mnie starsi chłopcy. Byłem taki samotny! Tak bardzo tęskniłem za domem! Myślałem, że umrę ... - Przesunął palcami po włosach. - Ojciec był tak zauroczony Beatrice, że nie widział, co się dzieje. A ja byłem zbyt dumny, zbyt uparty, żeby mu powiedzieć. Właściwie dlaczego ci to mówię? Nigdy z nikim nie rozmawiam o tamtych czasach ...

- Po prostu powiedziałeś. Mnie. - Teraz Devon wiedziała już, dlaczego Jared mógł stać się taki, jakim był. Wyobraziła sobie ciemnowłosego chłopczyka, przypartego do muru przez kilku 'górujących nad nim młodych sadystów. Pomimo złości ogarnęło ją współczucie.

- Przy tobie łamię wszystkie swoje zasady - zauważył.

- I nienawidzisz mnie za to! - odparła Devon, bliska łez.

- Powiedz mi uczciwie - odezwał się. - Czy zamierzasz usunąć ciążę?

Pokręciła głową.

- Nie mogłabym zrobić czegoś takiego. - Na twarzy Jareda natychmiast odmalowała się ogromna ulga. - Nie porzuciłabym także

swojego dziecka, oddając je do adopcji. Urodzę je i będę wychowywała. Poradzę sobie.

- Owszem. Bo będziesz moją żoną.

Zadrżała lekko.

- Nie wolno nam tego zrobić. Wiesz przecież, że się nie znosimy. I powiem ci uczciwie, że nie chcę żadnego rozwodu, tak samo jak ty. Moja matka rozwodziła się kilkakrotnie, więc dobrze wiem, jak to wygląda. Nie zamierzam zafundować mojemu dziecku podobnych przejść.

- A zatem pobierzemy się i będziemy małżeństwem - jak to się mówi? - dopóki śmierć nas nie rozłączy!

-Nie możemy tego zrobić! Wprawdzie rozwód to coś okropnego, ale bez porównania gorsze jest wspólne życie z dwojgiem ludzi, którzy się nie cierpią! Miałam tak z matką i jej włoskim hrabią, a potem angielskim, i jeszcze później - z teksaskim nafciarzem. To było straszne! Ciągłe napięcie, kłótnie, zdrady; potem niekończące się procesy - o pieniądze. Chcesz wiedzieć, dlaczego się wściekam za każdym razem, kiedy wspominasz mi o swoim majątku? Bo doświadczyłam tego, co fortuna potrafi robić z ludzi. - Devon aż się zatrzęsała. - Nie pozwolę, żeby moje dziecko coś takiego przeżywało.

- Devon, to nasze dziecko. Nasze wspólne. Nie pomyślałaś o tym?

- To znaczy, że mi wierzysz? Że to twoje dziecko, i że naprawdę

nie miałam zamiaru zająć w ciąży? Musiałabym zwariować, żeby zaplanować tę sytuację!

- Wszystkie moje doświadczenia - moje i środowiska, w jakim się obracam - skłaniają mnie do tego, żebym ci nie wierzył.

Zwiesiła głowę i powiedziała cicho:

- Jeżeli się pobierzemy, będziemy ze sobą związani do końca życia. To będzie okropne!

- Czy naprawdę aż tak mnie nie cierpisz ... ? - zapytał z trudem Jared.

Milczała chwilę. Nie mogła, tak naprawdę, powiedzieć, żeby go nienawidziła. To było o wiele bardziej złożone. Próbowwała wyjaśnić mu to możliwie najlepiej:

- Tamtej nocy w Nowym Jorku zrobiłeś coś, co wykracza poza wszelkie granice przyzwoitości. Zaufanie to podstawowa sprawa w relacjach międzyludzkich. - Devon kopnęła leżący na ziemi kamyk. - Sama nie wiem, co do ciebie czuję. Ale wiem, że myśl o związaniu się na całe życie z mężczyzną, którego nie będę kochała i który nie będzie kochał mnie, napawa mnie zgrozą!

- Nie mamy wyboru ...

Nie tłumaczył się z tego, co zrobił w Nowym Jorku, nie przeproszał. Nie mieli wyboru! Odkąd tylko usłyszała, że jest w ciąży, najbardziej przygniatało ją właśnie to, że nie miała wyboru!



- Czy chcesz, żebym pozbyła się dziecka? - spytała pospiesznie .
- Nie! - wykrzyknął natychmiast. Uśmiechnęła się nieznacznie.
- Dobrze przynajmniej i to ... Wróćmy już do domu.

Mamy na myślenie jeszcze cały dzień. Może któreś z nas dozna nagłego olśnienia i wpadnie na to, co możemy zrobić.

- Naprawdę nie chcesz za mnie wyjść?
- Nie jestem w stanie dłużej znieść dyskusji na ten temat! - Devon sięgnęła po lejce.

- Odprowadzisz konia do stajni piechotą.

- Słucham?!

- Jesteś w ciąży! Myślisz, że pozwolę ci galopować? A może masz nadzieję, że spadniesz i w ten sposób rozwiążesz wszystkie swoje problemy, co?!

- Nie jestem twoim pracownikiem i nie mam zamiaru słuchać twoich rozkazów! Naprawdę bardzo dobrze jeżdżę konno. Stale utrzymuję się w świetnej kondycji, a ostatnią rzeczą, jaką bym zrobiła, byłoby postawienie mojego dziecka w sytuacji zagrożenia życia! Czy twój koń zerwał lejce?

Jared obejrzał się gwałtownie, a wtedy Devon błyskawicznie wsiadła na swojego wierzchowca i ruszyła. Koń Jareda oczywiście stał spokojnie, uwiązany. Pojechała niespiesznym tempem w stronę domu.

Dogonił ją szybko.

- Nie sądziłam, że dasz się nabrać na najstarszy podstęp świata! - odezwała się.

- Jaki jest spodziewany termin porodu? - zapytał poważnie Jared.

Z ust Devon natychmiast zniknął uśmiech. - Kwiecień.

- Mówiłaś już o tym komukolwiek?

- Nie, oczywiście.

- Chciałbym ... Cholera jasna! ... Pojadę na chwilę nad jezioro. Spotkamy się w domu.

Jared spiął konia i pogalopował w stronę wody. Devon popatrzyła za nim. Pięknie wyglądał, pędząc na wspaniałym wierzchowcu. Musiała to przyznać, choć niechętnie. Nie, niezależnie od tego, co zrobił, nie nienawidziła go.

Ale on wkrótce znienawidzi ją, kiedy poczuje się jak w pułapce - w niechcianym małżeństwie, obarczony niezaplanowanym dzieckiem.

Przez całą resztę swojego życia miała być żoną Jareda?

Mowy nie ma!

Przez następne dwadzieścia cztery godziny Jared przyglądał się Devon, ale rozmawiał z nią tylko o sprawach nieistotnych. Czekał na nią, kiedy zbierała się do wyjścia. - Czy będziesz w Toronto w przyszły weekend? - zapytał krótko.

- W środę jadę do Calgary. Ale w piątek wracam.

- Spotkamy się w sobotę, na lunchu. Będę w drodze do Hongkongu. Porozmawiamy. Daj mi swój numer telefonu.

Zawahalała się.

- Devon, nosisz w sobie moje dziecko, a boisz się podać mi numer telefonu?

"Moje dziecko"!

Podalała numer. Pojawila się jej matka z Bensonem. Zaczęli się żegnać. Jared sklonił uprzejmie głowę. Wyjechała.

"Moje dziecko". Czyli uwierzył jej? Pomimo całej niechęci, jaką czuła do Jareda, chciała pożegnać się z nim pocałunkiem, jeśli nawet tylko w policzek. A przynajmniej, żeby podali sobie ręce - na znak, że zostali ze sobą w tak ważny sposób związani.

Zadzwoił w piątek wieczorem; rozmowa była tak krótka i prowadzona takim tonem, jakby Devon umawiała się z nieznanym urzędnikiem. Zaprosiła Jareda na lunch do domu, ponieważ treść ich rozmowy z pewnością nie była przeznaczona dla uszu innych.

W sobotę ugotowała zupę marchwiową, kupiła świeże bułki. Włożyła spodnie od krawca, białą bluzkę od kostiumu i wyszywaną tybetańską kamizelkę; włosy splotła w warkocz. Była pełna niepokoju.

Przyszedł punktualnie o dwunastej, w płaszczu i świetnie skrojonym garniturze. Miał ze sobą bagaże. Wyglądał na bezwzględnego biznesmena. Był nim przecież.

Bez słowa powitania podał jej pudełko z kwiaciarni.

W środku znajdowała się pojedyncza gałązka przepięknych storczyków, różowych, z karminowymi środkami.

- Dlaczego mi to dajesz? - spytała.

- Ostatnio rozdeptałaś swoje storczyki.

- Rzeczywiście. - Jared mówił o ślubnym bukiecie druhny. - I co z tego?

- Nie wiem. Zobaczyłem je w kwiaciarni na lotnisku i pomyślałem o tobie.

- Są piękne ...

- Nie tak piękne, jak ty.

Jared wpatrywał się w Devon. Tak bardzo pragnęła, żeby ją objął, chciała poczuć siłę i ciepło jego uścisku ...

- Wsadzę gałązkę do wody - odezwała się pośpiesznie.

- Czuj się jak u siebie.

Rozglądał się z zainteresowaniem po jej salonie: Sufit i okna były wysokie, na ścianach o kolorze kości słoniowej wisiało kilka obrazów, które przywiozła z podróży. Na podłodze leżał jedwabny hinduski dywan.

- Przestronnie tu i jasno - pochwalił. - Piękny pokój, Devon.

- Napijesz się wina?

- Chętnie, dzięki.

Kiedy wróciła, oglądał z bliska mały jadeitowy posążek .

- Nie mam wiele czasu - oznajmił. - Czy możemy jeść i rozmawiać równocześnie?

- Jasne. - Podała zupę, bułki, pasztet i świeże warzywa.

Usiedli naprzeciw siebie. Jared popatrzył na parującą pomarańczową zupę, przybraną odrobiną śmietany i natką pietruszki na środku. Podobało mu się u Devon. Wszystko było stonowane, a jednocześnie pogodne wskazywało na osobę dojrzałą i pewną siebie. W mieszkaniu Lisy czuł się przytłoczony piętrzącymi się wszędzie rekwizytami związanymi z teatrem.

Specjalnie nie przyjeżdżał wcześniej - chociaż mógłby.

Wiedział jednak, że wówczas wylądowałiby z Devon w łóżku. I tak narobili sobie dość problemów. Miał wielką ochotę na seks z nią, ale nie mógł do tego dopuścić. Spróbował zupy. Była pyszna, przyprawiona czymś egzotycznym. Spodziewał się tego.

- W ciągu minionych dni przeprowadziłem śledztwo w twojej sprawie - powiadomił.

- Słucham?!

- Odkryli niejakiego Petera Damiena; zerwałaś z nim w maju, kiedy dowiedziałaś się, że jest zaręczony. Przedtem był tylko Steve Danford, kardiolog, siedem lat temu. Nikogo więcej ...

Devon musiała przez chwilę dochodzić do siebie.

- Czyli dziecko jest twoje - dokończyła chłodno.

- Zgadza się. Byłaś znakomita na studiach; masz świetną opinię w firmie. W ośrodku dla dzieci z rodzin patologicznych i w punkcie pomocy ofiarom przemocy domowej wychwalają cię pod niebiosa. - Jared uśmiechnął się kpiąco. - Kobieta bez skazy.

- Daje ci to poczucie bezpieczeństwa ...

- Jestem z tobą uczciwy. Mogłem nie mówić ci o tym śledztwie.

- Mogłeś mi zaufać!

- Nie byłem gotowy. Pobierzemy się "Pod Dębami" za dwa tygodnie. Świadcami mogą być nasi rodzice. - Powiadomisz o wszystkim moją matkę?!

- Zostawię to tobie. Nie będzie mnie w Stanach przez najbliższe dziesięć dni.

- I mam powiedzieć naszym rodzicom, że jestem w ciąży?

- Tak myślę. Nie będziesz w stanie tego ukryć.

- Jestem zdumiona, że nie próbowałaś mi zapłacić, żebym się odczepiła! Tak jak mojej matce.

- To zupełnie inna sytuacja. Nosisz w sobie moje dziecko.

Devon poczerwieniała z wściekłości. Jared cały czas mówił takim tonem, jak gdyby rozważał warianty zakupu mieszkania.

- Gdybym była w stanie wymyślić jakiegokolwiek inne wyjście z tej

sytuacji, nie rozmawiałabym tu z tobą! - wykrzyknęła.

- Jeszcze jedno - twoja praca. Jesteś w ciąży i nie chcę, żebyś wystawiała się na niebezpieczeństwa pobytu w krajach tropikalnych. Po urodzeniu dziecka i tak nie będziesz w stanie tyle wyjeżdżać. Powiadom więc swoją firmę ...

- Pewnie nie przyszło ci do głowy, że sama już się nad tym zastanawiałam. Mogę wziąć roczny urlop wychowawczy i zastrzec, że po powrocie zajmę się tłumaczeniami. Jak śmiesz próbować sterować moim życiem?

- Musisz cały czas się spierać?

- Inaczej natychmiast byś mnie zdominował.

Jared miał ogromną ochotę zacząć ją całować, trzymał jednak ręce przy sobie.

- Po ślubie weźmiemy sobie cztery czy pięć wolnych dni i polecimy na Wyspy Bahama.

- Podróż poślubna? Mowy nie ma! Jeśli upierasz się, żeby kontrolować moje życie, ja też mam warunek. Prosty, ale jeżeli się na niego nie zgodzisz, nie będzie żadnego ślubu.

Jared nie miał pojęcia, co to może być za warunek.

Devon fascynowała go między innymi dlatego, że była całkowicie nieprzewidywalna.

- Słucham.

- Będę oczekiwać od ciebie wierności. Nie będę tolerowała Lisy jako twojej kochanki. Ani nikogo innego.

- Przyjmuje ten warunek - odpowiedział oschle.

- Naprawdę?

- Mam wobec ciebie to samo wymaganie. Przysięga małżeńska musi coś znaczyć.

Devon popatrzyła na niego.

- A przysięga miłości? - spytała. - Będziesz się o mnie troszczył? Czy wybierasz tylko te fragmenty przysięgi, które ci odpowiadają?

Zacisnął pięść. Devon zasłużyła na to, aby usłyszeć od niego prawdę.

- Nie sądzę, żebym umiał zakochać się - przyznał. - Nigdy mi się to nie zdarzyło. Ale będę ci wiemy, przysięgam.

Do jej oczu napłynęły łzy.

- W takim razie zgadzam się - powiedziała.

- Nie przywiozłem ci pierścionka zaręczynowego ... - Była to pierwsza rzecz, jaka przyszła mu do głowy.

- Nie cierpię brylantów. Nie musisz dawać mi niczego. Mamy owoce na deser. Zanim przestanę pracować, muszę odbyć jeszcze trzy dawno ustalone podróże. Do Maroka - w przyszłym tygodniu. Potem mam dwie konferencje w Londynie. I krótką sprawę do załatwienia na Ziemi Baffina.

Wpatrywał się w nią. Była stanowcza i podobało mu się to. A poza



tym ... nie potrafił tego nazwać. Podczas każdej z jej podróży będzie się o nią martwił. On? Dlaczego? Nigdy o nikogo się nie martwił; miał taką zasadę.

Spojrzał na zegarek.

- Lepiej będzie, jak zrezygnuję z owoców. Mam odjechać stąd za pięć minut. Skontaktujemy się, kiedy wrócisz z Maroka. Pyszna zupa. Cieszę się, że umiesz gotować.

Teraz Devon wyglądała na rozbawioną. Jej zmiany nastrojów także były dla Jareda fascynujące. Odprowadziła go do drzwi.

- Jeszcze raz dziękuję za storczyki.

Chyba nigdy w życiu tak ogromnie nie pragnął pocałować kobiety.

- Uważaj na siebie - powiedział.

- Ty także.

Otworzył drzwi, przestąpił próg i zdecydowanym ruchem zatrzaskał drzwi za sobą. Nie dotknął jej; Ledwie to wytrzymał.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Nadszedł dzień ślubu. Devon leżała na łóżku w rezydencji "Pod Dębami", w tym samym pokoju, w którym spała latem, kiedy Alicja wychodziła za Bersona Holta. Teraz był listopad. Padało. Devon nie lubiła listopada.

O trzynastej miał odbyć się ślub. Świadkami będą Benson i jej matka. Benson uparł się, żeby zaprosić Bessie i Leonarda. Po uroczystym lunchu Jared i Devon mieli odjechać do Toronto, a stamtąd wyruszyć w czterodniową podróż poślubną do nowiutkiego hotelu zbudowanego przez sieć Jareda. Potem mieli polecieć do Vancouver, do domu, który Jared kiedyś kupił i w którym zamierzał zamieszkać. Zamieszkają tam razem. On będzie latał z Vancouver do Nowego Jorku, na Daleki Wschód, i dokąd jeszcze będą prowadziły go interesy.

Devon zgodziła się na to wszystko bez sprzeciwów.

Obawiała się, że jej zgoda na małżeństwo z Jaredem okaże się kamykiem, który pociągnie za sobą lawinę.

Udzielono jej rocznego urlopu bezpłatnego; firma urządziła jej

nawet przyjęcie pożegnalne, na którym było bardzo sympatycznie. Wynajęła swoje mieszkanie - na razie nie chciała go sprzedawać. Meble, obrazy i samochód wysłała do Vancouver.

W ten sposób dostosowywała się do Jareda. Wiedziała, dlaczego ten człowiek kieruje międzynarodowym koncernem. Dlatego, że kiedy raz się na coś zdecydował, błyskawicznie zdązał do celu i nie tolerował żadnych dyskusji na ten temat.

Na obecnym etapie ciąży Devon ciągle chciało się spać.

Tak bardzo, że nie miała siły walczyć z Jaredem. Gotowa była zgodzić się na wszystko, co on wymyśli. Zamieszkać na granicy mongolskiej albo urodzić mu troje dzieci. Czuła się bezwolna. Jak nakręcana lalka, która mówi tylko "tak, Jared", "nie, Jared", "jak uważasz, Jared".

Nigdy w życiu nie poddawała się biernie losowi. Gdyby zawsze była cicha i uległa, nie dostałaby takiej pracy, jaką ostatnio miała. Ale Jared nie był osobą, którą można było przekonać jakimikolwiek argumentami.

Mam wygodne życie, ale tę historię pisze on, nie ja, myślała.

A gdyby dalszy ciąg miał okazać się okropny? W takim razie Devon powinna natychmiast pobiec do stajni i uciec na najszybszym koniu. Wychodziła jednak za męża. O pierwszej po południu.

Zwinęła się w kłębek i nakryła głowę. Przypominała jej się

rozmowa z matką i Bensonem, kiedy powiedziała im o ślubie. Po wylocie Jareda zaprosiła ich na kolację i w pewnej chwili oznajmiła:

- Pobieramy się z Jaredem.

- Co?! - krzyknęła Alicja.

- Dlaczego? - spytał poważnie Benson.

- Za dwa tygodnie - odpowiedziała. - "Pod Dębami", jeśli oboje się zgadzacie.

- Kochanie! - zawołała radośnie matka, wstając i całując córkę w policzek. - Oczywiście, że się zgadzamy. Jestem taka szczęśliwa! Miłość od pierwszego wejrzenia - a ja nawet nie zauważyłam ...

- Nie sądzę, żebyście choć odrobinę pasowali do siebie - powiedział Benson.

- Ależ skąd - skłamała Devon i dorzuciła szybko: - Jestem w ciąży. Noszę waszego wnuka.

Alicja zaniemówiła, co było faktem godnym odnotowania.

- Czy ty kochasz Jareda? - spytał ostrożnie Benson.

- Pokocham. Prędzej czy później - odpowiedziała szczerze Devon, spuszczaając głowę.

- A czy on zakochał się w tobie?

- Będziesz musiał sam go o to zapytać.

- Raz go zawiodłem - rzucił nagle Benson. - Kiedy był małym chłopcem. Wyrządziłem mu wielką krzywdę i jestem przekonany, że

między innymi dlatego jest taki powściągliwy i tak cynicznie traktuje kobiety. Nie wiecie, jak często myślałem o tym, żeby cofnąć czas i naprawić to, co się stało przez moje zaślepienie i głupotę! Ale to niemożliwe ...

- Powiedział mi o Beatrice ...

- Naprawdę?! To ciekawe, bo mnie niezmiennie odmawia rozmowy na ten temat. Jeśli względem ciebie jest aż tak otwarty, może naprawdę jesteś odpowiednią kobietą dla niego.

Devon była innego zdania, ale nie powiedziała tego na głos.

Leżała na łóżku, na parę godzin przed ślubem, i wciąż była zupełnie innego zdania niż Benson.

Odkąd powiedziała Jaredowi o ciąży, prawie ani razu jej nie dotknął. Jak gdyby nagle zaczął czuć do niej odrazę. A teraz miała nagle spędzić całe cztery doby tylko z nim? Bała się tego.

Rozległo się pukanie do drzwi.

- Śpisz, kochanie? - To była jej matka.

- Wejdź, mamo.

- Przyniosłam ci śniadanie.

- Jak miło z twojej strony! - Devon była szczerze wzruszona. Na tacy nie tylko wszystko było pięknie poukładane, ale stała nawet różyczka w srebrnym wazoniku.

-Tak bardzo chcę, żebyś była szczęśliwa! Chciałabym, żebyś była

tak szczęśliwa z Jaredem, jak ja jestem z Bensonem! - Słysząc było, że to przygotowana kwestia.

- Dziękuję, mamo - odparła Devon, odganiając myśli o płaczu. Wiedziała, że gdyby się rozpląkała, trudno byłoby jej przestać. - Na pewno będę szczęśliwa.

- Wiesz, Jared przeprosił za to, że próbował mnie przekupić, żebym nie wychodziła za Bensa. Powiedział, że nie powinien był tego robić, że bardzo mnie przeprasza i że widzi teraz, jak dobrze do siebie pasujemy. To było w Święto Dziękczynienia.

- Przeprosił? - upewniła się bezbarwnym tonem Devon.

- Nie był wylewny; nie sądzę, żeby był przyzwyczajony do przepraszenia kogokolwiek. On chyba zawsze robi to, co naprawdę chce.

Z jednym wyjątkiem: żeni się ze mną! - pomyślała smętnie Devon.

- Benson opowiedział mi o Beatrice. Miała w sobie prawdziwy czar i była chorobliwie zazdrosna. Nienawidziła Jareda z dwóch powodów - był dzieckiem innej kobiety i Benson go kochał. Jestem przekonana, że to dlatego tak mu zależy na wnuku. Tym razem chce się lepiej spisać.

- Cieszę się, że Jared cię przeprosił.

- Potrzebny mu ktoś taki jak ty!

Żeby tylko Jared tak uważał! Ale nie wyglądało na to. Na ślub

zamówiła jedwabną sukienkę - uwielbiała jedwab. Sukienka była biała, prosta. O wpół do pierwszej lokaj przyniósł Devon pudełeczko.

- Przysłano to dziś rano - wyjaśnił. W środku znajdował się pojedynczy storczyk, przepiękny. Na karteczce było napisane "Jared".

Nie dodał nic o miłości. Bo to nie było małżeństwo z miłości.

Tłumiąc psychiczny ból, Devon wpięła kwiat we włosy. Potem napinając mięśnie twarzy, żeby się nie rozplakać, ruszyła na dół.

Alicja wypełniła salon kwiatami; było ich tak wiele, że prawie zasłaniały okna. W kominku płonął ogień. Czekali Leonard i Bessie, ta ostatnia w przeraźliwie zielonej, zbyt obcisłej sukience. Był oczywiście pastor, Benson, matka Devon - no i Jared. Miał na sobie zwykły elegancki garnitur; wyglądał jak ponury biznesmen, a nie szczęśliwy pan młody.

Devon zerwała różę i podeszła z nią do Jareda, żeby wpiąć mu ją w klapę.

- Pięknie wyglądasz - powiedział z uśmiechem. - Zaczynamy?

Kiedy przysięgała mu miłość, głos jej drżał, tak samo jak ręka, kiedy wkładała mu obrączkę na palec.

- Ogłaszam was mężem i żoną - powiedział pastor.

- Może pan pocałować żonę.

Wstrzymała oddech; przeszedł ją dreszcz, kiedy usta jej i Jareda zetknęły się. Wycofał się niemal natychmiast.

Przy ogólnej wymianie uścisków ciotka Bessie powiedziała do Jareda:

- Mówiłam, że poznałeś dziewczynę, która ci dorównuje! Potrzebna ci kobieta, która zrobi z tobą porządek. To ja trzymam Leonarda w ryzach, prawda, kochanie?

- Na okrągło - odpowiedział Leonard i mrugnął do Devon. Ale on nie wyglądał na człowieka, który wymagał poskramiania.

Stało się! - pomyślała Devon. Od teraz do końca życia będę żoną Jareda.

Chwilowo nie było jej bardzo smutno, więc próbowała się jako tako bawić - rozmawiała dużo, śmiała się i jadła. Przez cały czas próbowała wyobrazić sobie, jak będzie wyglądało jej dalsze życie. A może była jakaś szansa na prawdziwy, głęboki związek z Jaredem? Na miłość?

Gdyby tak się zakochali i pokochali? Nie, to było niemożliwe.

Szybko nadeszła pora wyjazdu. Benson i Alicja pojechali z LJ1łodą parą na lotnisko. Na pożegnanie Alicja uroniła kilka szczerych łez, a Benson burknął:

- Cieszę się, że wyszłaś za mojego syna ... Życzę ci szczęścia.

Kiedy Devon i Jared zostali sami, idąc ku odrzutowcowi jego firmy, żadne z nich nie wiedziało, co powiedzieć. Milczeli więc. Szybko wsiedli do samolotu. Gdy kołowali na pas, Jared odezwał się:



- Jeśli nie będzie ci to przeszkadzać ... mam trochę pracy do zrobienia, zanim wylądujemy.

- Nie przejmuj się. - Devon oparła się wygodnie i zamknęła oczy. W ten sposób mogła udawać przed sobą, że jest sama.

Obudziła się na pół godziny przed lądowaniem. Jared ciągle siedział z nosem w papierach, wpisywał coś do komputera. Nawet nie odwrócił ku niej głowy. Może zaplanował przepracować w taki sposób całą podróż poślubną! - pomyślała. Zaczęła wyglądać przez okno. Pojawiły się piękne, górzyste wyspy. W Nassau przesiedli się do śmigłowca, który przewiózł ich siedemdziesiąt kilometrów na południe, na wysepkę będącą własnością Jareda.

Samochód zawiózł ich do parterowego domu oddzielonego od reszty hotelowego kompleksu szeregiem palm. Devon szybko wbiegła do wnętrza -. nie. chciała, żeby Jared prznosił ją przez próg. Ten symboliczny gest byłby dla niej nie do zniesienia.

- Muszę zadzwonić w kilka miejsc - powiedział Jared, wszedłszy.  
- Potem może zjemy coś na dworze? Mary powiedziała, że zostawiła nam w lodówce jedzenie.

- Cokolwiek powiesz- mruknęła Devon. Widać było, że Jared myśli o wszystkim, tylko nie o niej.

- Muszę dokończyć sprawy, które mam do załatwienia - odparł ostro. - To nie potrwa długo.

- Widzę, że masz szczególne priorytety ...

- O co ci chodzi?

- Idź już lepiej dzwonić. Nie chcę, żeby nasza pierwsza małżeńska kłótnia zaszkodziła Holt Incorporated.

- Chyba nie zapomniałaś, że firma płaci w tej chwili za ciebie?

- Nie dasz rady mnie kupić!

- Ty chyba chcesz kłótni. Proszę bardzo, ale później. Mam ważne telefony.

A ja nie jestem ważna! - pomyślała z ironią Devon.

- Posiedzę sobie w kuchni - powiedziała. - Na pewno uważasz, że tam jest moje miejsce.

- Czas, żebym ci coś wyjaśnił. Jedną z moich zasad od których nie robię wyjątków - jest: nigdy nie pozwolić, żeby kobieta przeszkodziła mi w interesach. Nikomu na to nie pozwalam i nikt tego nie robi. Zrozumiałaś?

- Trudno nie zrozumieć tego, co mówisz ...

Wyszła. Lodówka pękała w szwach od jedzenia, ale Devon nie była głodna.

Dom był luksusowo, a przy tym ładnie urządzone, pomieszczenia ogromne, meble z tekowego drewna i bambusa. Devon zwróciła uwagę na olbrzymie łóżko w sypialni większej od jej salonu.

Jared rozmawiał przez telefon takim tonem, jak gdyby był i chciał być w siedzibie swojej firmy. Devon czuła się okropnie. Wyszła na

dwór. Było już ciemno, świeciły gwiazdy, w powietrzu unosił się zapach morza i kwiatów z pięknego ogrodu.

Ogród był otoczony kamiennym murem. Chciała wyjść przez furtkę prowadzącą na plażę, ale była zamknięta. Poczowała się jak w więzieniu. Uderzyła parokrotnie pięściami w mocną, drewnianą furtkę, a potem opadła powoli na ziemię i zaczęła gorzko płakać.

Jared uprzejmie powiedział "do widzenia", po czym z trzaskiem odłożył słuchawkę. Jak się obawiał, Michaels pokpił ostatnie transakcje na giełdzie towarowej. Będzie musiał przenieść go na niższe stanowisko. Jared nie zamierzał mieć w zarządzie firmy ludzi, którzy byliby tylko balastem.

Schował papiery do teczki i pomyślał, że ma ochotę na drinka. Zawołał Devon. Nie odpowiedziała. Stroi fochy! - pomyślał. Nie znosił, żeby ktokolwiek przeszkadzał mu w pracy i im prędzej Devon nauczy się tego nie robić, tym lepiej!

Kuchnia była pusta, sypialnia także, walizki stały nierozpakowane. Zaniepokoił się. Przecież nie poszłaby pływać w ubraniu ...

- Devon! - zawołał.

Nie odpowiadała. Na pewno była w ogrodzie! Jasne. Basen był nieoświetlony, powierzchnia wody wyglądała złowrogo ... Przeraził się. Nagle z jeszcze większym przerażeniem zobaczył Devon leżącą bezwładnie przy furtce.

Podbiegł do niej. Przyklęknął i zorientował się, że ona prostu płacze z rozpaczy. Zaniemówił. Wiedział, że to nie jest kobieta, która płacze rozmyślnie, na pokaz. Płakała naprawdę.

Od lat nie przejmował się takimi rzeczami, nie pozwalał sobie o nich myśleć. Ale teraz przejął się.

Niezdarnie uniósł ją za ramiona, żeby spojrzeć w jej Twarz. Zaczęła bić go pięściami .

- Odejdź! Zostaw mnie w spokoju! - załkała.

- Co się stało?

Odwróciła głowę.

- Boże, jak ja bym chciała nigdy cię nie spotkać, nigdy nie pójść z tobą do łóżka! Nie powinniśmy byli się pobierać.

Jej słowa uderzyły go mocno. Minęło zaledwie niecałe siedem godzin od ślubu, a Devon już płakała, że popełniła poważny błąd. Nie chciała być jego żoną.

To on nieubłaganie parł do ślubu, zbywał jej sprzeciwy, wątpliwości, nie zgadzał się myśleć o żadnych innych rozwiązaniach. Wszystko odbyło się tak, jak on chciał. Zawsze w taki sposób postępował z kobietami. Ze wszystkimi i wszystkim. W ogóle zawsze robił to, co chciał. Ale właśnie po raz pierwszy w życiu poczuł, że jego ostatnie zwycięstwo było pyrrusowe.

Po co być małżonkiem Devon, skoro czuła się jak ptaszek w

klatce, który za wszelką cenę pragnie uciec? To, że klatka była złota, niewiele pomagało. Devon była na to zbyt niezależną osobą, miała zbyt silny charakter ... Przyznawał to uczciwie przed samym sobą. A w tej chwili wyglądała na załamana. I to przez niego. On był za to odpowiedzialny! Czuł się okropnie.

Co robić? - myślał. Uciec do Nowego Jorku, udając, że wybuchł kryzys walutowy? Powiedzieć: "wszystko będzie dobrze", dać jej dwie aspiryny i kazać iść spać?

Bez sensu.

Pozostawało pójść z nią do łóżka. W tej chwili nie mógł jednak myśleć o seksie. Ale nie mógł też nadal powstrzymywać emocji, jeśli chciał, żeby Devon przestała płakać. W niczym to jej przecież nie pomagało.

Nagle doznał olśnienia. Przecież zawsze marzył, żeby znalazła: się choć jedna kobieta, która traktowałaby go jak zwykłego człowieka, a nie właściciela ogromnych pieniędzy. Devon była taką kobietą ...

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Wziął głęboki oddech, opad dłoń na jej ramieniu i odezwał się:

- Nie mogę znieść, jak płaczesz. Powiedz, co mogę zrobić ... ?

- Nic nie możesz zrobić! - krzyknęła. - Już za późno. Nie widzisz?!

Jared pragnął, żeby niebiosa zesłały mu natchnienie. Mówił, co przychodziło mu do głowy:

- Zaniosę cię do domu. Będiesz, mogła wziąć gorącą kąpiel, a potem nakarmię cię płatkami z rodzynkami, śmietaną i cukrem. To bardzo smaczne i uspokaja.

Potał delikatnie dłonią jej twarz. Popatrzyła na niego wreszcie.

- Płatkami?! Popełniliśmy największy błąd w życiu, a ty mi mówisz o owsiance!!!

Miał świadomość, że w tej chwili usiłuje robić coś, czego nie robił jeszcze nigdy w życiu. Powiedział:

- Kiedy byłem mały, jeszcze zanim Beatrice posłała mnie do internatu, kiedykolwiek karała mnie za coś – O czym nawet nie pomy-

ślałem, że może być złe! - gospoś, pani Baxter, robiła mi w kuchni swojego domku płatki owsiane. I dawała do głaskania swojego kota. Kochałem go; był rudy, brzydki i wabił się Rzodkiewka. Beatrice przejechała go pewnego dnia. Powiedziała, że to był wypadek.

- Jared!

- Nie jestem w stanie znieść tego, że płaczesz - powtórzył, powstrzymując irytację. Był już zniecierpliwiony.

- Czy mówiłeś komuś o tym kocie? - szepnęła Devon.

- Jasne, że nie. Po co?

- Dziękuję, że mi powiedziałeś!

Potał brodę.

- To zjedz trochę płatków owsianych. To najlepszy pomysł, jaki przychodzi mi do głowy.

- W takim razie lepiej dla mnie, żebym z niego skorzystała ... - Uśmiechnęła się. Serce Jareda skoczyło radośnie. Najdelikatniej jak -umiał, otarł jej policzki z łez. - Umiem robić bardzo dobrą owsiankę - zapewnił. - To jedyny posiłek, który naprawdę potrafię dobrze przyrządzić.

- Lubię, kiedy jest dużo rodziny.

Moje słowa uspokoiły Devon! - myślał. To dobrze.

Ale co się stało, że powiedziałem jej o kocie i Beatrice? Przecież Beatrice dawno odeszła.

Podniósł Devon z ziemi.

- Nie jesteś lekka!

- A ty nie jesteś romantykiem.

- Bo mnie przerażasz - odparł poważnie. Popatrzyła na niego w osłupieniu.

- Słucham?

Zaniósł ją do łazienki.

- Przyniosę ci walizkę - oznajmił, odwrócony. Bał się patrzeć na Devon, aby nie rzucić się na nią.

- Dziękuję ci - odezwała się po chwili wahania. Nie wiedziała, co się dzieje. Nie miała już ochoty uciekać.

Zdaje się, że Jared miał uczucia. Tylko chował je w sobie z powodu kobiety, która wiele lat temu wyrządziła mu Ogromną krzywdę.

Przyniósł walizkę, odwrócił się na pięcie i wyszedł. Bał się jej? Czy to możliwe?

Zastanawiała się, czy nie włożyć seksownej huleczki, którą ostatnio kupiła. Ale obawiała się tego. Wzięła więc prysznic. A potem, z duszą na ramieniu, ruszyła do sypialni.



Jared, widząc ją, wypuścił rondel z owsianką. Devon stała przed nim naga.

- Owsiankę możemy zjeść później ... - Była zdenerwowana. Nie przybrała seksownej pozy. Raczej przeciwnie Jared zrozumiał, że również Devon boi się jego. Wiedział, co powinien teraz zrobić. Podszedł, objął ją i zaczął całować, uwalniając tłumione przez tak długi czas pożądanie. Ku jego ogromnej uldze po chwili całowała go.

- Chodźmy do łóżka! - mruknął. - Dostałaś gęziej skórki. Zmarzłaś.

- Chodzi ci tylko o to, żeby nie było mi zimno?

- Chcę żebyś ogrzała moje serca – powiedział. Co za nonsens? Odwaga Devon zrobiła jednak na nim niewątpliwe wrażenie

- To mi się podoba bardziej niż uwaga o gęziej skórcie. Jared ... ogromnie chciałabym pójść z tobą do łóżka - jeżeli tylko naprawdę tego chcesz.

- Żartujesz?! Czy ty wiesz, jak niesamowicie mnie pociągasz? !

- Przecież nie dotykasz mnie od dawna.

- Jesteś w ciąży; gdybyśmy ... kochali się tak ... jak ostatnio, dziecku mogłoby ... stać się coś złego! - mówił, całując Devon w usta.

- To dlatego?

- Wiesz, jak bardzo się powstrzymuję?

- A może mnie nie chcesz? Musiałeś się ożenić ...

- Oboje jesteśmy odpowiedzialni za poczęcie tego dziecka ... -  
Jared przycisnął Devon do siebie. - Obiecuję ci, że będę zachowywał się delikatnie.

- Skoro tak, kochaj się ze mną! Pragnę tego ...

Rzeczywiście zachowywał się delikatnie. Po drugiej eksplozji rozkoszy Devon pomyślała: kocham cię. Zdumiała się. Czyżby naprawdę zaczęła go kochać? Miała ochotę powiedzieć to na głos.

- Dobrze się czujesz? - spytała.

- Tak. Jesteś jak kocica! A ty jak się czujesz?

- Dobrze! - Uśmiechnęła się szczerze.

- Mam dla ciebie prezent. - Jared wyskoczył z łóżka wrócił z małym pudełeczkiem i zrobiwszy bardzo niepewną minę, odezwał się:  
- Mam nadzieję, że ci się spodoba ... Wiem, że robię wszystko nie po kolei.

Pierścionek był z szafirem, tradycyjnie, koronkowo oprawionym.

- Jest piękny! - powiedziała, zachwycona.

- Podoba ci się?

- Cieszę się, że nie kupiłeś mi największego brylantu, jaki był u jubilera, tylko dlatego, że cię stać! Dałeś mi taki pierścionek, jaki według ciebie mi się spodoba! I bardzo mi się podoba. Ale ja nie mam dla ciebie żadnego prezentu. Bałam się. Bałam się, jak przetrzymam

ślub ...

Jared pomyślał, że Devon dała mu dwa wspaniałe bezcenne prezenty: siebie samą i dziecko. Powiedział jej to.

Rozpłakała się ze szczęścia. Przytulili się do siebie.

- Jutro - odezwał się - przejdziemy się plażą i będziemy kochać się pod gwiazdami. Dobrze?

- Świetny plan! - Pocałowała go.

Czuł coś dziwnego, coś, czego nie odczuwał jeszcze nigdy w życiu. Nie uważał, żeby był zakochany. Ale wiedział, że chce być tu, w łóżku z Devon, przytuloną do niego, spokojną, rozluźnioną

To naprawdę niezwykły prezent! - pomyślał.

Następnego wieczora wyszli w rozgwieżdżoną noc. Tej nocy Devon nie miała ochoty płakać, tylko tańczyć i śpiewać. Może naprawdę zatańczy na plaży, nago? Piasek był miękki, morze szumiało, gwiazdy i księżyc odbijały się w wodzie.

- Wiesz co? - powiedział w pewnej chwili Jared. Lubię cię.

Nie było to gorące miłosne wyznanie. Ale jak na Jareda było to bardzo dużo. Kiedy wracali do domu, Devon czuła, że jest szczęśliwa. Kochała swojego męża. Miał świetny pomysł z tą podróżą poślubną ...

Przez następne trzy wieczory kochali się na plaży; najpierw Devon tańczyła dla Jareda nago. Kochali się też w kuchni i w basenie. Ona śpiewała pod prysznicem, zrywała kwiaty i przystrajała nimi dom. Nie

przeszkadzało jej nawet to, że codziennie rano on zamykał się na parę godzin i pracował przy komputerze. Przechadzała się w tym czasie po plaży, obserwowwała ptaki, zbierała muszle. Była szczęśliwa. I zakochana w Jaredzie!

Okazywał jej tak wielką czułość, że Devon nie wierzyła, żeby wkrótce się w niej nie zakochał. Może już ją pokochał?

Polubienie kogoś to niezbędny i bardzo ważny krok w stronę miłości ... - myślała.

Na dzień przed odlotem do Vancouver Devon zdecydowanie żałowała, że ich pobyt na wyspie się kończy. Na szczęście Jared miał pobyć z nią jeszcze kilka dni w domu w Vancouver. To dalszy ciąg podróży poślubnej, pomyślała.

Dotąd nie wiedziała, jakie to cudowne uczucie być tak zakochanym!

Zajrzała do pokoju, gdzie pracował. Oстрым głosem wydawał polecenia przez telefon. Nawet na nią nie zerknął. Jared - bezwzględny biznesmen. Devon szybko wycofała się.

Kiedy skończył pracę, powiedział:

- Polecimy jutro razem do domu w Vancouver. Ale nie będę mógł zostać - natychmiast po naszym przybyciu muszę lecieć do Singapuru; nie wiem, na jak długo.

Co za rozczarowanie!

- Czy mogłabym polecieć z tobą? - spytała. - Konferencję w Londynie mam dopiero w przyszłym tygodniu.

- Nie, nie mieszam interesów z przyjemnościami; mówiłem ci już.

- Jestem twoją żoną. To chyba ma znaczenie?

- Zostanę z tobą w Vancouver przez popołudnie. Zadomowisz się. Ale lecę nocnym rejssem do Singapuru.

- Co tam się dzieje?

- To zbyt skomplikowane, żebym ci w tej chwili tłumaczył. Muszę jeszcze spędzić ze dwie godziny przy telefonie. Zawołaj mnie, kiedy przygotujesz lunch.

- Jestem inteligentnym człowiekiem - odparła Devon - i z pewnością zrozumiem, na czym polega nagła kryzysowa sytuacja w Singapurze czy gdziekolwiek indziej.

- Nie mam na to czasu!

Walczyła ze sobą, żeby zachować cierpliwość.

- W takim razie pocałuj mnie przynajmniej, zanim pójdziesz - powiedziała.

- Wiesz, czym to się skończy. Wylądujemy w łóżku!

- Całowanie niekoniecznie musi być związane z seksem.

- U nas zawsze jest z tym związane.

Powiedział to takim tonem, jakby był zadowolony z sytuacji, o której wspomniał.

- A co z innymi uczuciami? - spytała. Wzruszył ramionami, zniecierpliwiony, i odparł:

- Dlaczego kobiety zawsze wiążą wszystko z uczuciami?

- Jestem twoją żoną. A uczucia to coś bardzo ważnego.

- Na litość boską, na wszystko jest odpowiedni czas i miejsce! Zjadłbym na lunch tej wczorajszej sałatki ... - I poszedł.

Devon opadła na najbliższy stołek. Czy Jared postrzegał ją jako ciężarną matkę jego dziecka i kogoś, kto ma przyrządzać mu jedzenie? Niezależnie od tego, kogo widział, nie dostrzegał w niej w pełni czującego człowieka. Nie kochał jej; łudziła się tylko. Podniecała go seksualnie, ale nie zamierzał pozwolić jej wkroczyć w jakikolwiek inny aspekt jego życia. Chciała być naprawdę jego żoną, drugą połową, przeżywać razem z nim wszystkie ważne dla niego sprawy - transakcje, nagłe kryzysy, zebrania rady nadzorczej. Nie miał wobec niej takich planów ...

Podobało mu się, że ma przy sobie piękną, namiętą, miłą kobietę. Ale do tego ograniczało się według niego jej miejsce.

Zatkała uszy, żeby nie słyszeć jego ostrego głosu, gdy znów rozkazywał przez telefon. Jak mogła zakochać się w tym człowieku! Była taka naiwna! Kiedy seks z nią przestanie go podniecać, co, poza dzieckiem, będzie ich łączyło? Absolutnie nic!

O piętnastej następnego dnia Devon przeszła przez kolejny próg

ogromnego domu, za którym rozciągało się pole golfowe, a dalej wody zatoki. Widać było ostre szczyty Gór Skalistych, odcinające się od rozbudowanych chmur. Rozejrzała się po domu. Był nieskazitelnie czysty, ogrzewanie nastawiono prawidłowo. A jednak brakowało w nim rodzinnego ciepła.

Meble, kolory ścian, wszystko robiło wrażenie surowości. Wyglądało tak, jakby było przygotowane na towarzyskie spotkania z bardzo ważnymi ludźmi. Ale w takim domu po prostu nie dało się mieszkać! Być żoną, matką, pielęgnować niemowlę ...

Cały czar podróży poślubnej prysł poprzedniego dnia.

- Będzie ci tu dobrze, - powiedział teraz. - Gospodyni i ogrodnik mieszkają w domku przy drodze; to Sally i Thomas. Kazałem zainstalować najbardziej nowoczesny system bezpieczeństwa. W garażu jest samochód do twojego użytku. Wszystkie klucze ma Thomas, pokaże ci posiadłość.

- Pusto tu - odparła Devon.

- Dom stał pusty przez prawie dwa lata. Chodźmy na obiad. Niedługo będę musiał jechać na lotnisko.

Nie mówiła, że chciałaby go odprowadzić. Po co? Skoro mógł pozostawić ją w domu i wyjechać nagle na nieokreślony czas?

- Nie jestem bardzo głodna - powiedziała.

- Musisz jeść. Dla dziecka.

- Jared, czy ty mnie kochasz?

Znieruchomiał.

- Dlaczego pytasz?

- Bo chcę znać odpowiedź.

- Mówiłem ci już, że ja nie potrafię się zakochać.

- To co do mnie czujesz?

- Troszcę się o ciebie. - Powiedział to takim tonem, jakby wcale się o nią nie troszczył. - O co ci chodzi? Nie podobała ci się podróż poślubna?

- Bardzo mi się podobała. Ale się skończyła. Co będziemy robić dalej? Chciałabym wiedzieć.

- Nie mam pomysłu.

- Weź coś do jedzenia; zjesz na lotnisku. Jestem zmęczona. Chyba położę się na chwilę.

Chciała, żeby Jared ją przytulił. Ale była zbyt dumna, żeby go o to prosić albo płakać przed nim. Już raz to zrobiła; wystarczyło.

- Spakowałem się już. Mogę wezwać Gregsona na lotnisko, to zdążymy przeanalizować razem kilka cyfr.

Devon nie wiedziała nawet, kto to jest Gregson, ale nie pytała.

- Mam nadzieję, że wszystko dobrze ci pójdzie - powiedziała, jak gdyby żegnała się ze zwykłym znajomym.

Jared zmarszczył brwi.

- Uważaj na siebie. Rzeczywiście wyglądasz na zmęczoną. Pojadę



teraz. Zadzwoń jutro.

Pocałował ją w policzek i wyszedł. Wyjrzała przez okno. Odjechał czarnym mercedesem.

Wszystko ma "najlepsze" ... - pomyślała z sarkazmem.

Wpatrywała się w pustą, smaganą wiatrem zatokę.-

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

Starła się polubić swój nowy dom. Podczas pierwszej rozmowy telefonicznej, którą Jared odbył z Devon z Singapuru, powiedział jej, że może wydać na urządzenie domu tyle, ile tylko chce. Niezdając sobie początkowo z tego sprawy, przyozdobiła mniejszy jasny salon o ogromnych oknach w stylu domu na wyspie, w którym dopiero co mieszkali. Kiedy się zorientowała, pomyślała, że nie ma sensu przerabiać niczego innego. Ich podróż poślubna skończyła się. I teraz Devon wcale nie była szczęśliwa.

Denerwowało ją nawet to, że Jared dzwonił codziennie dokładnie o zapowiedzianej porze. Rozmawiał z nią obojętnym tonem. Doszła do wniosku, że jednak nie krył w sobie wiele emocji. On nie odczuwał niemal żadnych.

Pobyt Jareda na Dalekim Wschodzie przedłużał się. Po dwóch tygodniach jego nieobecności zadzwonił Patrick. Leciał akurat na Daleką Północ i miał czterogodzinne międzylądowanie w Vancouver. Devon pojechała na spotkanie z nim; zjedli razem lunch. Było bardzo sympatycznie. Kusilo ją, żeby powiedzieć mu, jak bardzo jest

nieszczęśliwa. Nie zrobiła tego jednak - takie rzeczy powinna najpierw mówić Jaredowi.

Była w Londynie, a potem na Ziemi Baffina. Lot powrotny do Montrealu opóźnił się bardzo z powodu burz śnieżnych. Zmęczona, powlokła się do miejsca odbioru bagaży, i dalej. Nagle, pod tabliczką oznakowującą miejsce spotkań, zobaczyła Jareda. Po trzech tygodniach.

- Czy coś się stało mojej matce albo Bensonowi? - spytała zaniepokojona.

- Nie. Daj bagaże.

- To po co przyjechałeś?

- Byłem w drodze do Nowego Jorku, zboczyłem z niej i jestem.

- Ale po co?

- Zarezerwowałem pokój w hotelu. Porozmawiamy tam.

W hotelu Jared powiedział:

- Źle wyglądasz. Powinnaś lepiej o siebie dbać.

- Daj spokój! - burknęła, zniecierpliwiona.

- Co to za odpowiedź? Masz sińce pod oczami. Nie przemęczaj się.

- Troszczysz się tylko o dziecko!

- A ty nie?

- Jared, wracam z Ziemi Baffina, od dwóch dni się nie myłam. Zamów jakąś lekką kolację. - Po tych słowach poszła do łazienki.

Niepotrzebnie straciłam panowanie nad sobą! - pomyślała. To tylko pogarsza sprawę. Spróbuję teraz być taka chłodna jak Jared.

Kiedy suszyła włosy, zapukał do drzwi łazienki.

- Czy mogę wejść?

Zawahala się.

- Oczywiście.

Wszedł. Jared zobaczył, że brzuch Devon lekko się zaokrąglił. -

- Cięża staje się widoczna ... - powiedział wzruszony.

- Piąty miesiąc.

- Martwię się nie tylko o dziecko, ale i o ciebie - oznajmił tonem zdradzającym irytację. - Siedziałaś tam na Pólmocy, z dala od porządnych szpitali, pośród burz śnieżnych ...

- Nerwy mnie poniosły ...

Uśmiechnął się nieznacznie.

- Nie byłabyś sobą, gdyby cię nie poniosły. - Przyłożył policzek do jej brzucha.

Pogłaskała go po włosach i zamknęła oczy. Nagle zaczął pieścić jej piersi.

- Chodźmy do łóżka - szepnął. - To jedyne miejsce, gdzie umiem pokazać ci, ile dla mnie znaczysz.

- Tak, chodźmy ... - Starła się nie myśleć o tym, że nie może spędzać z nim całego życia w łóżku. A jeżeli poza łóżkiem nic dla

swojego męża nie znaczyła?

Następnego ranka zaproponowała:

- Pozwól mi polecieć ze sobą do Nowego Jorku. Mogę siedzieć w twoim mieszkaniu, zrobię trochę bożonarodzeniowych zakupów.

- Będę tam tylko jedną noc - odparł. - Potem lecę do Teksasu na zebranie rady nadzorczej.

- To zaczekam w Nowym Jorku, aż wrócisz.

- Zdecydowaliśmy, że nasz dom będzie w Vancouver. I nie chcę, żebyś latała więcej niż to potrzebne.

- Nie jestem chora, tylko w ciąży! Poza tym w domu w Vancouver nie czuję się jak w domu.

- Wiem, że nie mieszkasz tam długo, ale ...

- Ty jeszcze wcale tam nie mieszkałeś.

- Przy obecnych wahaniach na rynkach finansowych jestem bardziej zajęty niż zwykle. Kiedy się uspokoi, będę mógł spędzać z tobą więcej czasu.

- Jestem tam samotna; Jared ...

- Zadzwoń do kilku znajomych z Vancouver. Wprowadzą cię w miejscowe życie towarzyskie.

- Nie zgadzam się! Jeżeli nie masz nawet czasu osobiście przedstawić mnie swoim znajomym, obejdę się bez nich!

- Nie myślisz logicznie. Mówisz, że jesteś samotna, a odrzucasz

moją propozycję pomocy.

- Przecież brakuje mi ciebie, a nie twoich znajomych!

- Devon, ja ciężko pracuję. Im prędzej to zrozumiesz, tym lepiej. Bardzo dużo podróżuję. Muszę. I nie będę woził cię ze sobą, kiedy jesteś w ciąży.

- Gdy urodzę dziecko, też pewnie nie będziesz chciał, żeby przeszkadzało ci w interesach.

- Właśnie dbam o to, żeby majątek, jaki odziedziczy nasze dziecko, nie był zagrożony. - Mówiąc to, Jared czuł, że coś robi źle, czuł się winny. Dlaczego? Podczas negocjacji handlowych nigdy mu się to nie zdarzało i nikt nie był w stanie wyprowadzić go z równowagi.

- Może lepiej, żeby dziecko miało ojca niż majątek - odparła Devon. - Jeśli nawet nie mieszkałbyś w domu przez wzgląd na samą żonę.

- Jedną z przyczyn moich sukcesów finansowych jest to, że nigdy nie pozwalałem, żeby cokolwiek przeszkadzało mi w prowadzeniu interesów. I nie zacznę pozwalać na to teraz.

Znów doświadczała tego, że wszelkie próby dyskusji z Jaredem są z góry skazane na niepowodzenie.

- Zrobisz, jak zechcesz - zakończyła. - Wieczorem, w Toronto, spotkam się na obiedzie z Patrickiem, a potem pojadę z wizytą do

matki.

- Spotykasz się z Patrickiem?!

- Twoim bratem ciotecznym.

- Wiem, że to mój brat cioteczny! Skąd wiesz; że jest w Toronto?

- Wysłał mi faks z Londynu.

- To znaczy, że regularnie kontaktujesz się z nim?!

- Oczywiście, że nie. Raz zjedliśmy lunch na lotnisku w Vancouver, kiedy byłeś na dalekim Wschodzie. Więcej go nie widziałam od czasu urodzin twojego ojca. Miło spędza mi się z nim czas.

- To znaczy, że ze mną nie?!

- Przecież nic takiego nie powiedziałam.

Jared był zazdrosny. Nie mógł znieść myśli, że Devon może spędzać czas w towarzystwie innego mężczyzny.

- Lunch na lotnisku to nie to samo, co obiad w Toronto - zawyrokował. - Gdzie się zatrzymasz?

- Jeżeli mi nie ufasz, zawsze możesz zatrudnić prywatnego detektywa.

- Oczywiście, że ci ufam! - rzucił ze złością.

- Nie wydaje mi się. Nie jestem w stanie znieść dyskusji z tobą ani chwili dłużej. W takim razie polecę prosto do Vancouver, a ty zawiadom mnie, kiedy wrócisz. A teraz przepraszam, pójdę

zadzwoić, żeby zmienić rezerwację biletu.

Poszła do sypialni i zamknęła za sobą drzwi. Jared jadł tosta i nie zwracając uwagi na jego smak, próbował skupić się na obmyśleniu strategii posiedzenia rady nadzorczej w Teksasie.

Devon stwierdziła, że pokochanie Jareda było najgłupszym błędem w jej życiu. Mimo to wciąż go kochała.

Siedziała w domu, pisała raporty z ostatnich podróży służbowych; postanowiła po świętach poprawić znajomość niemieckiego i francuskiego. Nie martwiła się, że nie będzie już tyle podróżować; ostatnio zaczęło ją to męczyć.

Czwartego dnia po jej powrocie do Vancouver pojawił się niezapowiedziany gość - Lisa Lamont.

- Miło cię widzieć, Liso - powitała ją. - Pięknie wyglądasz. - Lisa rzeczywiście wyglądała jak fotomodelka, podczas gdy Devon miała akurat na sobie spodnie od dresu i workowaty sweter.

- Cieszę się, że cię zastałam. Jared powiedział mi, że jesteś tutaj - zaczęła Lisa.

- Siadaj - zaprosiła Devon. - Napijemy się kawy. Okropna pogoda ...

Gawędziły chwilę o błahostkach. W końcu Lisa powiedziała:

- Słyszałam, że jesteś w ciąży.

- Owszem. Bardzo dobrze się czuję, chociaż na początku było



ciężko.

- Kiedy rodzisz?

- Późną wiosną.

- Sprytnie.

- Co sprytnie?

- Sprytnie wrobiłaś Jareda w małżeństwo. Nie ty pierwsza próbowałaś - ale tobie pierwszej się udało.

- Zapytaj go, czy to ja, czy on nalegał na małżeństwo. Odpowiedź zaskoczy cię.

Lisa zmrużyła oczy.

- Znam odpowiedź. Odmówiłaś aborcji. Jared nie chciał być ojcem nieślubnego dziecka, które przyciągałoby uwagę prasy. To dumny człowiek. Nic dziwnego, że się z tobą ożenił.

- I nigdy się ze mną nie rozwiedzie!

- Kiedy zobaczysz, co przyniosłam, może sama zechcesz się z nim rozwieść ... - powiedziała Lisa i sięgnęła do torebki z wężowej skóry.

Nerwy Devon napięły się. Lisa wyjęła kopertę.

- Dwa z tych zdjęć zostały zrobione ostatnio w Singapurze - powiedziała. - Reszta - w Nowym Jorku. Sądzę, że rozpoznasz mieszkanie Jareda.

Devon cieszyła się, że potrafi odważnie sięgnąć po zdjęcia.

Pierwsze przedstawiało zatłoczoną, dalekowschodnią ulicę, a na

niej Jareda uśmiechającego się do kroczącej obok niego Lisy, pięknie ubranej; eleganckiej. Na drugim pozowali we dwoje przed hotelem Raffles. Pozostałe były zrobione na Manhattanie. Jared i Lisa tańczący w dyskotecce, śmiejący się do siebie na przyjęciu w jego salonie, idący ramię w ramię ulicą koło Central Parku. Na wszystkich zdjęciach widać było, że są sobie bliscy. Devon z bólem obejrzała każde po kolei.

- Mogły zostać zrobione kiedykolwiek! - odezwała się. - Znacie się od dawna.

- A jak myślisz, dlaczego nie chciał, żebyś leciała z nim do Singapuru? Ha, ha, poleciałabym za nim i do Teksasu, ale pomyślałam, że jest ważniejsze, żebym znalazła się tutaj. Lepiej; żebyś poznała prawdę prędzej niż później.

- Ale z ciebie altruistka! ... - Devon schowała zdjęcia z powrotem.  
- Jeśli wydaje ci się, że Jared rozwiedzie się ze mną i ożeni z tobą, mylisz się. Umówiliśmy się, że nie będzie rozwodu. A przede wszystkim, miał przez długi czas szansę ożenić się z tobą ... i jakoś tego nie zrobił, prawda?

Lisa poczerwieniała.

- Żeniąc się z tobą, popełnił straszny błąd! - rzuciła. - Już ,zaczął to rozumieć.

- Jakoś nie wspominał mi o tym.

- Ale mówił mnie. Jeśli masz choć odrobinę poczucia godności, zostawisz go. Jeżeli znikniesz, zapomni o tobie i nie będzie się o nic martwił. Znam go.

- Wracaj lepiej do domu!

Devon wstała. Lisa także.

- Sama wyjdę! - warknęła. - Jared cię nie chce.

- To ze mną, nie z tobą poszedł do łóżka. Żegnam.

Lisa wyszła, trzasnąwszy drzwiami.

Dopiero po chwili Devon zorientowała się, że zdjęcia zostały na stole. Mimo woli zaczęła oglądać je ponownie.

A może? ... Lisa mieszkała na Manhattanie, gdzie Jared mógł ciągle się z nią spotykać, podczas gdy Devon tkwiła w Vancouver, sześć tysięcy kilometrów od nich ...

Postawiła Jaredowi przed ślubem tylko jeden warunek. Żeby był jej wierny. Może tak ochoczo się zgodził, bo tak naprawdę wcale nie miał zamiaru go wypełniać; okłamał ją. Przecież nie po raz pierwszy.

Jakaż ona była głupia!

Poszła przejść się brzegiem morza. Kiedy wróciła, zastała na automatycznej sekretarce nagranie od Jareda. Powiedział, że leci z Teksasu do San Francisco i że będzie w Vancouver pod koniec tygodnia. Znowu mówił takim tonem, jakby rozmawiał z jednym ze swoich pracowników.

Postanowiła, że rzewnie płakać będzie potem. Na razie. zamierza

działać. Zniknie Jaredowi z pola widzenia, jak radziła jej Lisa.

Devon nie wiedziała, czy Jared w ogóle zechce jej szukać, ale postanowiła zatrzeć za sobą ślady. W końcu już raz zwrócił się w jej sprawie do firmy detektywistycznej. Dała gosposi i ogrodnikowi dwa tygodnie urlopu.

- Tak mało mamy z Jaredem czasu dla siebie - powiedziała. - Chcielibyśmy spędzić tu parę dni sam na sam. - Wstydziła się, że kłamie. - Mogę kupić wam bilety, jeśli mielibyście ochotę gdzieś pojechać.

Sally uśmiechnęła się. Normalnie jej się to nie zdarzało.

- Tom, moglibyśmy odwiedzić nasze wnuki w Calgary!

Następnego dnia w południe Devon napisała do Jareda list pożegnalny. Nie był długi.

*Jaredzie, odwiedziła mnie Lisa, przywożąc zdjęcia, które dołączam do niniejszego listu. Mówią same za siebie. Rozumiem teraz, dlaczego nie chciałeś, żebym leciała z tobą do Singapuru ani nawet do Nowego Jorku. Szkoda, że nie powiedziałeś mi prawdy.*

*Opuszczam cię. Wiesz, podczas naszej podróży poślubnej zdarzyła mi się bardzo głupia rzecz - zakochałam się w tobie. Dlatego teraz nie mogę znieść dzielenia się tobą z inną kobietą.*

*Proszę cię, nie szukaj mnie.*

*Devon*

Zaadresowała list do nowojorskiego mieszkania Jareda i wysłała pocztą kurierską. Napisała też swojej matce, że wyjeżdża na dłuższy czas, żeby się nie martwili. Ten list posłała zwykłą pocztą.

Pojechała taksówką na stację kolejową. Tam przebrała się w toalecie w zupełnie inny strój i zmieniła fryzurę. Następną taksówką przeniosła się w miejsce odległe o jedną przecznicę od dworca autobusowego. Dojechała autobusem do promu na wyspę Vancouver. Przepłynęła cieśninę, nie rozmawiając z nikim. Kiedy autobus dotarł do Victorii, znalazła przytulny, nadbrzeżny hotelik. Podała zmyślane nazwisko; w hoteliku przyjmowali gotówkę. Przeplakała pół nocy. Jared ją zdradzał! I nie kochał jej wcale!.

Jared prowadził akurat posiedzenie rady nadzorczej w Austin, w Teksasie, kiedy powiadomiono go, że do jego nowojorskiego mieszkania przyszedł pocztą kurierską list od żony.

Co się stało? - pomyślał, zaniepokojony. Przecież Devon zawsze mogła po prostu do niego zadzwonić. Może coś z dzieckiem? .. Poczta kurierska?! ...

- Przepraszam, zaraz wracam - rzucił i wyszedł. Zadzwonił do swojego starego nowojorskiego lokaja, którego znał niemal od dzieciństwa i któremu ufał.

- Wallace, czy zechciałbyś otworzyć dla mnie list od mojej żony i przeczytać mi go? - powiedział.

- Oczywiście, proszę pana.

Po chwili zmieszany Wallace poinformował Jareda o fotografiach, a potem możliwie obojętnym tonem odczytał list.

Jared poczuł się załamany. Devon była przekonana, że on i Lisa są kochankami! Devon kochała go, ale postanowiła go porzucić i nie chciała, żeby jej szukał!

Kazał Wallace'owi przekazywać wszelkie ewentualne nowe wiadomości od niej i natychmiast zadzwonił do Vancouver. Thomas i Sally nie odbierali.

Zatelefonował do ojca. Odebrała Alicja.

- Tu Jared. Czy jest u was Devon?

- Nie. Chyba jest w Vancouver. A co, nie ma jej w domu?

- Porzuciła mnie. Nie wiem, gdzie jest.

- Porzuciła cię?!

- Tak. Myśli, że mam romans.

- A masz?

- Nie! Muszę odszukać Devon. Zawiadomcie mnie natychmiast, gdybyście coś o niej wiedzieli, błagam! Wallace zawsze wie, gdzie jestem.

- Jared, czy ty kochasz moją córkę?

- Nie wiem!

- Myślę, że najwyższy czas, żebyś się co do tego zorientował.

Devon cierpiała już w życiu z powodu mężczyzn, którzy ją oszukiwali.

- Staram się być dla niej tak dobry, jak tylko umiem! Zakochała się we mnie podczas naszej podróży poślubnej ...

- Nie waż się łamać serca mojemu dziecku! - Alicja odłożyła słuchawkę.

Kobiety! - pomyślał. Zadzwoił do informacji telefonicznej. Po kilku minutach zlokalizował Sally i Thomasa u ich syna w Calgary. Porozmawiał z nimi. Rozkazał też swojej prywatnej firmie detektywistycznej odszukanie Devon.

Co teraz? - pomyślał. Teraz toczyło się posiedzenie rady nadzorczej, które prowadził. Najważniejszy temat pozostał jeszcze do omówienia.

Jared wrócił na salę konferencyjną.

## ROZDZIAŁ DWUNASTY

Devon przechadzała się po starym miasteczku Victoria na wyspie Vancouver. Płakała, czytała książkę, obejrzała też jakiś film w kinie. Wiedziała, że nie wolno jej pogрузić się w rozpacz. Musiała myśleć o przyszłości. Może pozostanie w uroczej Victorii na kilka miesięcy? Na pewno znajdzie tu tłumaczenia i w ten sposób będzie zarabiać na życie. W nocy brakowało jej Jareda. Nachodziły ją seksualne myśli o nim. W tej sytuacji!

Stopniowo zaczęły ogarniać ją wątpliwości. Uwierzyła Lisie, a nie Jaredowi. A przecież powiedział jej o Beatrice i kocie. Nawet kiedy gniewał się, że Devon przeszkadza mu w pracy, czy gdy był zazdrosny o Patricka - był szczery, uczciwy w słowach.

Za to Lisa była aktorką. I cyniczką. Zdjęcia... naprawdę mogły być zrobione kiedykolwiek.

Devon postanowiła wrócić do Vancouver.

Kiedy znów znalazła się w domu przy polu golfowym, było ciemno i pusto. W swoim ulubionym pokoju zobaczyła, że papiery, które zostawiła w stosiku, są porozrzucone po biurku. Książka



telefoniczna też leżała w innym miejscu niż przedtem. Przeraziła się. Pobiegnęła do sypialni. Powysuwano szuflady, ktoś przeszukiwał pokój. Jared? Na pewno. Inaczej włączyłby się alarm.

Nie zostawił żadnej wiadomości.

Przed pójściem spać zatelefonowała do jego nowojorskiego mieszkania. Nie było go. Drżącym głosem nagrała na automatyczną sekretarkę:

- Jared, tu Devon. Wróciłam do Vancouver. Czy mógłbyś zadzwonić do mnie jak najszybciej? Kocham cię!

Obudziła się w środku nocy. Usłyszała na dole brzęk tłuczonego szkła, jakiś męski głos, trzaśnięcie drzwi, kroki na schodach. Poderwała się na łóżku, z bijącym mocno sercem. Ktoś włamał się do domu! Cichutko złapała telefon, wykręciła alarmowy numer i szepnęła:

- Mam w domu włamywacza ... Pospieszcie się! - Zastawiła drzwi ciężkim biurkiem. Po chwili usłyszała nieprzyjemne męskie głosy. Jeden z włamywaczy spróbował wyważyć drzwi ramieniem. Zagryzając wargi, żeby nie krzyczeć ze strachu, naparła z całych sił na biurko. Modliła się, aby policja przyjechała w porę.

Jared kazał Thomasowi i Sally zostać na razie w Calgary. I tak nie mieli w domu nic do roboty. Przyleciał do Vancouver, sam nie wiedział po co. Może dlatego, że tu ostatnio widziano Devon?

Od czasu swojego zniknięcia ani razu nie użyła karty kredytowej, nie zarezerwowała na swoje nazwisko biletu lotniczego ani miejsca w hotelu, nie widziano jej w pociągu jadącym na wschód ani nigdzie indziej. Tylko w taksówce, którą pojechała na dworzec.

Nie chciała, żeby ją znalazł.

Po co więc jej szukał? I dlaczego czuł się okropnie?

Nie mógł spać od czasu, kiedy Wallace odczytał mu jej list.

Czuł się winny. Pozostawił ją samą w tym domu, nie spędził z nią nawet jednej nocy. Czuła się samotna. Zakochała się w nim. W ogóle tego nie zauważył. Nie dopuszczał Devon do centrum swojego świata.

Był egocentrycznym łajdakiem!

Kiedy zbliżał się taksówką do domu, kierowca odezwał się:

- To tam, gdzie tyle policji? Chyba ma pan kłopoty. Serce Jareda zabiło szybciej. Przed domem stały trzy radiowozy na sygnale. Rzucił taksówkarzowi banknot. i pobiegł ku drzwiom.

- Tu nie wolno wchodzić! - zatrzymał go policjant.

- To mój dom. Co tu się dzieje?

- Włamanie. Zatrzymaliśmy dwóch podejrzanych, sprawdzamy, czy nie ma ich więcej. Czy pan Jared Holt? - Tak. Uruchomił się alarm?

- Nie. Wezwała nas pani, która była w środku.

- W tym domu?

- Tak. Czy to ...

- Gdzie ona jest?

- Jeszcze nie wiemy, proszę pana, właśnie ...

- Boże, człowieku, szukajmy jej! To na pewno moja żona! - Jared ruszył biegiem. Młody policjant nie powstrzymał go, tylko pobiegł z nim, przywołując jeszcze kolegę. - Powinna spać na górze! - rzucił Jared. - Podała nazwisko?

- Nie, proszę pana.

- Devon, jesteś tam?! - zawołał. - Już jest bezpiecznie, jest ze mną policja!

- Jared! To ty? - Rozległ się hałas przesuwanego mebla. Devon otworzyła drzwi. Była przerażona, blada, miała szeroko otwarte oczy.

Skoczył ku niej i przytulił ją.

- Dzięki Bogu, że nic ci się nie stało!

Tulił ją i wiedział, że odzyskał największy skarb, jaki miał w życiu. Nie utraci go już ponownie.

- Przebierz się - powiedział łagodnie. - Pojedziemy do hotelu.

- Nienawidzę tego miejsca! ... - mruknęła Devon.

- Nie powinienem był cię tu zostawiać. Gdzie masz ubranie?

- Poradzę sobie, dzięki.

Następne pół godziny ciągnęło się jak wieczność. Devon i Jared odpowiadali na pytania policji. Najwyraźniej więcej włamywaczy nie

było. Jared cały czas obejmował Devon. Teraz nie chciał w ogóle jej puszczać. Policjanci podwieźli ich radiowozem do centrum, do luksusowego hotelu należącego do Jareda.

Tam, w najdroższym apartamencie, wreszcie znowu znaleźli się sam na sam ze sobą.

Była taka piękna! I taka bezbronna! Siedzieli chwilę w milczeniu.

- Jared ... - odezwała się cicho. - Dlaczego wróciłeś?

- Szukałem cię.

- Dlaczego?

- Musiałem.

- Bo cię zawstydziłam? Bo nie lubisz przegrywać? Zdaje się, że masz w tej chwili ważne sprawy w San Francisco?

- Tak. Ale odnalezienie żony było jeszcze ważniejsze. - Jared westchnął i dodał dwa słowa, które cisnęły mu się na usta, odkąd Wallace odczytał mu list Devon:- Kocham Cię.

Oboje zaniemówili, zaszokowani. Jared do niedawna sądził, że nigdy w życiu nie powie tego żadnej kobiecie.

- Naprawdę - odezwał się znowu. - Musiałaś aż mnie porzucić, żebym zrozumiał w pełni, ile dla mnie znaczysz. A poza tym nigdy nie spałem z Lisą. Poznałem ją w Singapurze, dwa lata temu. Wtedy zostały zrobione te zdjęcia. musisz mi uwierzyć ... - Był bliski rozpaczy.

- A jak myślisz, dlaczego wróciłam?

Pokręcił głową. Nawet nie zastanowił się dotąd nad tym pytaniem.

- Pomyślałam, że to tobie powinnam ufać, nie Lisie. .ale skoro nie byłeś z nią, dlaczego nie chciałeś się zgodzić, żebym poleciała z tobą do Singapuru?

- Nie rozumiałem, co znaczy kochać kobietę. - Wyciągnął rękę i delikatnie pogładził Devon po policzku.

- Myślałem, że nigdy się nie zakocham. Mówiłem ci. Ale kiedy Wallace odczytał mi twój list. .. zrozumiałem, że to miłość. Kocham cię! I odtąd chcę dzielić z tobą całe moje życie! Czy polecisz ze mną w przyszłym miesiącu do Australii? Otwieram tam nowy hotel.

Do oczu Devon napłynęły łzy. Łzy radości.

- Ja chyba śnię! ... - wymówiła.

Jared postanowił sprzedać dom w Vancouver i kupić inny, pod Nowym Jorkiem - taki, w którym oboje czuliby się dobrze. Stworzyć prawdziwy dom. Devon zgodziła się na to z ochotą.

Zaczęli rozmawiać o dzieciach. Ona chciała mieć co najmniej dwoje. Nie miał nic przeciwko temu.

## EPILOG

Minęło pół roku. Jared i Devon zamieszkali w pięknym, osiemnastowiecznym wiejskim domu, otoczonym stuhektarowym gospodarstwem, zaledwie godzinę drogi autostradą od Manhattanu. Jared powierzył kierownictwo wschodnich oddziałów korporacji Danielsowi, a zachodnich Gregsonowi. Holt Incorporated kwitło. Devon nie tylko podróżowała z Jaredem w interesach, ale zaczął radzić się jej przy podejmowaniu ważnych decyzji. W końcu była świetnym negocjatorem i specjalistką od prawa międzynarodowego.

Położył malutkiego Bruce'a do kołyski. Jared potrafił być delikatny i przezwycięzył już lęk, że niechcący zrobi krzywdę swojemu dziecku, podnosząc je nieprawidłowo. Poprawił mu kołderkę pod bródką. Devon patrzyła na to z radością.

Jared kochał swojego syna. Widać to było od pierwszej chwili, od porodu, w którym brał udział.

Właśnie nakarmiła dziecko.

- Jaki on jest piękny! ... - odezwała się.

- Nie mniej piękna jesteś ty!

- Jeszcze nie powróciłam do dawnej figury i ...
  - I tak jesteś dla mnie najpiękniejszą kobietą na świecie!
  - Naprawdę?
  - Tak. Chodźmy do łóżka, to udowodnię ci to po raz kolejny ... !
- Devon uznała, że to cudowny pomysł.
-